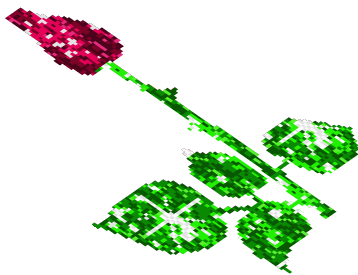




Hannah Bernard

*Rok bez randki*



## PROLOG

Hailey wciągnęła w nozdrza znajomy zapach kredy, usiadła w malutkiej szkolnej ławce i spojrzała na twarz przyjaciółki z perspektywy dziewięcioletniej dziewczynki.

- Chciałabym coś powiedzieć - oznajmiła.

- Wstrzymuję oddech - zareagowała Ellen, nie wypuszczając z ust długopisu. Wyjęła z torby termos i naląła kawy do plastikowego kubeczka. - Dlaczego kawa z termosu nigdy nie jest gorąca? - zrzędziła, kiedy po wyjęciu długopisu upiła łyk. - Ktoś powinien coś w tej sprawie zrobić.

- To niesłychanie ważne stwierdzenie. Odstaw tę kawę i skup się.

- Zabrzmiało poważnie. Czyżby chodziło ci o noworoczne postanowienia?

- Naturalnie. A o cóż innego mogłoby chodzić o tej porze roku?

Ellen teatralnym gestem odsunęła kubek z kawą i oparła się wygodnie na krześle.

- No, niech to wreszcie usłyszę.

Hailey wyprostowała się i oznajmiła stanowczym głosem:

- Nigdy więcej mężczyzn!

- Tak, tak. Do tego codzienna gimnastyka, wczesne wstawanie w weekendy i codziennie gotowany obiad, tak?

- Cóż... - Hailey zmarszczyła brwi. To był właśnie kłopot w przyjaciółmi. Zbyt dobrze cię znali.

- Tym razem naprawdę mam zamiar wcielić ten zamiar w życie. I to dłużej niż tylko na dwa tygodnie.

- Ciekawe dlaczego? Musisz mieć jakiś bardzo ważny powód, skoro przyszłaś aż tu, żeby mi o tym powiedzieć.

-Przynajmniej poczekałam, aż dzieci pójda do domu. Choć z drugiej strony, gdyby ktoś wyznał mi prawdę o mężczyznach, gdy byłam jeszcze dziewczynką, od razu po średniej szkole poszłabym do klasztoru i uniknęłabym dzięki temu wielu przykrości.

- Chcesz powiedzieć, że zaczęłaś spotykać się z chłopakami dopiero po skończeniu szkoły średniej?

- Wygląda na to, że zaczęłam później niż moje koleżanki. I mimo to nie uniknęłam bólu.

- Och, Hailey. - Ellen spojrzała na przyjaciółkę współczująco, ale nie przestała pisać. - Po co naprawdę przyszłaś?

- Już ci powiedziałam. Chciałam, abyś była pierwszą osobą, która się o tym dowie. Głównie dlatego, że to ty zawsze podsuwasz mi różnych facetów.

- Nigdy więcej mężczyzn, tak?

- Nigdy więcej. Nie wolno ci zrobić nic, co utrudni mi wytrwanie w tym postanowieniu.

- Rozumiem. Mam tylko jedno pytanie. Czy ta decyzja została podjęta już na całe życie?

- No nie - przyznała Hailey. - Jeszcze nie straciłam całkiem wiary w męski rodzaj. Jeszcze nie. Postanowiłam jednak, że zrobię sobie rok przerwy.

-Rok?

-Tak.

Ellen odłożyła długopis i pochyliła się.

- Hailey, wiesz, jak to długo?

- Wiem. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Tylko nie każ mi liczyć, ile to godzin. Nie mam przy sobie kalkulatora.

- Cały rok?

- Jeden cały rok bez randek, bez mężczyzn, bez niczego. Będę udawać, że drugiej płci nie ma na świecie.

Ellen odłożyła sprawdzoną pracę na bok i sięgnęła po następną.

- Zakładając, że wytrwasz w tym postanowieniu, czy za rok twoja sytuacja będzie inna? Przecież tak naprawdę nic się nie zmieni.

Hailey chciała usiąść wygodniej, ale krzeselko było zbyt małe.

- Nie masz racji, Ellen. Pomyśl tylko, wokół czego kręci się całe nasze życie?

Ellen zdjęła okulary i spojrzała na przyjaciółkę.

- Pytasz konkretnie czy retorycznie?

-Konkretnie.

- Jakoś ci nie wierzę.

- No sama powiedz. O czym zawsze myślimy i rozmawiamy?

- Czy to pytanie z serii: czym naprawdę jest nasze życie?

- Faceci! To wokół nich kręci się całe nasze życie. O nich nieustannie rozmawiamy i przyznam ci się, że mam serdecznie dosyć. Nie chcę spędzić życia na szukaniu tego, co być może w ogóle nie istnieje.

- Ale musisz przyznać, że czasami to szukanie bywa zabawne - uśmiechnęła się Ellen. - Mam wrażenie, że najzwyczajniej w świecie jesteś w depresyjnym nastroju, który

wkrótce ci minie - stwierdziła, zabierając się ponownie do sprawdzania prac trzecioklasistów.

- W takim razie powiedz mi, po co to robimy?

- Powiem ci, po co. Ponieważ gdzieś tam istnieje prawdziwa miłość, tyle tylko, że nie potrafimy jej odnaleźć.

- Nieprawda. Prawdziwa miłość to mit. Nie widzisz? Uwierzyliśmy w globalne kłamstwo i trwamy w nim od łąt.

- Rozumiem - Ellen nie sprawiała wrażenia przekonanej.  
- Miłość to mit.

- Prawda jest taka, że spodziewamy się ją znaleźć tylko dlatego, że tego się od nas oczekuje. Osobę samotną uważa się za gorszą od tej, która żyje w jakimś związku. Podlegamy społecznej presji, tylko pytam, w imię czego?

Ellen otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Hailey nie pozwoliła jej na to. Nie po to układała sobie w głowie ten noworoczny manifest, żeby Ellen miała go teraz nie usłyszeć.

- I co nam przychodzi z tego szukania? Złamane serca! Beznadziejne randki, ból i coraz więcej kompleksów, kiedy kolejny z tych asów odkryje swoje prawdziwe oblicze! - Pochyliła się do przodu, i mała ławka niebezpiecznie zatrzeszczała. - Nie widzisz? Nie robimy tego dlatego, że chcemy, ale po to, aby wypełnić społeczne role, jakie nam przypisano. Wszystko sprowadza się do biologii. Pomimo całego postępu cywilizacji współczesny mężczyzna, a tym bardziej kobieta, nadal jest niewolnikiem biologii. Marzymy o tym, by zostać matkami i nieustannie szukamy kogoś, kto nadawałby się na ojca naszych dzieci. To proste.

- Wiem już. Znow naczylaś się tych feministycznych pseudonaukowych publikacji.

- Chodzi mi o to, że... - Hailey dramatycznie zawiesiła głos - Nie ma nic złego w tym, że ktoś jest sam.

Ellen wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że nie. W końcu obie jesteśmy tego przykładem.

- Ale podświadomie czujemy, że nie powinno tak być. To instynktowne uczucie, coś, co zostało zapisane w naszych genach i dochodzi do głosu. Czysta biologia.

- Hailey! Chyba za bardzo wszystko komplikujesz. Co jest złego w tym, że ktoś chce ułożyć sobie życie? To przecież bardzo ludzkie.

-I właśnie na tym polega mój problem.

- Na tym, że jesteś człowiekiem? Witamy w klubie.

- Chodzi o to, że odkryłam coś, co wcale mi się nie podoba.

-Mianowicie?

Hailey głęboko nabrała powietrza w płuca i po chwili je wypuściła.

-Jestem uzależniona od związków z mężczyznami. Po prostu muszę z kimś być.

- Ale przecież od tego się nie umiera!

Hailey popatrzyła na przyjaciółkę zgorzonym wzrokiem i westchnęła.

- Dlaczego ja zawsze muszę ci się zwierzać? Zero współczucia. Zero zrozumienia. I to ma być najlepsza przyjaciółka?

- No dobrze. - Ellen zaczęła zbierać rzeczy do torby. - Opowiedz mi o swoim uzależnieniu od związków z mężczyznami.

Hailey przygryzła wargę. Choć nie było jej łatwo przyznać się do tego, przezwyciężyła wstyd.

- Jeśli nie jestem z kimś związana, czuję się nieszczęśliwa - wyznała.

- Daj spokój, to nieprawda!

- Ależ tak. To dlatego pakuję się w nieodpowiednie związki i nie jestem w stanie poczekać, aż mój partner będzie gotowy i dojrzeje do prawdziwego bycia razem. Jak tylko zerwę z jednym, zaczynam z kolejnym, równie niedojrzałym jak poprzedni. To jakieś błędne koło.

Ellen przewróciła oczami.

- Daj spokój, Hailey, chyba nie jest aż tak źle.

- Weź na przykład Dana. Nigdy nie wzbudził twojego zaufania, prawda?

- Cóż...

- Wiedziałaś o tym, że to szczur, na długo przedtem, zanim ja się zorientowałam. Ja jednak tak rozpaczliwie chciałam, aby tym razem się udało, że ignorowałam wszystkie sygnały ostrzegawcze.

- Miłość jest ślepa...

- Nie! Miłość nie jest ślepa. To ja jestem ślepa i nie potrafię sobie z tym poradzić.

- Hailey, chyba znów naoglądałaś się tych idiotycznych programów dla kobiet, mam rację?

- Możesz się ze mnie śmiać, ile chcesz. Proszę tylko, abyś wspierała mnie w mojej decyzji. Nic ponadto.

- Rok bez randki? - Ellen wzruszyła ramionami. - Dlaczego nie? Rok to bardzo krótko. Miałam okresy dłuższej wstrzemięźliwości niż rok. Tylko upewnij się, że masz pod ręką mnóstwo czekolady.

- Czekoladę też odstawiłam,

- Hailey, to już zakrawa na prawdziwy masochizm. Nie

możesz przecież zrezygnować z czekolady i mężczyzn jednocześnie.

- Masz rację. Czekoladę zostawię na przyszły rok.
- Co zrobisz, kiedy ten rok minie? W czym ci to pomoże?

Hailey wzruszyła ramionami.

- Po roku mój umysł będzie jaśniejszy. Będę mogła spojrzeć na te sprawy jakby nieco z boku. Lepiej oceniać mężczyzn. Albo... - wzruszyła ramionami. - Uznam, że Pan Właściwy jest tylko romantycznym mitem i przestanę się za nim uganiać.

Ellen odsunęła od siebie stertę papierów i ponownie nałała sobie kawy.

- Osobiście nadal wolę wierzyć w ten mit.
- Po co budować zamki na piasku, skoro i tak zaraz się rozsypią? Czy współczesnej kobiecie naprawdę tak bardzo jest potrzebny do szczęścia mężczyzna? Doskonale przecież dajemy sobie radę same. Prawda?

Ellen jednak nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Prawda! Mamy przyjaciół, życie towarzyskie, pracę, karierę, nawet dzieci. Nie potrzebujemy do tego mężczyzn!

- Hailey, jest jedna rzecz, w której mężczyźni są niezastąpieni.

- Mianowicie? - Hailey popatrzyła na przyjaciółkę z namysłem. - Ach, o tym myślisz. Cóż, na pewno można to mieć za pieniądze.

Ellen omal nie zakrztusiła się kawą.

- Płacić za seks?
- Dlaczego nie? Płacisz przecież za naprawienie ciekącego kranu, dziurawego dachu, dlaczego więc nie chcesz zapłacić za seks?



- Nie! - Ellen potrząsnęła głową. - Wiesz dobrze, że chodzi mi o coś innego.

- Mogłabym po prostu kupić sobie jakieś... narzędzia.

- Co takiego?

Ellen sprawiała wrażenie zaintrygowanej. Hailey dopiero po chwili zrozumiała, o czym pomyślała przyjaciółka. Spojrzała na nią z wyraźnym niesmakiem.

- Ależ ty masz kosmate myśli. Chodziło mi o narzędzia do naprawy dachu czy zlewu. Nic ponadto.

- Och, rozumiem.

- Owszem, są sytuacje, w których mężczyzna spisuje się lepiej niż kobieta, ale z całą pewnością nie jest nieodzowny. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym naprawić tego cholernego dachu sama.

- O jakim konkretnie dachu mówimy?

- O teoretycznym.

- Rozumiem. - Ellen skinęła głową. - Tylko pamiętaj o tym, że pudełko z narzędziami nie będzie ci szeptać czułych słów i nie przytuli cię w nocy, kiedy śpisz.

Hailey potrząsnęła głową,

- Płacę za te przytulanki zbyt wysoką cenę. Zobacysz, będzie wspaniale.. Poznam nowych przyjaciół, zapiszę się na jakiś kurs, znajdę sobie hobby i wreszcie przestanę się nieustannie zamartwiać. Nie będę rozpaczać, jeśli w jakiś weekend okaże się, że nie mam z kim pójść na randkę. Wiesz, zauważyłam, że kiedy byłam samotna, czułam się szczęśliwsza. Niestety, to zawsze trwało zbyt krótko. Potem ktoś pojawiał się na horyzoncie i rzucałam się w wir nowej znajomości, myśląc, że tym razem to na pewno jest ta właściwa osoba. Po co to robimy? Dlaczego tak uparcie trzymamy się myśli,

że gdzieś tam czeka na nas ideał? Skąd bierze się ten zgubny mit?

- Przestań. Zaraz wpadnę w depresję.

- Otóż to. Już sama myśl, że naszego Pana Wspaniałego po prostu nie ma, sprawia, że czujemy się nieszczęśliwie. Wpadamy w desperację i robimy przeróżne głupstwa, żeby tylko zapomnieć o tym, że dobiegamy trzydziestki i nadal jesteśmy same. Zbyt wiele razy zaufałam już różnym kłamcom i nieudacznikom. Koniec z tym.

- Hailey, jesteś śmieszna. To prawda, może z niektórymi partnerami niezbyt ci się poszczęściło, ale...

Hailey spojrzała na nią zabójczym wzrokiem.

- No dobrze, wszyscy twoi faceci byli niezbyt udani, ale to wciąż nie zmienia faktu, że gdzieś tam może żyć ten jeden, odpowiedni dla ciebie człowiek. Musisz go tylko znaleźć.

- Ten nieuchwytny ktoś, gdzieś, kiedyś. Może mój urodzi się dopiero w dwudziestym piątym wieku?

Ellen wycelowała w nią długopis.

- Mówię poważnie. Gdzieś tam ktoś taki żyje. Co więcej, twój brak szczęścia do mężczyzn nie oznacza, że to z tobą jest coś nie tak.

Jednak wiedziała swoje. Coś z nią jest nie tak. Miała nadzieję, że to nie jakiś głęboki defekt osobowości, a tylko drobna skaza w sposobie bycia. Coś, nad czym mogła pracować, co mogła zmienić. Po to właśnie potrzebny jej był ten rok. Musi spojrzeć na swoje życie uczuciowe z szerszej perspektywy.

- Potrzebuję trochę czasu dla siebie - powiedziała cicho.

- Z dała od wszystkich randek. Muszę wyrwać się z tego zakłętą kręgu i zacząć od nowa.

-Hailey?

• - Nie rozumiesz? Muszę coś w sobie zmienić. Rozważyć różne opcje i potem zacząć od nowa.

Ellen przewróciła oczami, ale nie powiedziała. Hailey wiedziała, że pomimo tych sprzeciwów, przyjaciółka dobrze ją rozumie.

- Będę cię wspierać, Hailey, ale nadal uważam, że oglądasz stanowczo zbyt wiele programów telewizyjnych.

RS

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dom był zamknięty, sprawiał wrażenie całkiem opuszczonego. Pukała kilka razy, a kiedy nikt nie otworzył, sięgnęła za klamkę.

Przeleciała pół świata tylko po to, by przekonać się, że nikogo nie ma. Co teraz? Jane powiedziała jej, że ktoś tu będzie na nią czekał.

To nie był dobry znak.

Może ten ktoś po prostu się spóźni. Odsunęła walizki i usiadła na schodku. Telefon komórkowy Jane nie odpowiadał, sięgnęła więc po schowany w torebce tekst e-mailu, aby po raz setny przekonać się, czy trafiła pod właściwy adres. Tak. Była we właściwym miejscu o właściwej porze, tyle tylko, że nikt na nią nie czekał.

Napisała tekstową wiadomość dla Jane i schowała telefon do torebki.

Poczekwała chwilę, czując, jak z wolna ogarnia ją uczucie paniki.

-

Przynajmniej dom był ładny, a ulica cicha i zadbana. Hailey zaczęła przyglądać się jeżdżącym na rowerach dzieciom i zupełnie nie zauważyła, że ktoś do niej podszedł.

- Ty zapewne jesteś Hailey? - usłyszała nad głową głęboki męski głos.

Podniosła głowę i ujrzała wysokiego mężczyznę, który zapewne był jej oczekiwanym „ktosiem”.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Mieszkam obok. Nazywam się Jordan Halifax i mam cię tu powitać w imieniu Jane.

Hailey wstała i podała nieznanemu rękę. Był diablo przystojny i bez wątpienia podobał się kobietom. Tylko że ona nie szuka nowych znajomości. Zostało jej jeszcze pięć miesięcy celibatu i zamierzała wytrwać w swoim postanowieniu.

- Jane powiedziała, że ktoś będzie na mnie czekał. Masz klucz?

-Klucz? Nie.

-Jak to?

- Zapewne jest pod doniczką. - Wskazał stojący na parapecie kwiat Jane nic ci o tym nie powiedziała?

Klucz pod doniczką? Czy oni poszaleli? Co to za dziwne miejsce?

Odsunęła nieco donicę i rzeczywiście dostrzegła ukryty w rogu klucz. Był trochę zardzewiały, co wskazywało na to, że zazwyczaj leży na dworze.

- Potrzebujesz jeszcze mojej pomocy?

Hailey była głęboko poruszona.

- Nie do wiary! To przecież wyraźne zaproszenie dla jakiegoś seryjnego zabójcy albo złodzieja!

- Naprawdę?

- Tak! Skąd mogę wiedzieć, czy jakiś szaleniec nie dorobił sobie zapasowego klucza i nie wejdzie tu w środku nocy?

Mężczyzna popatrzył na nią, jakby to ona była szalona, i potarł dłonią kark.

-Zawsze możesz zmienić zamki, jeśli to poprawi ci samopoczucie.

- Po co w ogóle zamykać drzwi, skoro zostawiasz klucz w najbardziej oczywistym miejscu?

Jordan się uśmiechnął.

- Masz rację. Dlatego ja nigdy nie zamykam domu.

Dla dziewczyny z Los Angeles to było nie do pojęcia.

-I jeszcze nie zostałeś zamordowany we własnym łóżku?

- Najwyraźniej nie. Ale i tak chyba wzięną ducha. Hałas, jaki robią te dzieci, jest nie do zniesienia. To ostatnie dni wakacji, więc chcą się wyszaleć za wszystkie czasy. Zazwyczaj jest tu znacznie spokojniej.

- Mnie to nie przeszkadza. Jestem nauczycielką. Przywykłam do wrzasków dzieci.

- Naprawdę nie wiem, jak wy to znosicie.

- Na studiach mamy specjalny kurs. Nazywa się „Zamknąć uszy na 101”.

Jordan uśmiechnął się, słysząc jej głupi dowcip, a jej zabiło żywiej serce. Po co to robi? Przecież on nawet nie jest w jej typie. Wyglądał trochę niechlujnie. Miał stanowczo zbyt długie włosy i choć był ogolony, odniosła wrażenie, jakby zrobił to niedbałe.

Lubiła zadbanych facetów w garniturach i krawatach, doskonale ostrzyżonych i pachnących dobrą wodą.

Temu daleko było do ideału.

Hailey wsunęła klucz do kieszeni i wyciągnęła rękę na powitanie.

-Zapewne Jane powiedziała ci, jak się nazywam, ale na wszelki wypadek powtórzę. Hailey Rutherford.

- Witamy na Alasce. - Jordan ujął jej dłoń i popatrzył na

nią z zainteresowaniem. Miał ciepłą, silną rękę, jej dotyk sprawił jej przyjemność.

- Jestem mężatką - powiedziała pospiesznie, wrywając rękę i chowając ją za siebie, aby ukryć brak obrączki. - Bardzo szczęśliwą mężatką.

W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia i wyglądał, jakby z trudem powstrzymywał uśmiech.

- Moje gratulacje - powiedział z lekkim skinieniem głowy.  
- Tatus!

W ich stronę podbiegł jeden z rozrabiających na ulicy chłopców i rzucił się ojcu na szyję.

A niech to, ten facet ma rodzinę, a jej instynkt zupełnie jej przed tym nie ostrzegł. Chyba całkiem wyszła już z wprawy.

Znad ramienia Jordana patrzył na nią chyba ośmioletni chłopiec. Może nawet trafi do jej klasy.

- Cześć - powiedział w jej stronę i pomachał ręką.  
- Witaj. Jak masz na imię?  
- Simon. A ty jesteś nową panią Laudin?

Jordan postawił syna na ziemi

- To jest pani Rutherford. Twoja nowa nauczycielka.  
- Och! - Hailey uśmiechnęła się szeroko do swojego nowego ucznia. - Miło cię poznać, Simon. Może pokażesz mi, jak dojść do waszej szkoły? Pani Laudin powiedziała mi, że to całkiem niedaleko.

Chłopiec popatrzył na nią.

- Ja mieszkam na drugim końcu miasteczka. Jeżdżę do szkoły autobusem - oznajmił.

- Simon mieszka z matką i ojczymem - wyjaśnił Jordan.  
- Ale spędza ze mną bardzo dużo czasu.

- Rozumiem.

- Pani Laudin to bardzo fajna nauczycielka. I jest ładniejsza od ciebie. No i nie ma męża.

W głowie Hailey rozległ się ostrzegawczy dzwonek. Skoro dzieci tak lubią swoją nauczycielkę, szykują się kłopoty. Zapewne nie od razu ją zaakceptują. To jednak było wyzwanie, któremu musiała stawić czoło.

- Simon! — Jordan delikatnie upomniał syna. - Wiesz, że nieładnie się odezwałeś. Przepróż panią Rutherford.

- Przepraszam - powiedział Simon, ale jego mina mówiła, że wcale nie jest mu przykro.

- Wiem, że nie chciałeś celowo sprawić mi przykrości. Przeprosiny przyjęte.

Chłopiec pomachał im i pobiegł do kolegów.

Hailey sięgnęła do kieszeni po klucz.

- Chyba pójdę zwiedzić mój nowy dom.

- Naturalnie. Czy mąż wkrótce do ciebie dołączy?

- Nie... - Hailey zawahała się. - Wyjechał w interesach i zobaczymy się dopiero na Boże Narodzenie.

- Czym się zajmuje?

Pytania, pytania i zupełna pustka w głowie. Popatrzyła na Jordana, zastanawiając się, czy może powiedzieć, że nie powinno go to interesować.

. Nie. Gotów uznać, że to z jej strony niegrzeczne. Był jej sąsiadem i przyjacielem Jane. Nie powinna robić sobie z niego wroga.

Jaka praca może oderwać męża od żony na tak długi czas? Nagle spłynęło na nią olśnienie.

- Pracuje na platformie wiertniczej.

- Naprawdę?



- Tak. Na Syberii. Nie może przyjeżdżać do domu zbyt często.

Jordan uniósł brew.

- Jest na Syberii?

Hailey zaczęła się w popłochu zastanawiać, czy na Syberii jest ropa. Niedobrze...

- Tak.

- To fascynujące. Niewiele wiem o wydobywaniu ropy. Czym dokładnie zajmuje się pan Rutherford?

- Jest inżynierem. Zajmuje się parkiem maszynowym i czuwa nad całym sprzętem. - Nieźle! Uśmiechnęła się, bardzo z siebie zadowolona. Najwyraźniej udało jej się nie wzbudzić podejrzeń.

- Rozumiem. Cóż, obejrzyj swój nowy dom, a jeśli będziesz miała jakieś problemy, zgłoś się do mnie. Gdyby wydarzyło się coś poważnego, możesz zadzwonić do właściciela.

- Poważnego? Na przykład co?

- Nie wiem. Powtarzam to, co przekazała mi Jane. Zostawiła ci w lodówce coś do jedzenia, a w zamrażarce są jakieś gotowe obiady.

- To bardzo miło z jej strony.

- Jane jest miła. Powiedziała, że zostawiła ci mnóstwo notatek, żeby wszystko wyjaśnić, a w razie problemów masz zadzwonić do mnie. Jane ma mój numer w telefonie. - Ode-rwał się od niskiego płotu, o który się opierał, i uśmiechnął szeroko. - Równie dobrze możesz wychylić się przez okno i mnie zawołać - dodał. - Do zobaczenia.

Jane ma jego numer w telefonie? I Simon bardzo ją lubi. Hm... To interesujące.

- Dzięki! - Pomachała chłopcu, który siedział na dzielą-

cym ich podwórka płocie. - Do zobaczenia w szkole, Simon. Już wkrótce.

Chłopiec zmarszczył brwi i dość niechętnie odmachął. Hailey uśmiechnęła się, nie mogąc się już doczekać rozpoczęcia lekcji. To zupełnie naturalne, że Simon tęskni za nauczycielką, którą lubi, ale wiedziała, że prędzej czy później zdobędzie jego serce.

Nigdzie - tak nazwie swój nowy dom. Na cześć rodziców, przerażonych tym, że ich córka podejmuje pracę "nigdzie". Dom okazał się znacznie większy i przestronniejszy, niż się spodziewała. Stanowczo za duży dla jednej osoby. Jane dokładnie go wysprzątała i rzeczywiście wszędzie przylepiła mnóstwo karteczek z wyjaśnieniami.

Dom był solidnie zbudowany i wydawał się ciepły. Świetnie, ostatecznie stał przeciw na Alasce.

Był też cichy. Kiedy dzieci zniknęły z ulicy, wokół zrobiła się taka cisza, że Hailey słyszała dzwonienie w uszach. Wiedziała, że z czasem się do tej ciszy przyzwyczai. Po powrocie do L.A. znów będzie musiała przywyknąć do panującego tam ruchu, zanieczyszczonego powietrza i tego, że nigdy nie widać czystego nieba. Żaden problem. Człowiek jest w stanie przywyknąć do wszystkiego.

Na przykład ona niemal przywykła już do tego, że jest samotną kobietą, która nie szuka mężczyzny. Jak dotąd szło jej świetnie. Traktowała mężczyzn jak drzewa, niebo czy leżącą na stole puszkę orzeszków. Otworzyła ją i wyspała orzeszki do stojącej na stole miseczki. Mężczyźni nie robią na niej wrażenia. Żadnego.

Wzięła do ręki kilka orzeszków i ruszyła w stronę tyl-

nych drzwi. Podwórze było ogromne. Kończyło się aż pod widocznym nieopodal lasem. Wyszła na taras i głęboko nabrała w płuca powietrza. Było balsamicznie czyste. Ciekawe, jak tu jest zimą, kiedy wszystko pokryte jest grubą warstwą śniegu, a niebo ma stalowobłękitny odcień.

Pięknie. Przerażająco.

Zima pewno jest tu nie do zniesienia, szepnęła jej kalifornijska strona natury.

Cóż, wkrótce się dowie. To będzie dopiero przygoda.

Wystarczy zrobić kilka kroków poza teren własnej posiadłości, a znajdzie się w zupełnej dziczy.

Hailey uśmiechnęła się.

To było niesamowite!

*Do: Wszystkich*

*Od: Hailey@MySelfImposedExile.com.*

*Temat: Tęsknicie za mną?*

*Cześć! Zgadnijcie, gdzie jestem? Nie uda wam się, więc powiem: na ALASCE!*

*Wzięłam udział w wymianie nauczycieli i nie mówiłam wam o tym, bo wiem, że chcielibyście odwieść mnie od tego zamiaru. Teraz już za późno! Nie martwcie się, u mnie wszystko w porządku. Będzie super.*

*Będę tu tylko jeden semestr, więc na Gwiazdkę wrócę. Nawet się nie zorientujecie, że mnie nie ma. Podaję mój adres i numer telefonu, ale e-mail jest najłatwiejszą formą porozumiewania się dla zapracowanych nauczycieli, prawda?*

*Ucałowania z dalekiej północy*

*Hailey*

Telefon zadzwonił kilka minut po tym, jak zlokalizowała komputer Jane i wysłała maila do przyjaciół. Podniosła słuchawkę. I tak wiedziała, kto dzwoni.

- Gdzie jesteś?

Ellen.

Uśmiechnęła się, odsuwając nieco słuchawkę od ucha. Specjalnie nikomu nie powiedziała, dokąd jedzie. Wiedziała, -akie są dobre w odwodzeniu jej od różnych zwariowanych pomysłów. Teraz było już za późno, ale i tak powiedzą jej, co o niej myślą. Mogły sobie gadać do woli. Podpisała zgodę, że zostanie tu pięć miesięcy i nic nie mogło tego zmienić. Doskonale.

- Cześć, Ellen.

- Powiedz mi, że się po prostu upiłaś i że ten e-mail to jakiś żart.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować.

- Gdzie dokładnie jesteś?

- Na Alasce. Dokładnie tak, jak napisałam.

Ellen zaklęła.

- Miałam nadzieję, że to jeden z twoich dowcipów. Co cię, do cholery, napadło, żeby jechać na Alaskę? I nie powiedzieć o tym ani słowa?

- Przyjechałam tylko na jeden semestr.

- Co tam będziesz robić?

- To samo, co w domu. Uczyć dzieci. Na moje miejsce przyjedzie nauczycielka stąd. Poznacie ją w przyszłym tygodniu. Będzie mieszkać w moim mieszkaniu.

- Zupełnie obca osoba.

- Ja mieszkam w jej domu. Czy to nie wspaniałe?

- Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

- To eksperymentalny program. Pamiętasz, wszystkie dostałyśmy e-maile kilka miesięcy temu. Możliwość poszerzenia horyzontów, zdobycia nowych doświadczeń i tak dalej.

- Ale... Alaska? Hailey, chyba postradałaś zmysły.

- Dlaczego? Miejsce jak każde inne.

- Wiem, ale to tak strasznie daleko.

- Mamy telefony, komputery. Co za różnica, czy jestem tu, czy w sąsiednim stanie?

- Nikogo tam nie znasz!

- I o to właśnie chodzi. Oderwę się od wszystkich, którzy nie potrafią zrozumieć, że nie chcę mieć nic wspólnego z mężczyznami.

- A więc to o to chodzi?

- Częściowo.

- Rozumiem. Chcesz uciec przed nami wszystkimi. Wyjeżdżasz na Alaskę, nie uzgadniając tego z najbliższymi przyjaciółmi... Albo przechodzisz załamanie nerwowe, albo twoja decyzja o unikaniu mężczyzn była początkiem pełnej zmiany stylu życia. Może po prostu potrzebujesz odmiany?

Hailey postanowiła zignorować uwagi przyjaciółki.

- Po prostu uznałam, że chwilowa zmiana otoczenia dobrze mi zrobi.

- Ale dlaczego wybrałaś akurat Alaskę?

- Dlaczego nie? To coś zupełnie innego niż miejsce, w którym żyłam do tej pory.

- Ale tam jest zimno!

- Za to bardzo pięknie. Śnieg, lód, światło... Jest wspaniałe. Zawsze chciałam tu przyjechać. Już nie mogę się doczekać zimy!

- To lodownia!

- Powinnaś zobaczyć las za moim domem. Wygląda tak, jakby mieszkał tam jakiś Tarzan.

- No właśnie, jacy są tamtejsi mężczyźni?

Hailey zignorowała pytanie.

- Nie mogę doczekać się zorzy polarnej!

- Pamiętaj, że jesteś dziewczyną z Kalifornii. Umrzesz tam z zimna!

- Potrzebuję tylko trochę więcej ciepłych ubrań. Mam doskonałą wymówkę, by kupić kilka kaszmirowych swetrów.

- Ale... Ale tam nie ma żadnych centrów handlowych!

- Ellen, jestem na Alasce, a nie na końcu świata. Naturalnie, że są tu centra handlowe.

- Hailey, Alaska jest milion kilometrów stąd!

- I o to chodzi - uśmiechnęła się do słuchawki.

Ellen westchnęła zrezygnowana i Hailey niemal ją zobaczyła, jak zdejmuje okulary i pociera nasadę nosa.

- Chyba nie rozumiesz w pełni powagi sytuacji. Jesteś bardzo daleko od domu!

- Już to mówiłaś. O to właśnie mi chodziło.

- Daleko ode mnie!

- To prawda. - Będzie tęsknić za przyjaciółmi. - Będę dzwonić i wysyłać maile. Będę zrędzić i narzekać jak zwykle. Nawet nie zauważysz, że mnie nie ma.

- Ale dlaczego Alaska? Przecież tam też są mężczyźni, przed którymi tak chcesz uciec. Jest ich więcej niż kobiet.

- Chciałam pojechać w zupełnie nowe środowisko, poznać zupełnie nowych ludzi. Żadnych znajomych, którzy na siłę starają się mnie wyswatać, ani rodziny, która patrzy z politowaniem, opowiadając o małżeństwie i dzieciach.

- Poznasz nowych ludzi, którzy będą robili dokładnie to samo. To nie jest rozwiązanie.

- Mówię wszystkim, że jestem mężatką. Mam nadzieję, że sąsiedzka plotka zadziała.

- Naprawdę? A gdzie jest twój mąż? Trzymasz go schowanego na strychu?

-I to jest właśnie najlepsze. Jest na platformie wiertniczej gdzieś na Syberii. Chyba musiałam oglądać jakiś dokumentalny film na ten temat, skoro coś takiego przyszło mi do głowy.

- Dużo mężczyzn jest na tych platformach?

- Nie wiem. Ale jeden na pewno. Mój mąż. Ma na imię Robert.

- Naprawdę wyszłabyś za faceta, który większość roku spędza poza domem? Co to za małżeństwo?

- Jakie to ma znaczenie? To przecież tylko fantazja.

- Chyba muszę się czegoś napić. Czy na Syberii w ogóle jest wybrzeże?

-I to bardzo długie. Musi być.

- Prawdziwe czy tylko kupka zamrożonego lodu?

Zamilkły na chwilę, zakłopotane własną ignorancją w dziedzinie geografii.

- Mąż na Syberii. Bardzo wygodne. Ale wróćmy do poważniejszego tematu. Do mnie.

Hailey zachichotała.

- Będę za tobą tęskniła, Ellen.

-Kto teraz będzie oglądał ze mną czarno-białe filmy w niedzielne wieczory?

Rozmawiały jeszcze chwilę, po czym Hailey z ulgą odłożyła słuchawkę. Wkrótce wszyscy będą wiedzieli, gdzie jest. Nawet ci, którzy nie dostali jej maila.

Jeśli chodzi o rozpowszechnianie informacji, CNN nie wytrzymało konkurencji z Ellen.

Karteczki były poprzyczepiane dosłownie wszędzie. Objasniały sposób użycia każdego sprzętu, począwszy od zmywarki do naczyń, a skończywszy na obsłudze rolet przeciwsłonecznych. Hailey zebrała je wszystkie, uśmiechając się do swojego wyobrażenia kobiety, która je zostawiła. Wiedziała, że Jane jest mniej więcej w jej wieku, ale wciąż wyobrażała ją sobie jako siwowłosą kobietę uczesaną w kok, w drucianych okularach na nosie. Spodziewała się, że jeszcze przez jakiś tydzień będzie w różnych miejscach znajdować jej karteczki.

Kilka minut po tym, jak skończyła rozpakowywać swoje rzeczy, zadzwonił telefon.

- Okay, minęły, już dwie godziny. Wracasz do domu? - glos Ellen nie wróżył nic dobrego.

Hailey roześmiała się.

- Nic podobnego. -

-Wiesz, ilu mężczyzn przypada na jedną kobietę na Alasce?

- Nie mam pojęcia.

- Sprawdziłam dla ciebie. Jeśli chcesz ich unikać, powinniśmy wracać do domu.

- Może jest ich tu nadmiar, ale i tak nie dam się skusić.

- Zobaczysz, że się nie uda. Dobrze wiesz, że jeśli zdecydowałeś się unikać mężczyzn, jak na ironię całe ich tabuny będą się ścielić u twoich stóp. To oczywiste.

- Bardzo wątpię.

- Pamiętaj tylko, żebyś nie zamknęła drzwi, kiedy nadejdzie prawdziwa miłość.



- Znów prawdziwa miłość?

- Mówię poważnie. Jeśli się pojawi ten jedyny, nie odpędzaj go, zanim go nie przetestujesz. Obiecujesz?

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Hailey uniosła brwi, zastanawiając się, kto to może być.

- Poczekaj, być może moja prawdziwa miłość właśnie puka do drzwi.

-Czekam.

Hailey podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer, ale nikogo nie dostrzegła. Otworzyła drzwi.

- Miau - usłyszała pod stopami. Na wycieracze stał mały kociak o zielonych oczach, w których widać było złote cętki. Bez wahania wszedł do domu. Hailey rozejrzała się, ale nikogo nie dostrzegła.

- Cóż, oto mamy naszą miłość - oznajmiła Ellen. - Przyszedł mały kot z pytaniem o azyl i nie mam pojęcia, skąd się tu wziął. W dodatku sam zapukał do drzwi.

- Świetnie. To chłopiec czy dziewczynka? Wygląda na bezdomnego? Słyszałam, że są w sprzedaży samooczyszczające się kuwety dla kotów.

- Nie mogę go zatrzymać - zaprotestowała Hailey. - Nie wiem nic o zwierzętach. I przecież nie będę mogła zabrać go ze sobą do domu. W mieszkaniu nie można trzymać zwierząt.

- Nie panikuj. Najprawdopodobniej należy do któregoś z twoich sąsiadów.

Hailey włożyła słuchawkę między ucho a ramię i sięgnęła po kota, który zdążył już wejść do kredensu.

- Uciekaj stąd, mały złodzieju - mruknęła. - Skąd wiedziałeś, że tam jest tuńczyk w puszcze? I jak otworzyłeś kredens? Niesamowite!

- Kot otworzył kredens?

- Był zamknięty, a teraz kot jest w środku. - Sięgnęła po zwierzę, które prychnęło na nią, nie kryjąc niezadowolenia.

- To on?

- Nie mam pojęcia. - Uniosła nieco zwierzę, próbując ocenić intymne szczegóły jego anatomii. - Po czym mam to poznać?

- Ma obrozę? A może medalion z imieniem?

- Nic z tych rzeczy. Poczekaj, ktoś znów puka.

Ponownie podeszła do drzwi i otworzyła je. Tym razem stał za nimi człowiek. Naturalnie, że to był jego kot.

- Witaj ponownie. Nie miałaś przypadkiem niespodziewanego gościa?

Hailey odsunęła się i Jordan zobaczył kota, którego trzymała pod pachą.

- To twój kot? - spytała, próbując oderwać od siebie zwierzę, ale bezskutecznie. Malec wczepił się pazurkami w jej sweter i nie chciał puścić. - To on czy ona?

- Ona.

- Jesteś pewien? Zachowuje się zupełnie jak chłopiec.

- Jestem weterynarzem, więc powinienem wiedzieć. To ona.

- Należy do ciebie?

- Nie, nie jest moja. Ma na imię Helena. Najwyraźniej mocno się do ciebie przywiązała. Mogę pomóc?

Helena miauknęła i jeszcze mocniej wbiła pazurki w ciało Hailey.

- Aj, czy ona chce mi zrobić nowoczesny tatuaż? Zdejmij ją ze mnie!

- Próbuję.

Jordan ostrożnie odgiął pazurki kota i wziął Helenę na ręce. Od razu zaczęła mruczeć z zadowoleniem.

Typowa kobieta.

- Nic ci nie jest?

- Co? - spytała, myśląc zupełnie o czymś innym. Zaintrygował ją zapach Jordana. Nie pachniał jakąś wyszukaną wodą, ale czymś znacznie lepszym. Pachniał powietrzem i jakimś drewnem. Jego zapach był naturalny. Pierwotny. Męski. I bardzo seksowny.

Okay, Hailey. Za tę myśl czeka cię dodatkowa godzina czyśćca.

A niech to! Nie zapowiada się dobrze.

- Nie, nic mi nie jest. Helena jest śliczna. Mieszka gdzieś w pobliżu?

- To bezpański kot. Pojawiła się w okolicy kilką tygodni temu i żebrze o jedzenie. Często przesiadywała u Jane, więc zapewne będzie odwiedzać również i ciebie. - Postawił zwierzę na ziemi. Kotka natychmiast wślizgnęła się do domu.

- Znalazła w kuchni tuńczyka w puszcze. Zupełnie jakby wiedziała, gdzie go szukać.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak kocha Jane. I ciebie. - Wzruszył ramionami. - Chciałem ci o niej powiedzieć, kiedy zobaczyłem, że właśnie do ciebie idzie.

Kotka chodziła niecierpliwie po kuchni, najwyraźniej czekając, aż ktoś otworzy puszkę z tuńczykiem i ją poczęstuje.

- Co mam z nią zrobić? - spytała Jordana, który szedł już w stronę swojego domu.

Odrzucił się i ponownie wzruszył ramionami.

- To bezpański kot. jeśli chcesz, pozwól jej zostać. Jak ci

się nie spodoba, pokaż jej drzwi. Jeśli nie dasz jej jeść, poszuka sobie innego dobroczyńcy.

- Mam ją wyrzucić za drzwi? Gdzie będzie spać?

Jordan uśmiechnął się i przeskoczył przez płot.

- Gdziekolwiek. To przecież kot.

Hailey zamknęła drzwi i oparła się o nie, mrużąc oczy. Nie, nie, nie, nie.

Dlaczego taki facet jak on musi mieszkać tuż obok? Dlaczego musiał zwrócić jej uwagę pierwszy mężczyzna, którego tu poznała? Czy naprawdę nie potrafi się obejść bez faceta?

Nie podda się. Będzie walczyć do końca.

W tym momencie przypomniała sobie o Ellen, która zapewne wciąż tkwiła na drugim końcu słuchawki.

- Przepraszam, że tak długo czekałaś.

- Nic nie szkodzi. Wszystko słyszałam. Kto to był?

Hailey postanowiła zachować spokój.

- Nikt specjalny. Tylko sąsiad, który miał mnie przywitać w imieniu Jane.

- Jak na nikogo, brzmi całkiem seksownie.

- Nic podobnego. Jest absolutnie nie w moim typie. Ma sześćdziesiąt dziewięć lat, jest łysy i brak mu kilku zębów.

- Kłamiesz. Ma bardzo miły, niski głos. Podoba mi się.

- To tylko głos! Każdy z nas ma jakiś.

- Założę się, że gdyby zaczął szeptać ci coś do ucha, przeszłyby cię ciarki.

- Ellen, zamknij się!

- Już za chwilę. Jeszcze tylko kilka podstawowych danych i koniec rozmowę. Jak ma na imię?

- Jordan Hałifax. Ma około trzydziestu pięciu lat i jest weterynarzem. Jego syn chodzi do mojej klasy. Wystarczy?

-Syn? Ma żonę?

- Jest rozwiedziony.

- Świetnie. Jak wygląda?

- Ma szare oczy, brązowe włosy, nosi spłowiałe dżinsy i swetry, które kobieta najchętniej by z niego zdarła. Zadowolona?

- Widzę, że naprawdę mu się przyjrzałaś. A przecież poznałaś go zaledwie kilka godzin temu, mam rację?

- Wiem - spokorniała Hailey. - To rzeczywiście niezwykły facet. Powinnaś przyjechać, żeby go poznać. Nie jest dla mnie. Powiedziałam mu, że mam męża. Dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że nie szukam nowych znajomości.

Ellen westchnęła tak głośno, że Hailey niemal poczuła przez telefon ruch powietrza.

- A nie mówiłam? Ledwo przyjechałaś na Alaskę, pojawia się mężczyzna twojego życia, a ty go odrzucasz.

- Do widzenia, Ellen!

Tego wieczoru Hailey odkryła, że przepada za kotami. Otworzyła puszkę tuńczyka i pozwoliła kotu usiąść sobie na kolanach. Kiedy nadeszła pora spania, Helena zwinęła się na sofie i zapadła w rozkoszny sen. Na wszelki wypadek Hailey owinęła ją kocem.

Poszła na górę, położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Za oknem świeciła zorza.

Czysta magia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po sześciu tygodniach Hailey przyzwyczała się do panującego na Alasce klimatu i zakochała się w klasie ośmiolatków, którą prowadziła.

Musiała jednak przyznać, że czuła się odrobinę samotna.

Tęskniła za przyjaciółmi, a ponieważ naopowiadała wszystkim, że ma męża, nie bardzo szło jej nawiązywanie nowych znajomości. Obawiała się, że przy bliższym poznaniu nowi przyjaciele od razu zorientują się, że zmyśla. Już i tak kilkakrotnie omal się nie zdradziła, kiedy zwracano się do niej jak do kobiety zamężnej.

Tłumaczyła, że dopiero od niedawna jest mężatką. Ciekawe tylko, że pozwoliła nowo poślubionemu mężczyźnie wyjechać tak daleko i na tak długo.

Nie było jej łatwo wytrwać w decyzji, którą podjęła kilka miesięcy temu, ale tym bardziej znajdowała w tym wielką satysfakcję. Czuła, że dzięki trwaniu w powziętym postanowieniu wiele zyskała. Była wolna. Mogła spokojnie spędzić sobotni wieczór, czytając książkę, z kotem zwiniętym na kolanach. Nie, żeby pożegnała się na zawsze z przyjęciami i nocnymi klubami, ale to też było życie. W styczniu powróci do starego, ale z zupełnie odmienionym spojrzeniem, świeżym i zdrowym.

Niewielka szkoła okazała się wspaniałym miejscem pracy. Większość jej kolegów była od niej nieco starsza, ale bez trudu się z nimi dogadała. W jej klasie było niewiele dzieci, ale za to wszystkie zdolne i miłe. Kiedy już pogodziły się z tym, że Jane nie będzie przez jeden semestr, nawiązały z nią wspaniałą współpracę. Nawet Simon przestał patrzeć na nią podejrzliwie. Kiedy przychodził do ojca na weekendy, często bawili się na podwórku, razem z Helen. Po zabawie Hailey zapraszała go do siebie na mleko i ciasteczka.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że Simon spędza z tobą tyle czasu? - spytał Jordan, opierając się o dzielący ich posesje płot.

- Nie - odparła chyba po raz setny. Lubiła te sąsiedzkie pogaduszki przy płocie. - Helena ma niesamowite pokłady energii, a ja nie. Jeśli pobiega teraz z Simonem, może da mi pospać w nocy. - Uśmiechnęła się. - Jej ulubiona zabawa to łapanie mnie za pałce od nóg o czwartej nad ranem.

Helena mieszkała trochę u niej, a trochę u Jordana. Dzięki temu czasem udawało jej się zjeść dwa obiady tego samego dnia. Jednak noce zawsze spędzała u Hailey. Zapewne dlatego, że Jordan nie pozwalał jej spać w łóżku.

Nadbiegł Simon, narzekając, że Helena wspięła się na drzewo tak wysoko, że nie może jej dosięgnąć.

' - Nic się nie martw, zejdzie - zapewniła go Hailey. - Musisz tylko udawać, że nie zwracasz na nią uwagi.

Simon miał włosy i oczy podobne do ojca, ale rysy odziedziczył po matce. Hailey poznała ją na jakiejś miasteczkowej imprezie. Od razu dostrzegła podobieństwo.

- Pani Rutherford, dlaczego nie nosi pani obrączki? - spy-

tał nagle Simon. - Każdy powinien widzieć, że pani nie jest wolna.

Hailey zaczęła gorączkowo się zastanawiać, co odpowiedzieć.

- Cóż...

- Mick mówi, że jego mama powiedziała, że może pani nie lubi już swojego męża.

- Simon! Przepraszam natychmiast panią Rutherford. To nie jest twoja sprawa.

- Nic się nie stało. Jego pytanie jest jak najbardziej naturalne. - Nie przyszło jej do głowy, że ośmioletnie dzieci będą na ten temat plotkowały. - Odkąd tu przyjechałam, spuściły mi ręce. To chyba kwestia klimatu. Obrączka zrobiła się za ciasna.

- A więc lubi pani swojego męża?

- Lubię.

- Wystarczy, Simon - Jordan upomniał syna. - Jesteś niegrzeczny.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy rozszyfrował jej kłamstwo. Nie potrafiła odgadnąć tego z wyrazu jego twarzy,

- Kiedy zacznie padać śnieg? - Simon spojrzał na niebo.

- Naprawdę nie wydaje ci się, że mamy go już wystarczająco dużo? Pamiętasz zeszlą zimę? Myśleliśmy, że wiosna nigdy nie nadejdzie.

- Nie mogę się już doczekać śniegu. Chcę jeździć na nartach, łyżwach i na sankach.

Jordan uśmiechnął się od Hailey. Dla niego śnieg oznaczał głównie machanie łopata, o czym ona naturalnie nie miała pojęcia.



- Możesz mi wierzyć, Simon, że będzie wystarczająco dużo okazji, żeby bawić się na śniegu - obiecał solennie Jordan.
- Zobaczysz.
  - A jeśli zapomniałem, jak jeździ się na nartach?
  - Nauczysz się znowu.
- Simon pobiegł zobaczyć, czy Helena zeszła z drzewa.
- W szkole zachowuje się znośnie? Ma w sobie tyle energii...
  - Daje sobie radę. - Złożyła ręce na piersiach i spojrzała na Jordana. Musiała sobie przypomnieć, że rozmawia z rodzicem jednego ze swoich uczniów. - Nie jest najcichszy w klasie, ale to dobry dzieciak. Bardzo bystry i ciekawy świata.
  - To prawda. - Jordan popatrzył w zamyśleniu na syna. - Żałuję, że nie spędzam z nim więcej czasu. Tyle tracę z jego życia. Czasami nie widzę go przez dwa tygodnie, a kiedy się znów spotykamy, odnoszę wrażenie, że bardzo wydorósł.
  - Rozumiem cię. To problem wielu rozwiedzionych rodziców. Tak to już jest.
  - Nie jesteśmy po rozwodzie. Nigdy nawet nie byliśmy małżeństwem.
  - Och. Nie wiedziałam. Nosi twoje nazwisko i wszystko...
  - Cieszę się. To znaczy, że dzieci nie plotkują o tym w szkole.
  - Ja przynajmniej nic o tym nie słyszałam. Nie wydaje mi się, żeby w obecnych czasach takie wydarzenie mogło być tematem plotek. W końcu czasami chodzicie gdzieś razem i Simon ma oboje rodziców przy sobie...
- Jordan zaklął pod nosem.
  - Nie zrozum mnie źle. To dobrze, że ma wspaniałego ojczyma. Chcę, żeby byli kompletną rodziną. Tylko niekiedy czuję się odsunięty na boczny tor. Często specjalnie nie cho-

dzę na różne imprezy, żeby nie wprawiać Simona w zakłopotanie...

- Nikt nie jest w stanie zastąpić cię w jego życiu.

- Od czterech lat ma ojczyma.

- Ale to ty jesteś jego ojcem. To oczywiste, że cię uwielbia! Powinieneś zacząć udzielać się trochę w szkole. Wiele jego rówieśników jest w podobnej sytuacji. Dzieci doskonale zdają sobie sprawę ze skomplikowanych realiów, w jakich znajduje się postnuklearna rodzina.

- Postnuklearna rodzina?

- To termin naukowy - wyjaśniła.

- Jeśli to w czymkolwiek przypomina postmodernizm, to v."całe mi się nie podoba.

Popatrzyła na niego i zdała sobie sprawę, że żartuje. Czasami trudno jej było odgadnąć, czy mówi poważnie czy nie. Nie była najlepsza w rozszyfrowywaniu tego typu ironicznych uwag.

- Taki sam dobry termin jak każdy inny - stwierdziła. - Uważam, że jako postnuklearny ojciec zupełnie nieźle sobie radzisz. Nie martw się o Simona. Nic mu nie będzie.

- Dzięki za słowa pociechy. Jego matka uważa, że to moje zwierzęta są dla niego największą atrakcją i że Simon woli je ode mnie.

- Powiedziała ci to?

-Wyszło tak jakoś przy okazji. Nie chciała sprawić mi przykrości. - Wzruszył ramionami. - Nasze stosunki są poprawne. Nie walczyliśmy z sobą, ale najwyraźniej wołałaby, aby to jej mąż był ojcem Simona, a nie ja.

- Dawno się rozstaliście?

- Tak. Cynthia dopiero w czwartym miesiącu zdała sobie

sprawę, że jest w ciąży. Wtedy już nie byliśmy razem. - Ponownie wzruszył ramionami. - Uznała, że nie ma co na siłę naprawiać naszego związku tylko ze względu na dziecko, i chyba miała rację.

- Nie pozwól, aby odsunęła cię od syna. Nie pozwól, aby ktokolwiek to zrobił.

- Nie pozwolę.

W milczeniu zaczęli przyglądać się chłopcu, który bawił się z kotem. Po chwili Simon nadbiegł i wspiął się na płot,

- W przyszłym tygodniu tata przychodzi do mojej szkoły!

- Rzeczywiście, coś o tym słyszałam. Ma opowiedzieć dzieciom o zwierzętach?.

- Tak. Robię to już od kilku lat. I co roku dzieci odwiedzają w małych grupkach moją klinikę.

Przyszły tydzień! Sądziła, że ma więcej czasu. Nie była pewna, jak zareaguje na obecność Jordana w szkole, którą do tej pory uważała za swoje terytorium. Dopóki stał z drugiej strony płotu, wszystko było w porządku. Nie chciała, aby pojawił się w miejscu jej pracy.

- Rozumiem. Wygląda na to, że... - Chciała powiedzieć, że to doskonały pomysł, ale ponieważ Simon znów odbiegł, wyraziła prawdziwe uczucia. - Że to będzie kompletny chaos! Jak reagują zwierzęta? Stan ich zdrowia zapewne gwałtownie się pogarsza.

- Nie robiłbym tego, gdyby moi pacjenci mieli na tym ucierpieć. Jednorazowo wpuszczam tylko dwoje lub troje dzieci, które najpierw są dokładnie poinstruowane, jak się mają zachowywać. Jak dotąd nie mieliśmy problemów. Jeśli jakieś dziecko będzie niegrzeczne, w przyszłym roku nie odwiedzi kliniki.

- Teraz rozumiem, dlaczego połowa dzieci w klasie chce w przyszłości zostać weterynarzem.

- Dzieci i zwierzęta mają doskonały kontakt. Lubię to obserwować.

Mimowolnie spojrzeli na drzewo, na którym siedzieli Simon i Helena. Chłopiec sięgnął ręką, aby schwycić kota, ale Helena dokładnie w tym momencie zeskoczyła na niższą gałąź.

- Widzisz? Naprawdę doskonale się rozumieją. Helena dokładnie wie, co zrobić, aby doprowadzić Simona do szaleństwa. Niezwykłe.

Nocne telefony od byłych narzeczonych powinny być naprawdę zakazane.

Co za noc.

W poniedziałek Hailey poszła do szkoły zupełnie nieprzytomna. Szybko przywitała się z innymi nauczycielami i podażyła prosto do swojej klasy. Miała nadzieję, że nie poczują jej tego za złe. Po prostu nie była w nastroju do rozmów. Zastanawiała się nawet, czy nie zadzwonić i nie powiedzieć, że jest chora, uznała jednak, że snucie się po pustym domu nie poprawi jej nastroju.

- Dlaczego ma pani takie czerwone oczy? — spytała ją jedna z dziewczynek. - Uderzyła się pani?

Bołała ją dusza, nie ciało. Przeplakała pół nocy i oczy rzeczywiście miała czerwone i zapuchnięte. Poduszka była aż mokra od łez.

- Nic mi nie jest, Alison. To tylko makijaż. Nie przejmuj się tym.

- Makijaż sprawił, że wygląda pani, jakby płakała przez całą noc? - dziewczynka nie kryła zdumienia.

- Nie... - Na szczęście zadzwonił dzwonek i nie musiała dalej się tłumaczyć. Poprosiła dzieci, aby usiadły w ławkach, i zaczęła lekcję. Na przyszłość postanowiła płakać tylko w piątki i soboty, bo następnego dnia nie ma szkoły.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Na szczęście w południe dzieci miały wysłuchać pogadanki Jordana, więc była wolna. Jego wystąpienie zrobiło na niej ogromne wrażenie. Jordan miał wrodzony dar przemawiania do dzieci, co wcale nie jest rzeczą nader często spotykaną.

Trzymała się od niego z daleka, co nie było znów takie trudne, bo oblegały go dzieci. Nie chciała, aby i on zauważył jej spuchnięte oczy.

- Cześć. - Jordan stał przy jej drzwiach, uśmiechając się zachęcająco.

-Cześć.

Cisza. Najwyraźniej szukał w myślach czegoś, co mógłby powiedzieć, ale bezskutecznie. Czy przyszedł porozmawiać o Simonie? Oparła się o drzwi i uniosła brew.

-O co chodzi? Przyszedłeś pożyczyć cukru?

- Co? Ach, tak. Cukier.

- Przyszedłeś po cukier?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Przepraszam, chciałem tylko sprawdzić, jak się masz... Rozmawiałem z Simonem, który powiedział mi, że dziś w szkole płakałaś. Czy mogę ci jakoś pomóc?

Plotki, plotki. Czy wszystkie dzieci opowiadają rodzicom o załamaniach nerwowych swoich nauczycieli? Potrząsnęła głową.

- Nie płakałam w szkole. Miałam tylko zapuchnięte oczy.

Dzieci były ciekawe, to wszystko. Nie wiem, może to alergia? Nic mi nie jest - uśmiechnęła się. - Dzieci musiały opacznie :o sobie wytłumaczyć.

Jordan zmarszczył brwi.

- Alergia? Może na kota?

- Nie! - zapewniła go pośpiesznie. Uwielbiała Helenę i nie zamierzała się z nią rozstawać. Przynajmniej do czasu wyjazdu. - Na koty nie mam alergii. Może to jakieś przeziębienie? Nie wiem. W każdym razie nic poważnego.

- Okay. Skoro tak... Rozumiem, że u Bobbyego wszystko w porządku.

- U Bobbyego? - Nie miała w klasie żadnego Roberta. - Bobby? - powtórzyła ostrożnie. Jakieś znajome dziecko? Nauczyciel? Nie. Jordan patrzył na nią intensywnie. Powinna wiedzieć, o kim mówi. A może chodzi mu o jedną ze świnek morskich, które badał dziś w szkole? Jedna z nich cały czas kichała.

- Mam na myśli Bobbyego Rutherforda - oznajmił Jordan. - Twojego męża.

- Ach, jego! - roześmiała się głośno. - Naturalnie. Nie wiedziałam, o kim mówisz. Robby!

- Byłem pewien, że mówiłaś o nim Bobby.

- Przyjaciele tak na niego mówią. Ja nazywam go Robby. Nie chcę nazywać go jak inni.

- Rozumiem. - Odwrócił wzrok i Hailey ucieszyła się, że nie musi patrzeć mu teraz w oczy. Czy się domyślił? Czy podejrzewał, że zmyśla? - W każdym razie kiedy Simon powiedział, że płakałaś, przyszedłem się dowiedzieć, czy nic się nie stało. Pomyślałem, że coś mogło się przydarzyć twojemu mężowi. Platformy wiertnicze są niebezpieczne...

- To bardzo miło z twojej strony. Nic mi nie jest. Trudno uwierzyć, że czyjeś podpuchnięte oczy mogą narobić tyle zamieszania!

- Nigdy nie mieszkałaś w małym miasteczku, prawda?

- Nie.

- My się przejmujemy.

- Czy w jutrzejszej gazecie będzie wszystko opisane?

- Możliwe - uśmiechnął się. - Tylko żartowałem. W każdym razie uważaj na siebie.

- Więc nie potrzebujesz tego cukru?

- Nie.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie, zaciskając powieki. Jak trudno było być perfekcyjnym kłamcą. Z każdej strony czyhały na nią niebezpieczeństwa, których się w ogóle nie spodziewała.

Cóż. Jeszcze tylko kilka miesięcy. Jakoś przetrwa.

Otworzyła laptopa, podłączyła modem i usiadła na sofie. Potrzebowała Ellen. Musiała powiedzieć jej o nocnym telefonie. Skoro nie mogła porozmawiać z nią twarzą w twarz, wyśle jej e-maila.

*Do: Ellen*

*Od: Hailey@MySelfImposedExile.com*

*Temat: tęsknię za tobą!*

*Żebyś wiedziała, że tęsknię. Mam ku temu powody. Nigdy nie zgadniesz, co stało się wczoraj. Wyobraź sobie, że zadzwonił do mnie Dan i zaproponował, abyśmy znów się ze-  
szli. Boże!*

*Żałowałam, że nie ma cię przy mnie, abyś pottrzymała mnie za rękę. Powiedziałam mu, żeby poszedł do wszystkich*

*diabłów. Nie było to z mojej strony bardzo ładne, ale tak właśnie powiedziałam. Kto dał mu mój numer telefonu? Jak tylko się dowiem, spalę tę osobę na stosie.*

*Płakałam całą noc i nawet nie wiem dlaczego. Nie chcę z nim być, choć muszę przyznać, że odczułam sporą satysfakcję. Zupełnie wyprowadził mnie z równowagi. Mój sąsiad widział mnie rano i musiałam mocno mu się tłumaczyć. Pewnie uznał, że jestem głupiutką blondynką, ale przynajmniej mężatką...*

*Dlaczego życie jest takie skomplikowane?*

### *Ucałowania od czerwonoookiej Hailey*

- Dobrze się czujesz?

Hailey roześmiała się i zwinęła na sofie, przyciskając do ucha słuchawkę. Głos Ellen zdecydowanie poprawił jej nastrój. Co za ulga!

- Cześć. Pięć sekund temu wysłałam do ciebie maila.

- Nie mam pojęcia, skąd zdobył twój numer. Czy on się upił?

- Przypuszczalnie. Nie sądzę, żeby odważył się zadzwonić do mnie na trzeźwo. Rano musiał się naprawdę głupio czuć.

- Dobrze mu tak. Co ci powiedział? Zadzwoni jeszcze? I co ty na to?

Hailey uśmiechnęła się.

- Powiedział, że mnie kocha. To była najgorsza część jego telefonu.

- Dan? Użył słowa „kochać”?

- Szkoda, że przeszło mu przez gardło dopiero teraz, kiedy jest już za późno. - Od rozstania z nim minęło wiele mie-



sięcy. Nie była już tą samą osobą, którą znał. Może dlatego płakała? Żegnała się ze starą Hailey?

- Zadzwoił, bo były jego urodziny. Zupełnie o nich zapomniałam.

-I bardzo dobrze.

- Tak. Ale jemu te trzydzieści pięć lat wyraźnie podziałało na wyobraźnię. Uznał, że najwyższa pora się ustatkować i założyć rodzinę.

- Kryzys wieku średniego. I co mu odpowiedziałś?

- Powiedziałam, że to już przeszłość i nie jestem zainteresowana. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin i do widzenia. Odłożyłam słuchawkę.

-I tyle?

- Zadzwoił ponownie. Powiedziałam, że jeśli jeszcze raz to zrobi, zmienię numer. Nie zadzwoił.

Ellen była w szoku.

- Zachowałaś się właściwie. Jestem z ciebie dumna.

- Tak. A potem poszłam do łóżka i zaczęłam płakać. Przerывałam tylko na krótkie chwile, żeby napić się wody, kiedy poziom płynów w moim organizmie niebezpiecznie się obniżał.

- Nie jest wart twoich łez. Zwłaszcza teraz, kiedy należy już do przeszłości.

- To prawda. - Hailey zaczęła patrzeć na sufit. - Ale ja jestem. Tu tkwi problem.

Ellen westchnęła.

- Potrzebujesz mnie! Powinnyśmy kupić pizzę, obejrzeć jakiś czarno-biały film i pogadać. Teraz widzisz, że twój wyjazd na Alaskę nie był dobrym pomysłem.

- Tęsknię za tobą.

- Chyba nie zamierzasz się znów rozpłakać?
- Nie. Tak. Tylko trochę. Ze szczęścia, że mam taką dobrą przyjaciółkę.
- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.
- Wiem. Musi być.
- A jak się ma pan z seksownym głosem?
- Ellen!
- To jedno z dziesięciorga przykazań. Kochaj sąsiadów swoich!
- Cóż, mówiąc szczerze...
- Chętnie usłyszę, że żyli potem długo i szczęśliwie. Nawet Jeśli ma to być jakiś książę z Alaski.
- Ellen, jesteś niemożliwa. Może porozmawiamy trochę o twoim życiu uczuciowym?
- Nic nowego. Natomiast jeśli chodzi o Jane...
- Jane?
- Zaskakująco dobrze dogaduje się z naszym wicedyrektorem.
- Ale ona.
- Tylko mi nie mów, że zostawiła w domu męża i gromadkę dzieci.
- Nie. Nie z tych rzeczy. Ale odniosłam wrażenie, że... Zresztą, nic takiego.
- Nie kręć mi tu, tylko mów wyraźnie.
- Po prostu odniosłam wrażenie, że między nią a jordanem coś jest. Żadnych konkretnych dowodów, tylko takie odczucie.
- Pobożne życzenie.
- Nie...
- Cóż, sądząc po tym, jak Jane skacze wokół pana Hol-

linsa, zdecydowanie nie jest zaangażowana w związek z Jordanem.

- Rozumiem. A ty? Widujesz się z kimś?
- Nie. Mój peryskop jest cały czas włączony, ale na horyzoncie nie widać Pana Jedyneho.
- Szukaj dalej. Prędzej czy później się objawi.
- Lepiej, żeby to było prędzej, złotko.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Śnieg zaczął padać na początku października. Hailey obudziła się któregoś ranka i ujrzała za oknem dziwną jasność. Otworzyła na oścież okno i zaczęła głęboko wdychać w płucach świeże powietrze.

Na razie spadło tylko kilka centymetrów. Wystarczająco dużo, aby dzieci mogły się bawić, i nie tak dużo, by sprawić dorosłym kłopot.

Wkrótce jednak przekonała się, że miłe złego początku. Wielu nauczycieli spóźniło się do pracy, bo utknęli w korkach. W pokoju nauczycielskim dało się słyszeć liczne narzekania.

Po kilku godzinach nieustannych opadów z kilku centymetrów zrobiło się pół metra. Dzieci były zachwycone. Bawiła się z nimi podczas przerw, ulepili bałwana i obrzucali się śnieżkami. Kiedy zadzwonił dzwonek, była równie rozczarowana jak one.

- Rzadko widuję śnieg - oznajmiła swoim kolegom, próbując znaleźć jakieś miejsce, w którym mogłaby powiesić mokry płaszcz. - To niewiarygodne. Świat wygląda jak jedna wielka bożonarodzeniowa kartka. Po prostu pięknie!

- Poczekaj kilka miesięcy. Będziesz przeklinać śnieg jak my wszyscy. Całe szczęście, że zbliża się weekend - stwierdził dyrektor.

Pani Crumbs spojrzała na niego złym okiem. W jej przekonaniu Hailey nie cierpiała weekendów, gdyż zapewne wtedy najbardziej tęskniła za mężem.

- Miałaś ostatnio wiadomości od męża, moja droga? - spytała łagodnie, a Hailey poczuła, jak ogarnia ją poczucie winy.

- Tak. Bardzo często rozmawiamy przez telefon - powiedziała pogodnie, starając się wyobrazić sobie męża. Robby - Bobby dla przyjaciół, ale nie dla niej, - Często też piszemy do siebie maile.

- Zachowaj je sobie - westchnęła pani Crumbs. - Nie zastąpią pisanych ręcznie miłosnych listów, ale to chyba współczesny ich ekwiwalent. Tak długo, jak pisze do ciebie miłosne listy...

- Naturalnie, że pisze. - Jest pewna, że Robby by to robił. Był kochający, wierny, lojalny, seksowny, zabawny i inteligentny. Miał pełne wyrazu oczy z długimi rzęsami, przez co wcale nie był mniej męski. Był wysoki, dobrze zbudowany, ale nie nadmiernie potężny. Nie proszony zmywał naczynia, a jego jedyną obsesją, oprócz niej, był baseball. Omal się nie zakochała we własnym wyobrażeniu.

Dziwna rzecz, że Robby momentami bardzo przypominał jej Jordana. Uzmysłowała sobie to dopiero teraz, podczas rozmowy z panią Crumbs. Z trudem udało jej się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie nosi zdjęcia męża w portfelu.

Kłamanie było znacznie trudniejsze, niż początkowo sądziła.

- Tęsknimy za sobą, ale nic na to nie można poradzić. Zresztą zdążyliśmy się już przyzwyczaić do tych rozstań. Za to powitania są takie słodkie...

- Naturalnie... kiedy będziecie mieli dzieci... - pani Crumbs nie dokończyła zdania, ale spojrzała na Hailey pytająco. Hailey zmarszczyła brwi. Co zrobiłby Robby, gdyby mieli dzieci? Zmieniłby pracę, aby być przy niej?

Oczywiście, że tak. Chciałby zobaczyć, jak dorasta jego dziecko. Nawet nie musiałyby prosić go o to, aby zmienić pracę. Sam podjąłby taką decyzję.

Przeniosła wzrok na panią Crumbs, która dziwnie na nią patrzyła. Hailey uświadomiła sobie, że wymownym gestem trzyma rękę na brzuchu. Oderwała ją czym prędzej i wsunęła dłoń do kieszeni. Uważaj, idiotko. Nie chcesz chyba, aby pomyślała, że jesteś w ciąży!

- Przypuszczam, że wtedy zmieni pracę - powiedziała z uśmiechem. - Kocha dzieci i na pewno będzie chciał widzieć, jak dorastają.

- Z twoich opowieści wynika, że to wspaniały człowiek. Mogę spytać, jak się poznaliście?

- U przyjaciół. Okazało się, że mamy wspólnych znajomych i tak się zaczęło.

- A więc była to miłość od pierwszego wejrzenia?

- Chyba tak. Musiał tylko minąć pewien czas, zanim zdałam sobie sprawę z tego, że... Chcę powiedzieć, że w przeszłości miałam już pewne przykre doświadczenia z mężczyznami i nie szukałam nikogo. Co więcej, unikałam mężczyzn, ale Robby był taki... Cóż, był wyjątkowy.

- Rozumiem. Oboje jesteście wyjątkowi - pani Crumbs pokiwała głową.

Hailey przygryzła wargę. Czy za okłamywanie najmilszej starszej pani, jaką znała, trafi do piekła?

*Do: Ellen*

*Od: [Hailey@MySelfimposedExile.com](mailto:Hailey@MySelfimposedExile.com)*

*Nie uwierzysz! Mój dach przecieka! Wygląda na to, że rzeczywiście będę musiała go naprawić. Od kilku dni nieprzerwanie sypie śnieg który pod wpływem temperatury topnieje i zalewa mi dom. Dziś rano (niedziela) obudziły mnie krople wody kapiące mi na nos. Była piąta rano!*

*Zadzwońłam do gospodarza, który obiecał, że kogoś przyśle. Na razie jednak nikt się nie pojawił, a woda nadal kapie. Idę więc na dach z pudłem narzędzi, aby zobaczyć, co mogę zrobić. Jestem zachwycona. To dopiero oznacza pełną niezależność! Nie wiem, czy coś naprawię, ale spróbować warto.*

*Opowiem ci o rezultatach w następnym mailu.*

*Pozdrowienia z dachu*

*Hailey*

W piątek wieczorem pogoda zepsuła się na dobre. Jordan wyjrzał przez okno i uznał, że przez weekend zostanie w domu. Jego psy miały jednak na ten temat inne zdanie.

- To będzie bardzo krótki spacer - ostrzegł je.

Sam i Daisy pobiegły w kierunku domu Hailey, ale zawołał je. Chyba za nimi nie przepadała. Spojrzał na dom i zdębiał. Hailey klęczała na dachu tuż obok komina.

- Co ty tam, do diabła, wyrabiasz? - krzyknął, ale zaraz tego pożałował. Obróciła się tak gwałtownie, że mogła spaść.

- Dach mi przecieka - oznajmiła. - Wygląda na to, że potrzebna jest większa naprawa. Chcę tylko załatać największą dziurę nad sypialnią.

Czy ta kobieta nie wie, czym ryzykuje? Mogłaby tam za-

marznąć i nikt nawet by się nie zorientował. Krzyknął na psy, aby zostały i przeskoczył przez płot. Podszedł do drabiny i wspiął się na dach. Dach był zaśnieżony i pokryty lodem. Naprawdę niewiele było trzeba, aby z niego spaść.

Widać, że to dziewczyna z miasta. Ostrożnie przesunął się w jej kierunku. No tak, że nie ma pojęcia o tym, co robi, choć należała jej się pochwała za dobre chęci.

- Zejdź ostrożnie na dół, Hailey. Zobaczą, co się da zrobić. Zgoda?

Gwałtownie cofnęła rękę, w której trzymała młotek, który chciał od niej wziąć.

- Nie!

- Jak to nie?

- Dziękuję, ale nie. Dam sobie radę sama. Nie potrzebuję twojej pomocy tylko dlatego, że jestem kobietą. Twój machizm nie robi na mnie wrażenia.

Spojrzał na nią. Drżała z zimna. Jej narzędzia przypominały te, którymi bawił się jego syn, ale tupetu miała aż nadmiar.

- Wiesz, co robisz?

- Nie - odparła niechętnie. - Ale jeśli nie spróbuję, niczego się nie nauczę.

- Naprawdę myślisz, że to odpowiednia pora, aby uczyć się podstaw naprawy dachów?

- Cóż, mój dach przecieka, nie mam więc innego wyjścia.

- Polecam najpierw specjalistyczną lekturę przy kominku z filiżanką gorącej czekolady.

- Sam idź się napić. Ja muszę to skończyć.

Jordan spojrzał na jej dzieło. Miał wrażenie, że Hailey zamierza przykryć dziurę kilkoma warstwami plastikowych to-



reb na zakupy. Dość pomysłowe rozwiązanie, ale chyba nie zbyt trwałe.

- Co dokładnie zamierzasz zrobić?
- Powiem ci jutro.
- A dlaczego nie teraz?
- Bo powiesz mi, że to do niczego i że nie zadziała.
- A jeśli tak jest, nie chciałabyś wiedzieć?
- Chciałabym, ale jutro.

Jordan, choć sfrustrowany jej bezsensownym oporem, odczuł swego rodzaju podziw dla jej wytrwałości. Miał ochotę wyrwać jej młotek z ręki i dokończyć pracę, ale nie zrobił tego.

Zamiast tego westchnął.

- W takim razie rób to sama. Powiedz mi tylko, skąd wytrzasnęłaś taki młotek?

Popatrzyła na trzymane w ręku narzędzie. Nie miała rękawiczek i ręce zgrabiły jej z zimna. Były delikatne, wcale nie stworzone do ciężkiej pracy.

- Z mojego podręcznego zestawu narzędzi. Napisali, że to narzędzia specjalnie dla kobiet.

Potrząsnęła głową. Najwyraźniej nie tylko kotce Helenie brak było zdrowego rozsądku.

- Jak można zrobić specjalne narzędzia dla kobiet?
- Nie wiem! Nie znam się na tym, ale przynajmniej staram się nauczyć. To oni są ekspertami. Może narzędzia dla kobiet są mniejsze i lżejsze? - Uklękła ponownie i zabrała się do przerwanej pracy.

- Cóż, w takim wypadku powinny być różowe. A ten młotek za chwilę się rozpadnie.

W tym momencie Hailey uderzyła się prosto w palec.

Młotek wypadł jej z ręki i zsunął się z oblodzonego dachu na śnieg.

- Cholera jasna! - zaklęła.

Wiał coraz silniejszy wiatr. Jeśli on jej stąd nie ściągnie, na pewno uczyni to wichura.

- Nie martw się, znajdziesz go, kiedy stopnieje śnieg. - Ujął ją za ramię, starając się poprowadzić w stronę drabiny, ale sprzeciwiła się.

- Hailey, zejdź na dół, bo tu zamarzniesz. Nie jesteś dostatecznie ubrana.

- Jeszcze nie skończyłam. Ta dziura jest tuż nad moim łóżkiem i muszę ją załatać, bo kapie mi prosto na głowę. Skoro już tu weszłam, muszę dokończyć to, co zaczęłam.

- Hailey, nie zachowuj się jak idiotka. Przystaw łóżko w inne miejsce. Przeprowadź się do mojego gościnnego pokoju. Zarezerwuj pokój w hotelu. Cokolwiek, bylebyś dłużej nie siedziała na tym dachu. Uwierz mi, bez odpowiednich narzędzi nie zdołasz tego naprawić. - Albo bez pomocy kogoś, kto się na tym zna, chciał dodać, ale się powstrzymał. - Spadniesz i skreślisz sobie kark. Ja też nie zamierzam spędzić tu reszty dnia. Chodź, pomogę ci zejść na dół.

Hailey jednak wyrwała rękę.

- Posłuchaj mnie, Jordan.

- Słucham cię.

- Przyjechałam tu po to, aby nauczyć się samodzielności.

- Chcesz powiedzieć... radzić sobie bez Robbyego?

Przez moment sprawiała wrażenie zbitej z tropu, ale po chwili odzyskała rezon.

- Dokładnie tak. Cały czas go nie ma i muszę się do tego

przyzwyczajaić. Nie chcę, aby jakiś mężczyzna ratował mnie z opresji. Muszę dać sobie radę sama.

- W takim razie wyobraź sobie, że jestem świętym Bernardem.

- Kim?

- Hailey... - Wyciągnął rękę. - To, co robisz, jest niebezpieczne. Jak pogoda się poprawi, wrócisz tu i dokończysz pracę. Pożyczę ci prawdziwe narzędzia i nawet nie spojrzę w twoją stronę, gdy będziesz pracować.

- Prawdziwe narzędzia?

- Tak. Możesz przyjść do mojego garażu i wybrać sobie, co tylko potrzebujesz.

- Naprawdę? Nawet te elektryczne?

- Pod warunkiem, że będziesz bardzo uważać.

Hailey wystawiła twarz w kierunku padającego śniegu i zamknęła oczy.

- Czy ta pogoda kiedykolwiek się poprawi?

- Prędzej czy później tak.

- Dobrze, w takim razie zgoda.

- Świetnie. -. Wyciągnął rękę. - Pomogę ci zejść.

- Nie, dam sobie radę sama. Idź do domu. Pozbieram tylko swoje narzędzia i zaraz schodzę.

-Ale...,

- Dam sobie radę. Idź! Chcę zejść sama.

Westchnął. Uspokoi się, dopiero kiedy zobaczy ją na dole. Żeby zeszała, musi ustąpić.

-Dobrze. Jeśli uznasz, że potrzebujesz pomocy, po prostu krzyknij.

Nie odpowiedziała. Jordan zszedł z drabiny i poszedł na swoje podwórko. Po chwili ujrzał Hailey schodzącą z drabiny.

Kryzys został zażegnany, ale miał dziwne przeczucie, że to nie ostatnia potyczka, jaką przyjdzie im ze sobą stoczyć.

Kiedy zeszała, miała ochotę spojrzeć mu triumfalnie w oczy, ale Jordan zniknął we wnętrzu swojego domu.

Dobrze, może jej pomysł z naprawą dachu nie był najszczęśliwszy, ale nie musiał traktować jej tak protekcyjnie, jakby miał do czynienia z kimś głupszym od siebie.

Nawet jeśli w zakresie naprawy domu była to prawda.

Gdy tylko weszła do domu, zgrabiętymi z zimna palcami rozpięła kurtkę i rozebrała się. Naturalnie, że nic nie wiedziała. Nie przyszło jej nawet do głowy, żeby włożyć rękawice. Palce zaczęły ją piec żywym ogniem.

Postanowiła jednak, że jak tylko pogoda się poprawi, wejdzie na dach, aby dokończyć to, co zaczęła.

A teraz gorąca kąpiel, czekolada i kot na kolana. Przeczyta książkę o naprawie dachów i spróbuje po raz drugi.

I to niezależnie od tego, czy Jordanowi się to spodoba, czy też nie.

Koło południa pokazało się słońce. Jordan wyrzął przez okno i ujrzał Hailey wspinającą się ponownie na dach. Zaklął szpetnie, włożył buty, kurtkę i wybiegł z domu. Zdecydowanie będzie musiał wynająć do niej opiekunkę.

Wspiał się na drabinę, obiecując sobie w duchu, że nie będzie na nią krzyczał. Kiedy do niej zawołał, nie odpowiedziała. Podeszedł więc i chwycił ją za łokieć.

- Co ty, do diabła, robisz?

Zapomniał, co sobie obiecał. Kiedy spojrzała na niego, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

Tym razem miała na rękach rękawice i chyba włożyła coś

grubego pod kurtkę. Dobrze. Może potrafi uczyć się na własnych błędach, jednak jej spojrzenie było chłodniejsze niż temperatura na dworze.

- Co ja robię? To chyba oczywiste. Zadymka się skończyła, więc przyszedłam załatać dziurę. A co ty tu robisz?

- Hailey, burza jeszcze się nie skończyła. Spójrz na te chmury, są czarne. Za chwilę zaczniesz z nich padać śnieg. I to niemały!

- Jak zaczniesz padać, zejść na dół.

Wstała gwałtownie i uderzył w nią silny podmuch wiatru. Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Jordan jej nie podtrzymał. Niestety, potrąciła przy tym górną część drabiny, która zakołysała się i upadła na śnieg.

Nieźle.

- Zobacz, co zrobiłeś - krzyknęła, wrywając z jego uścisku ramię i wskazując na drabinę, która właśnie w tej chwili zniknęła pod śniegiem. - Jak teraz zejdziemy?

- Co ja zrobiłem? To ja niemal spadłem z dachu i straciłem drabinę?

Hailey oparła dłonie na biodrach.

- Doskonale mi szło. Gdybyś tu nie przyszedł, nie złapał mnie za rękę i nie zaczął krzyczeć...

- Prawdopodobnie leżałabyś pod tą drabiną.

Hailey chciała mu coś odpowiedzieć, ale po chwili zmieniła zdanie.

- • Nieważne. Lepiej się zastanówmy, jak stąd zejść.

Jordan ostrożnie podszedł do krawędzi dachu i spojrzał w dół.

- Tu jest najlepsze miejsce.

- Do czego?

- Żeby skoczyć.

- Chcesz, żebym skoczyła na dół? Chyba oszalałeś. To piętro dom!

- Tak, ale z tej strony jest ogromna pryzma śniegu. Lądowanie będzie miękkie.

Hailey ostrożnie spojrzała w dół.

- To nie jest bezpieczne.

- Nic podobnego. Zapewniam cię, że możesz spokojnie skoczyć i nic ci się nie stanie.

- Skąd wiesz, czy pod spodem czegoś nie ma?

- To tylko śnieg. Wiatr spiętrzył go tu w taką górę. Nie zastanawiaj się zbyt długo, tylko skacz. Mówię ci, że to zupełnie bezpieczne.

Hailey potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy. Musi być jakiś inny sposób, żeby dostać się na dół.

- Skacz. Będziesz miała miękkie lądowanie.

- Dzikus.

- Pozwól, że zgadnę. Twój roponośny mąż nigdy nie zaproponowałby ci, żebyś skoczyła z dachu?

- Oczywiście, że nie! Mam inny pomysł. Ty skocz, a potem przystaw mi drabinę.

Jordan objął ją ciasno w tali, oderwał od komina i dźwignął do góry. Spojrzał jej w oczy, zastanawiając się, dlaczego jej bezsensowny upór tak go cieszy. Nadszedł czas, aby zrobić z tym porządek, choćby dla samej zasady.

- Hailey?

- Tak? - Oparła dłonie o jego pierś i odchyliła nieco głowę, aby spojrzeć mu w oczy. - Słucham?

- Przejrzałem cię, wiesz?

- Nie rozumiem.  
Uśmiechnął się szeroko.
- Poddaj się. Nie masz wcale męża, prawda?  
Przygryzła wargę, po czym potrząsnęła głową.
- Nie mam.
- Wiedziałem. - Zanim zdążyła zareagować, zrzucił z dachu na śnieg.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

To były najdłuższe dwie sekundy w życiu Hailey. Myślała, że nigdy nie wyląduje, ale mimo to po chwili znalazła się w mokrym, puszystym śniegu. Przez moment bała się porużyć, sparaliżowana strachem, a serce waliło jej w piersiach jak oszalałe. Nie minęło pięć sekund, a nad głową pojawił się jakiś cień i Jordan wylądował tuż obok niej. Wyciągnął rękę i odgarnął z jej czoła włosy. Spojrzał jej z uśmiechem w oczy. Ona omal nie umarła ze strachu, a on się śmiał.

- Hailey, jesteśmy na dole. Wszystko w porządku?

Chciała uciec od tego zwariowanego faceta, ale wygrzebanie się z tej sterty śniegu nie było wcale takie łatwe.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Była tak wściekła, że z ledwością zdołała wydobyć z siebie głos. - Czyś ty zwariował? Nie, nie odpowiadaj mi. To pewne. Mogłeś nas oboje zabić!

- Nonsens. - Jordan leżał na śniegu, jakby był na plaży. Skrzyżował ręce pod głową i uśmiechnął się. - O co ci chodzi? Nie mogłaś wymarzyć sobie bezpieczniejszego lądowania, uwierz mi.

- Nie poczekałeś nawet, aż stąd wyjdę, tylko od razu skończyłeś. A gdybyś wylądował na mnie? Mogłeś uderzyć mnie w oko albo ja mogłabym przebić ci... nerki.



- Wiedziałem, co robię.
- Nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę.
- Ale...

-I nawet nie ostrzegłeś mnie, że masz zamiar zrzucić mnie z dachu! To było nieodpowiedzialne, niedojrzałe, niebezpieczne i niegrzeczne!

- Gdybym cię spytał o pozwolenie, zapewne byłabyś przeciwna, mam rację?

-Masz!

- Więc nie było sensu cię pytać.

- Jesteś niewiarygodny. - Hailey zanurzyła rękę w śnieg, z trudem powstrzymując się przed nabraniem sporej garści i wsypaniem mu za kołnierz. - Dlaczego nie skoczyłeś sam?

- Bo nie byłoby to tak zabawne jak to, co zrobiłem.

- Zabawne?

Jordan usiadł, a potem pomógł jej wstać.

- Tak, zabawne. Poza tym, zasłużyłaś sobie na karę po tym, jak mnie okłamałaś, że masz męża,

- To było kłamstwo użyteczne! Nikomu nie zrobiłam nim krzywdy, a ja przynajmniej mam spokój. Szczegóły mojego prywatnego życia nikogo nie powinny interesować. - Tak to sobie do tej pory tłumaczyła, choć coraz bardziej uświadamiała sobie, że to właśnie te szczegóły w dużej mierze decydują o tym, jaka jest.

- Użyteczne kłamstwo? A cóż to za eufemizm?

- Oznacza kłamstwo wymyślone w praktycznym celu. Nie miało nikogo skrzywdzić. Zapobiegało wielu niepotrzebnym nieporozumieniom.

- Na przykład jakim?

- Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

- To ty skłamałaś.
- Nie chciałam, aby ludzie pomyśleli sobie, że jestem jak to się mówi, do wzięcia.
- Rozumiem.
- Nie jestem pewna. Tam, gdzie mieszkam, wszyscy starają się mnie wyswatać. Mam tego dosyć. Nie chciałam, aby tu było podobnie. Nie mam ochoty na żadne randki i żadne związki.
- Nie wystarczy po prostu powiedzieć „nie”?
- Teoretycznie tak.
- Ale...? -
- Ale uznałam, że prościej będzie wysłać jeden, stanowczy komunikat. Nie jestem do wzięcia.
- Nie?
- Nie. Jak już powiedziałam, nie interesują mnie randki, faceci i te rzeczy. Jeśli ludzie będą myśleli, że jestem mężatką, dadzą mi spokój.
- Ale dlaczego nie jesteś zainteresowana?
- Po co ona z nim o tym rozmawia? I to w środku śnieżnej zamieci? Odgadł jej sekret. Musi go jakoś przekonać, aby dochował tajemnicy. Aby to uzyskać, nie obejdzie się bez opowiedzenia całej historii.
- Nie wiem, czy masz ochotę tego słuchać. To długa opowieść. Pokrótkę można powiedzieć, że nie lubię mężczyzn.
- Och! Chcesz powiedzieć, że... Och, przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy.
- Nie! Źle mnie zrozumiałaś. Lubię mężczyzn. Chodzi tylko o to, że nie lubię mężczyzn.
- Czyli...?
- Gdybym chciała się z kimś spotykać, umawiałabym się

z mężczyznami. Ale ponieważ nie chcę się umawiać, więc nie spotykam się z nikim.

- Rozumiem. Żadnego życia uczuciowego.

Silny poryw wiatru sypnął im śniegiem w twarz. Jordan objął Hailey i pociągnął ją za ganek.

- Żebyś wiedział. - Zaczęła tupać, aby otrzepać śnieg z butów. Minie chyba tydzień, zanim wyschną. - Nie masz pojęcia, jak to ułatwiło moje życie. Nie przywiozłam na Alaskę ani jednej pary rajstop.

- Chcesz powiedzieć, że kobiety noszą rajstopy tylko dla mężczyzn?

Otarła czoło rękawicą, zbyt późno zdając sobie sprawę z tego, że zapewne zostawiła na nim ciemną smugę.

- Chyba nie... Nie wiem. W każdym razie ja nie nosiłam ich od miesięcy. Podobnie jak spódnic. Na stare lata zrobiła się ze mnie chłopczyca i dobrze mi z tym.

- Mężczyźni i tak wolą pończochy. Znacznie bardziej pobudzają wyobraźnię niż rajstopy.

- Mężczyźni! Nie prościej byłoby owinać nas po prostu w celofan i przewiązać czerwoną wstążką?

- Świetny pomysł. Bardzo mi się podoba!

- Cóż... - Popatrzyła na niego zmieszana. - Nie dam się wciągnąć w żaden flirt. Jak już powiedziałam, nie jestem zainteresowana.

Jordan popatrzył na nią chwilę, po czym uśmiechnął się wiele mówiącym uśmiechem.

- Kłamiesz.

Sytuacja zaczęła wymykać się Hailey spod kontroli. Może ten skok z dachu nie był całkiem niewinny?

- Nazywasz mnie kłamczuchą?

- Tak, ponieważ uważam, że już się dałaś wciągnąć. - Przesunął się tak, aby zasłonić ją przed wiejącym coraz silniej wiatrem.

—Jesteś w błędzie. Wcale nie mam ochoty na flirt.

- Oj, Hailey. Fale, jakie wysyłasz, czuć w powietrzu.

- To tylko promieniowanie elektromagnetyczne. Żadnych fal nie wysyłam.

-Doprawdy?

- Czysta fizyka, nic ponadto.

Jordan zapiął kurtkę i wsunął dłonie do kieszeni. Może nie był tak odporny na zimno, jak sądziła.

- Nie martw się, jesteś bezpieczna. Cokolwiek byś wysyłała, ja też nie jestem zainteresowany. Możesz spać spokojnie.

- To było z twojej strony niegrzeczne.

- Czyż nie to właśnie chciałaś usłyszeć?

- Zasadniczo tak, ale nie przyszło ci do głowy, że damie nie powinno się mówić takich rzeczy?

- Damie? Nie pomyślałbym, że pani sama naprawię sobie -dach uważa się za damę.

-I tu się mylisz, podobnie zresztą jak większość mężczyzn. Feminizm i kobiecość to dwie zupełnie różne sprawy, które wcale się nie wykluczają!

- Zgadzam się. Nadal jednak twierdzę, że jesteś ze mną całkowicie bezpieczna.

- Mogę wiedzieć dlaczego? - Nie potrafiła powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

- Ponieważ nigdy nie związę się z kobietą, która nie jest stąd. Po prostu.

-Naprawdę?

-Tak.

Hailey oparła ręce na biodrach, nie mogąc powstrzymać uczucia rozczarowania. Miała ochotę spytać, dlaczego tak stawia sprawę, ale nie chciała, aby uznał, że jest wścibska.

- Powinnaś być zadowolona. To rozwiązuje twój problem, prawda?

- Nie powiedziałam, że mężczyźni w ogóle mnie nie interesują!

Jordan uśmiechnął się.

- No dobrze. Gdybyś była rdzenną mieszkanką Alaski, na pewno nie oparłbym się twojemu urokowi. Zadowolona?

- To zakrawa na dyskryminację. Chcesz powiedzieć, że jestem gorsza od tutejszych kobiet tylko dlatego, że urodziłam się gdzieś indziej?

- Nie. Ale mam tu dziecko, o którym muszę myśleć. Nie wyjadę stąd, dopóki mój syn nie zacznie studiować.

-Och.

- Dlatego nie mam zamiaru angażować się w związek, który nie rokuje na przyszłość. Tak więc kobiety przyjezdne zupełnie mnie nie interesują.

- Rozumiem.

- Czujesz się lepiej?

- Zdecydowanie tak. Twój wywód udowodnił mi, jak bardzo ci się podobam.

Tak jak się tego spodziewała, Jordan się uśmiechnął. Teraz wszystko sobie wyjaśnili. W przyszłości mogli nawet zostać przyjaciółmi.

A jednak nie. Nie potrafiłaby się zaprzyjaźnić z mężczyzną. A już na pewno nie z takim, który jej się podoba. To zbyt ryzykowne. Zostańmy przyjaciółmi - to stara pułapka zastawiana przez mężczyzn. Nie da się na nią złapać.

Jordan wyciągnął rękę.

- Skoro ustaliliśmy już, że nic nam ze swojej strony nie grozi, może zostaniemy przyjaciółmi?

Odruchowo cofnęła się o krok.

- Nie!

Uniósł ze zdziwieniem brew.

- Jak sobie życzysz.

- Chciałam powiedzieć, że to się może nie udać. A co, gdyby tak...

- Hailey, nie mówię o związku na całe życie. Rzuciłem luźną propozycję. Zupełnie niezobowiązującą.

- Będziemy utrzymywać przyjacielskie stosunki w ramach tego, że jesteśmy sąsiadami. Ale żadnego chodzenia razem na piwo ani nic z tych rzeczy. I nie będziemy sobie opowiadać historii miłosnych z przeszłości, dobrze? Ani przesiadywać zbyt często w swoich domach. Spotykajmy się na gruncie neutralnym.

- Coś jeszcze?

- Nie, na razie nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- A więc możemy być przyjaciółmi na takich zasadach?

Uśmiechnęła się, wiedząc, jak to musi głupio wyglądać, ale specjalnie jej to nie przeszkadzało.

- Możemy.

Jordan też się uśmiechnął i ujął jej rękę.

- To będzie najdziwniejsza przyjaźń, jaką kiedykolwiek zawarłem. Czy to oznacza, że przebaczyłaś mi, że zepchnąłem cię z dachu?

Hailey cofnęła rękę.

- Sama nie wiem. Prawdziwy przyjaciel nie zrobiłby czegoś podobnego.

- Nigdy w dzieciństwie nie skakałaś na przyzmy śniegu?
- Nie zapominaj, że pochodzę z Kalifornii. Pierwszy raz zobaczyłam śnieg, gdy miałam osiemnaście lat.
- Biedactwo. Nie ma nic miłszego niż skakanie z dużej wysokości na przyzmy śniegu. Gdy byłem w wieku Simona, mogłem to robić przez cały dzień.
- Nie ma nic miłszego? Chyba nigdy nie byłeś w Disneylandzie.
- Nie byłem.
- To znacznie lepsze niż skakanie z dachów - stwierdziła, po czym podniosła wzrok na dach. - A niech to, zostawiłam tam narzędzia.
- Nie ma sprawy. Zaraz je przyniosę.
- Sama pójdę - zaczęła, ale Jordan już przystawił drabinę i wspiął się na dach. Po chwili pudełko wylądowało na kupie śniegu, a zaraz po chwili obok niego znalazł się Jordan. Wyciągnęła rękę, aby pomóc mu wstać.
- Dziękuję, ale mogłam.
- ...zrobić to sama. Wiem. - Ujął wyciągniętą dłoń, ale Hailey poślizgnęła się i wylądowała na śniegu obok niego.
- Cześć. Widzę, że spodobała ci się moja zabawa.
- Daj spokój. Czuję się, jakbym grała w jakiejś kiepskiej komedii.
- Czy w imię naszej nowo zawartej przyjaźni porzucisz zamiar naprawienia tego dachu? Proszę.
- Dobrze - powiedziała z ciężkim westchnieniem, - Odłożę to.
- Naprawdę tak mocno cieknie?
- Naprawdę.
- Pokaż mi.

Hailey zawahała się przez chwilę.

- Dobrze, chodź.

Łóżko Hailey było przesunięte pod ścianę, a tam, gdzie powinna znajdować się jej poduszka, stało ogromne wiadro do połowy napełnione wodą. Z sufitu nadal kapało.

- Nie wygląda to dobrze.

- Tak. Dzwoniłam nawet do Jane. Przyznała, że już w zeszłym roku miała problemy, ale nie tak poważne. Powiedziała, że zadzwoni do gospodarza, ale ja potrzebuję jakiejś pomocy teraz.

- Tego nie da się naprawić w kilka minut. Mam wolny pokój Simona. Jeśli chcesz, możesz w nim przez jakiś czas mieszkać.

- Dzięki, ale mogę spać na dole.

- Na tej małej sofie? Nawet dla ciebie jest zbyt wąska.

- Wystarczy - powtórzyła twardo, unosząc podbródek w geście uporu.

Jordan jedynie wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Jeśli zmienisz zdanie, po prostu do mnie zapukaj.

Hailey podeszła do drzwi Jordana. W rękę trzymała torbę z ubraniami.

- Miałaś rację. Nie da się spać na tej sofie.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Nie zrozum mnie źle. Chciałam wynająć pokój w hotelu, ale okazało się, że w okolicy jest tylko jeden, i to przez większość roku zamknięty.

Jordan uśmiechnął się.

-Taaak.



- Pomyślałam, że mogłabym tę jedną noc spędzić u ciebie, ale tylko pod warunkiem, że nie powiesz „a nie mówiłem?”

Nie przestając się uśmiechać, Jordan otworzył szerzej drzwi.

- Nie ma sprawy.

- Tylko na tę jedną noc - zapewniła go ponownie. - Wiem, że pani Crumbs z chęcią by mi pomogła, ale jest zbyt późno, by do niej dzwonić.

- Możesz spokojnie spać u mnie. Pokój Simona jest wolny. Jedyнным problemem mogą być psy. One kochają ciebie bardziej niż ty je.

Hailey lubiła psy, ale przed tymi czuła dziwny respekt. Wolała oglądać je z drugiej strony płotu.

• - Jakoś dam sobie radę. A co z Heleną? Nie zrobią jej krzywdy?

- Przyniosłaś Helenę ze sobą?

- Naturalnie. - Sięgnęła pod płaszczy i wyjęła kocicę. - Nie mogłam jej przecież zostawić samej. Zazwyczaj po prostu ją ignorują, z czego ona korzysta.

Hailey postawiła kota na podłodze. Helena od razu podeszła do psów, które nie zwróciły na nią najmniejszej uwagi.

- Już wiem, dlaczego jej się to nie podoba. Uwielbia być w centrum uwagi. - Hailey rozejrzała się dookoła. - Myślisz, że ludzie zaczną gadać?

- Ja nikomu o tym nie powiem. Zasłonimy okna i nikt się nie dowie o tym, że spędziłaś u mnie noc.

- Sama nie wiem. Ludzie zawsze się jakoś wszystkiego dowiadują i wyciągają pochopne wnioski.

- Wiem. Od urodzenia Simona minęło siedem lat, a moja reputacja ciągle jest nienajlepsza.

- Och.

- Nie mów mi tylko, że nie słyszałaś plotek na mój temat.

- Nie słucham plotek.

- Ale mimo to czasem nie sposób czegoś nie usłyszeć.

Wiem, jak to jest. Napijesz się kawy?

- Nie, jest za późno. Dziękuję.

- To może piwa?

- Dlaczego nie?

Choć wbrew sobie, musiała przyznać, że męskie towarzystwo było miłą odmianą dotychczasowej rutyny. Nie miała wrażenia, że łamie dane sobie postanowienie, gdyż sytuacja była wyjątkowa. Jordan był tylko sąsiadem, który pomagał jej w potrzebie, nic ponadto.

Jednak jego bliskość, głos, śmiech i sama obecność sprawiały jej prawdziwą przyjemność. Zawsze lubiła towarzystwo mężczyzn. To był jej prawdziwy problem. -

Jordan jakby czytał w jej myślach.

- Opowiedz mi o tym pomysle pod tytułem „nie lubię mężczyzn” - powiedział, siadając na sofie i sięgając po butelkę z piwem. - Chcesz powiedzieć, że wyklełaś mężczyzn raz na zawsze?

- Ależ skąd. Tylko na rok. Chcę przez rok pobyć sama ze sobą. Zerwać z dotychczasowym życiem, udowodnić samej sobie, że jestem w stanie to zrobić.

- A potem?

- Mam nadzieję, że spojrzę na życie z innej perspektywy. Zobaczę, co się będzie dalej działo.

Jordan podniósł nieco butelkę i spojrzał na jej zawartość pod światło.

- Po co to robisz? Coś się wydarzyło?

- Nie, nie przeżyłam żadnej tragedii. Po prostu miałam dość nieudanych związków i doszłam do wniosku, że musi być w tym również moja wina.

- Dlaczego tak myślisz?

- Jesteś moim terapeutą?

- Przepraszam. Nie chciałem, aby tak to zabrzmiało.

- Nie, nie. W porządku. Tęsknię za moimi przyjaciółkami. Możesz chwilowo mi je zastąpić.

- Wielkie dzięki.

- Nie ma za co. - Hailey sięgnęła po swoją butelkę. Nie przepadała za piwem, ale do tego miejsca jakoś ono pasowało. - Problem polega na tym, że chyba jestem uzależniona od bycia w związku z mężczyzną.

- Czy to nie zbyt silne słowo?

- Kiedy taka jest prawda. Jak tylko zostaję sama, czuję się niedowartościowana, jakby było ze mną coś nie tak. Więc angażuję się w kolejny związek, tak samo nieudany jak poprzedni. Uznałam, że muszę zrobić sobie przerwę.

- I jaki jest efekt?

- Czuję się naprawdę świetnie. Minęło czterdzieści tygodni i nawet nie obejrzałam się za mężczyzną.

- Nie?

- No, może czasem - przyznała ze skruchą. Ostatnie tygodnie były pod tym względem najtrudniejsze. A przyczyną jej rozterek był siedzący naprzeciw niej samiec. - Może się obejrzałam, ale na tym koniec. To mi chyba wolno, prawda? Czysto estetyczne doznanie.

Jordan potarł twarz dłonią, starając się ukryć uśmiech.

- Rozumiem. Patrzysz na faceta tak jak na przykład na dzieło sztuki, obok którego nie można przejść obojętnie.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Tak. - Wstał z kanapy. - Chodź, pokażę ci teraz pokój Simona.

Pokój był typowym pokojem małego chłopca, choć panował w nim nienaturalny porządek. Wynikało to zapewne z tego, że chłopiec mieszkał w nim tylko w weekendy. Jordan zebrał z łóżka pościel i przyniósł świeżą.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że pościel jest w dziecinne wzory?

- Ależ skąd. Uwielbiam dziecięce kreskówki. Najbardziej lubię Supermana.

- Niech zgadnę. W dzieciństwie podkochiwałaś się w nim w skrytości, mam rację?

- Skąd wiedziałeś? Może stąd właśnie biorą się moje problemy. Wszystkich porównuję do Supermana.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Do: Ellen*

*Od: Hailey@MyseljImposedExile.com*

*Temat: Mężczyźni!*

*- Mężczyźni! Nie uwierzysz, ale wczoraj weszłam na ten dach i wielki macho z Alaski zrzucił mnie z niego na śnieg!*

*Byłam wściekła. Ale i tak jestem z siebie dumna. Przynajmniej spróbowałam. Rok temu uśmiechnęłabym się słabo i potulnie zeszła po drabinie. A teraz stawiałam opór!*

*Naturalnie, sprowadził mnie do parteru, ale musiał użyć swojej przewagi fizycznej. Może to nie brzmi jakoś nadzwyczajnie, ale uwierz mi, byłam z siebie dumna.*

*W każdym razie dach jest w gorszym stanie niż sądziłam. Mój gospodarz może się nim wreszcie zajmie, a ja do tego czasu mam mieszkać u mojej znajomej. Nie dziw się więc, że nie będę odbierała telefonów. W szkole mam dostęp do skrzynki mailowej, więc możesz pisać.*

*Ucałowania*

*Hailey, nowo narodzona feministka*

Noc spędzona w domu Jordana to aż nadto dla kogoś, kto powziął takie postanowienie jak Hailey. Widok Jordana, który rano pojawił się w korytarzu w samych dżinsach, zaspany

i bosy, był ponad jej siły. Naturalnie, musiała uczyć się walczyć z pokusami, to była część planu. Istniały jednak pokusy i pokusy.

Musi szukać ratunku u pani Crumbs.

Hyacinth Crumbs mieszkała zaledwie dwie ulice dalej, w wielkim domu urządzonym meblami pochodzącymi z różnych okresów. Jej wnuki mieszkały w pobliżu, więc na podwórzu zawsze stał jakiś bałwan albo inne śniegowe rzeźby. Hailey dostała „pokój dziewczęcy” - pani Crumbs miała czterech chłopców i tylko jedną córkę.

- Życie w naszym domu raczej trudno nazwać spokojnym. Moja Lynn równie dobrze mogłaby urodzić się chłopcem. Nigdy nie nosiła sukienek, udawała, że jej lalki to Indianie, a spinki trzymały się jej na włosach nie dłużej niż minutę. Och, Boże, minęły wieki, odkąd ostatnio tu sprzątałam.

- Proszę się tym zupełnie nie przejmować. Pokój jest doskonały. Naprawdę doceniam to, że zechciała pani mi pomóc. Dziękuję.

- Mam nadzieję, że wszystko uda się naprawić do czasu przyjazdu pana Rutherforda.

Hailey znów zapomniała o swoim mężu. Jak tak dalej pójdzie, wszystko się wyda. Miała nadzieję, że dach naprawią wcześniej, niż obiecywali, gdyż w przeciwnym razie ciągłe zapytania pani Crumbs o Roberta na pewno doprowadzą ją do szybkiego załamania.

W następnym tygodniu klasa Hailey miała odwiedzić klinikę Jordana. Poprzedniego dnia był u nich z krótką pogadanką. Miała okazję, aby usiąść z tyłu i popatrzeć na niego bez ograniczeń.

Kiedy skończył, dzieci *zadały mu* kilka pytań, po czym wybiegły z klasy. Zostali sami.

- Wydaje mi się, że moje przemówienie nie zrobiło na tobie wielkiego wrażenia - powiedział, uśmiechając się do niej.

- Dlaczego tak myślisz?

- Cały czas miałaś bardzo groźną minę i zmarszczone brwi.

- Naprawdę? Przepraszam, ale to nie miało nic wspólnego z pogadanką. Myślałam o czymś zupełnie innym.

- O małżeństwie? - spytał beztrosko, puszczając do niej oczko.

- Daj mi spokój, dobrze? Idziesz do pokoju nauczycielskiego?

- Idę - powiedział, ruszając za nią. - Helena tęskni za tobą. Nie może zrozumieć, dlaczego nie otwierasz drzwi, kiedy w nie drapie.

- Biedactwo. Byłam koło domu dwa razy, w nadziei, że ją zastanę, ale nigdzie jej nie dostrzegłam.

- Przeważnie siedzi w środku. Jak będziesz miała ochotę ją odwiedzić, po prostu wejdź i się przywitaj.

- Jak mogę tak po prostu wejść do czyjegoś domu? - Hailey nie potrafiła pozbyć się nawyków z Los Angeles.

- To mój dom. Możesz do niego wejść, kiedy tylko zechcesz. Naprawdę.

- Nie mogłabym. To niezgodne z moimi zasadami.

- Przecież już u mnie spałaś.

- Cii. Ściany mają uszy. I tak niczego to nie zmienia. Nie wejdę do ciebie pod twoją nieobecność i już.

- Dobrze. Zadzwoń więc najpierw, aby się przekonać, czy jestem. Zazwyczaj po szóstej możesz mnie już zastać.

- Zastanowię się.
- Jak się mieszka u Hyacinth?
- Dobrze. Świetnie gotuje i jest przemiła.

Weszli do pokoju nauczycielskiego i Hailey położyła na biurku prace uczniów.

- A jak naprawa dachu? Bardzo hałasują? Musiałeś kogoś ostatnio ratować?

- Nie. Ale jednemu z robotników udało się znaleźć twój różowy młotek.

- No nie.

- Wyobrażasz sobie, co powiedział.

- Bez trudu.

- Dobra wiadomość jest taka, że możesz w weekend wrócić do domu. Robotnicy powiedzieli, że już prawie skończyli pracę.

- Jestem pod wrażeniem. Mieli skończyć dopiero w połowie przyszłego tygodnia.

- Ich szefem jest zięć pani Crumbs. Widocznie trochę go przycisnęła.

Czyżby jej osoba była dla niej jakimś kłopotem?

- Myślisz, że nadużyłam jej gościnności?

—Nie sądzę, aby o to chodziło. Zapewne obawia się, że nie chcesz od niej dzwonić na Syberię i stracisz regularny kontakt z mężem.

- Rozumiem.

Pani Crumbs, która najwyraźniej usłyszała ostatnie słowa Joradana, spojrzała na niego, nie kryjąc oburzenia.

- Nie mam nic przeciw twojej wizycie! - zaprotestowała.

- Chciałabym tylko, abyś jak najszybciej znalazła się w domu, by móc swobodnie kontaktować się z mężem.



- Bardzo pani dziękuję za pomoc.

- Możesz do woli korzystać z mojego telefonu. Nie zbankrutuję, a zresztą możesz mi zwrócić pieniądze, kiedy dostanę billing. - Na korytarzu rozległ się jakiś krzyk i pani Crumbs wyszła, aby zobaczyć, co się tam dzieje. - Anne i Elizabeth, proszę natychmiast przestać!

Kiedy wyszła, Hailey oparła się o ścianę.

- Nie sądziłam, że kłamanie może być tak wyczerpujące - szepnęła, upewniwszy się, że nikt niepożądany jej nie słyszy.  
- Jestem ledwo żywa od nieustannego przypominania sobie, że mam męża, który pracuje gdzieś na Syberii.

Jordan zachichotał, a potem roześmiał się w głos. Dlaczego mężczyźni, gdy się śmieją, wyglądają tak atrakcyjnie, a kobiety muszą uważać, żeby nie robiły im się zmarszczki? To nie fair.

-Co?

Uniósł ręce w obronnym geście, ale nie przestawał się śmiać.

- Nie patrz na mnie tak groźnie. Ja jestem tylko rozbawionym widzem.

- To wcale nie jest zabawne.

- Wręcz przeciwnie. Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć, jak się z tego wszystkiego wytłumaczysz. Nie możesz tak kłamać w nieskończoność.

-I tak wkrótce wyjeżdżam i problem sam się rozwiąże.

- Czyli chcesz wziąć nogi za pas, tak?

- A co innego mi pozostaje? Zapewniam cię, że to bardzo skuteczna metoda. Stosowałam ją w przeszłości z dużym powodzeniem.

- Przed kim uciekałaś?

- Nie twoja sprawa.  
 - Odjedziesz, pozostawiając po sobie sieć kłamstw, tak?  
 Wzruszyła ramionami.  
 - To jedyny sposób. Za parę tygodni i tak zapomnisz o moim istnieniu.

- Nie liczyłbym na to, pani Rutherford.

- Pan Rutherford nie zadzwonił przez cały tydzień. Dałaś *mu* numer mojego telefonu? - pani Crumbs sprawiała wrażenie szczerze zmartwionej. - Może spokojnie tutaj dzwonić.

- Porozumiewamy się głównie za pomocą maili, zostawiając telefon na specjalne okazje. Tak jest dużo taniej.

- Mają tam łącze internetowe?

Dobre pytanie. Skąd internet na platformie wiertniczej? Czy do tego nie jest potrzebny jakiś kabel? Przecież nie wystarczą zwykłe fale radiowe.

Boże, czasem czuła się taką ignorantką.

- Muszę przyznać, że nie jestem całkiem pewna.

- Wiem! Na pewno łączą się przez satelitę! - wykrzyknęła pani Crumbs.

- Bardzo możliwe. Mówiąc szczerze, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Po prostu uznałam to za najnormalniejszą rzecz na świecie.

- Spytaj go podczas następnej rozmowy. Bardzo jestem ciekawa, jak to działa.

- Dobrze. Postaram się nie zapomnieć. - Do diabła, kolejna rzecz, którą musi sprawdzić. Będzie musiała wykorzystać tę wiedzę w praktyce. Może w przyszłym roku urządzi trzecioklasistom tydzień tematyczny? „Życie na platformie wiertniczej”.

- Wiesz, moja klasa jest bardzo zainteresowana tym tematem. Nieustannie zadają mi mnóstwo pytań. Może któregoś dnia zrobiłabyś im jakąś pogadankę?

- Nie wydaje mi się, aby to był dobry pomysł. Sama niewiele wiem na ten temat. Nigdy nawet nie widziałam platformy wiertniczej z bliska.

- Nonsens. I tak wiesz więcej niż ktokolwiek z nas na temat codziennego życia w takich warunkach. Albo mam jeszcze lepszy pomysł. Sądzę, że twój mąż mógłby do nas zadzwonić i zrobilibyśmy konferencję przez interkom. - Pani Crumbs była zachwycona własnym pomysłem. - To byłby znakomity przykład wykorzystania nowoczesnej technologii. Dzieci byłyby wniebowzięte! Może to nie jest łącze satelitarne międzynarodowej stacji kosmicznej, ale to też coś.

- Naprawdę nie wiem, czy udałoby się przeprowadzić coś takiego... Jakość połączeń bywa bardzo zła i...

- Jak uważasz, moja droga. Ale wspomnij mu o tym przy okazji. Powiedziałaś, że uwielbia dzieci. Może taka zabawa sprawiłaby mu przyjemność.

- Na pewno z nim o tym porozmawiam. - Starła się, aby zabrzmiało to przekonująco, ale chyba nie wyszło najlepiej. Cała sprawa zaczynała wymykać się jej spod kontroli. Może powinna przyznać się do wszystkiego, zamiast żyć w nieustannym kłamstwie? Domki z kart mają to do siebie, że łatwo się rozpadają.

Choć z drugiej strony, został jej jeszcze tylko miesiąc, a potem wróci do domu.

Pani Crumbs popatrzyła na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Zupełnie jakby nagłe zaczęła coś podejrzewać.

- Pokaż mi ręce, skarbie. Nadal są spuchnięte? Chyba nie.

Próbowałaś ostatnio włożyć obrączkę? Jestem pewna, że teraz już by weszła.

- Chyba rzeczywiście spróbuję.

Pani Crumbs skinęła głową i zajęła się parzeniem kawy. Co teraz? Powinna pojechać do miasta i kupić sobie obrączkę? Znając drogiego Robbyego, nie mogłaby to być byle jaka obrączka, ale taka, która miałaby dokumentować jego miłość po grób. Droga, ale nie nadmiernie rzucająca się w oczy.

Nie stać jej było na taką.

W co ona się wplątała? Jeśli rzeczywiście wzbudziła podejrzania pani Crumbs...

Zadzwonił telefon i Hailey podskoczyła, jakby ją ktoś ukłuł.

- Możesz odebrać, skarbie? - krzyknęła pani Crumbs. Hailey sięgnęła po słuchawkę. Dzwonił Jordan i nagle Hailey doznała olśnienia.

- Witaj, kochanie! - zaszczebotała radośnie. - Co za "wspaniała niespodzianka!

Jordan zaniemówił. Odwróciła głowę, aby oznajmić pani Crumbs, kto dzwoni.

- To Robby, Zabiorę telefon do pokoju, dobrze?

- Ależ naturalnie, skarbie. Zamknij za sobą drzwi. - Pani Crumbs uśmiechnęła się promiennie. Hailey przeszła do sąsiedniego pokoju i zamknęła drzwi.

- Co ty wyprawiasz, Hailey? - głos Jordana nie wróżył nic dobrego. - Naprawdę myślisz, że to ci pomoże? Nie uważasz, że i tak napytałaś sobie wystarczająco dużo biedy?

- Wręcz przeciwnie.

- Musisz mnie w to wciągać?

- Jesteś moim towarzyszem niedoli.

- Hyacinth była moją nauczycielką. Nie chcę jej okłamywać. To nie w porządku.

- Kochanie, to już tak długo - powiedziała na użytek swoje gospodyni. - Tak się cieszę, że znów cię słyszę. Jak się masz?

- Chyba nie sądzisz, że Hyacinth podsłuchuje pod drzwiami. Nie byłoby to z jej strony zbyt taktowne.

Hailey starała się nadać swojemu głosowi czułe brzmienie. Miała nieodparte wrażenie, że był to jeden z jej najgorszych pomysłów, ale było za późno, aby się z niego wycofać.

- Tęsknię za tobą, kochanie. Nie mogę doczekać się świąt.

- A skoro już mowa o świątach, jak masz zamiar je spędzić? W domu u mamy i taty czy też raczej rzucisz się na pierwszego napotkanego mężczyznę, który stanie na twojej drodze w Nowym Roku?

Roześmiała się, jakby powiedział coś frywolnego. To był jakiś absurd. Co jej chodzi po głowie? Ale było za późno, aby się wycofać. Musiała brnąć dalej.

- Och, Robby!

- Jak tylko wybije północ, będziesz wolną kobietą. To bardzo interesujące.

O czym on mówi? Co go obchodzi, jak spędzi sylwestra?

- Ja też nie mogę się już doczekać.

- Śpiąca królewna czekająca na przystojnego księcia, który obudzi ją ze snu.

- Chyba pomyliłeś bajki, kochany.

- Rzeczywiście. Wydaje mi się, że zamiast księcia spotkasz na swej drodze paskudną żabę.

- Bardzo możliwe.

- Słyszałaś kiedyś o tym, że można wypowiedzieć samopełniające się proroctwo?

- Och, Robby, ty zawsze wiesz, co powiedzieć.

Jordan nagle odczuł złość.

- Wiesz, ten twój Robby z każdą chwilą coraz mniej mi się podoba. Jest zbyt doskonały. Musisz go trochę urealnić.

Hailey dostrzegła pod drzwiami jakiś cień. Być może pani Crumbs nie podsłuchiwała, ale na pewno miała powód, aby często przechodzić pod tymi drzwiami.

- Nie musisz być zazdrosny, kochanie. Wiesz, że inni mężczyźni mogliby dla mnie nie istnieć.

Na co jej przyszło? Chyba Jordan nie uzna, że z nim flirtuje? Zostało jej dziesięć długich tygodni celibatu. Nie może poddać się teraz, kiedy jest już tak bliska sukcesu.

Jordan znów się roześmiał, co znakomicie poprawiło jej nastrój.

- Jesteś niesamowita, Hailey. Mam dużo uciechy, patrząc na to, jak się bawisz. Albo jesteś geniuszem, albo masz piekielne szczęście.

Miała ochotę pokazać mu język, choć naturalnie przez telefon by tego nie dostrzegł.

- Zadzwońeś tylko po to, aby usłyszeć mój głos, czy chciaeś powiedzieć mi coś szczególnego?

- Zupełnie zapomniałem. Twój dom jest gotowy. Możesz wracać jeszcze dziś.

.- Świetnie! - tym razem jej entuzjazm był prawdziwy. Z trudem powstrzymała się przed zadaniem mu bardziej szczegółowych pytań dotyczących naprawy.

- Ich narzędzia jeszcze zostały i jest spory bałagan. Nie wiem, jak wygląda to w środku. W poniedziałek mają posprzątać, ale powiedzieli, że jeśli chcesz, możesz się wprowadzać.

- To wspaniale!
  - Czyżby Hyacinth nadal słuchała?
  - Chyba tak.
  - Mam pocałować cię głośno przez telefon? Robby na pewno zrobiłby coś takiego.
  - Wkrótce do ciebie zadzwonię, kochanie. Tak. Ja też cię kocham. Pa.
  - Poczekaj!
  - Co?
  - Wracasz dziś do domu?
  - Tak.
  - W takim razie zadzwonię do ciebie jako ja, aby przekazać ci wiadomości o domu.
  - O tym nie pomyślała. Wiele rzeczy umykało jej uwagi.
  - Dobrze, kochanie. Byłoby świetnie.
  - Podoba mi się, kiedy mówisz do mnie „kochanie”. Czuję się wtedy jakoś tak ciepło.
  - Nie przyzwyczajaj się do tego zbyt, skarbie.
- niemożliwa, Hailey. - Z tymi słowami przerwał połączenie.
- Westchnęła, po czym ruszyła, aby stawić czoło pani Crumbs. Przynajmniej teraz nie będzie już słuchała jej tak sceptycznie. Na razie ma z nią spokój.
- Dobre wieści? - spytała jej gospodyni. - Nie, żebym podsłuchiwała, ale mówiłaś tak głośno... Odniosłam wrażenie, jakby powiedział coś dobrego.
  - Tak - Hailey uśmiechnęła się promiennie. - Przyjedzie do domu wcześniej, niż się spodziewałam. Czy to nie wspaniale?
  - To doskonała wiadomość! Przyjedzie tutaj? Tylu ludzi chciałoby go poznać.

- Nie, spotkamy się w Kalifornii, ale przyjedzie wcześniej, niż zamierzał. Choć raz zrobimy razem świąteczne zakupy.

- Mężczyźni tylko przeszkadzają w robieniu zakupów. Moje synowe podzielają ten pogląd. Ale może Robby jest inny.

- Na pewno tak! - zapewniła ją Hailey z szerokim uśmiechem.

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka minut później telefon zadzwonił ponownie. Tym razem odebrała go pani Crumbs.

- To był Jordan - oznajmiła po odłożeniu słuchawki. - Powiedział, że możesz już dziś wracać do domu. Dach jest naprawiony.

- Naprawdę? To świetnie!

- Zaprosiłam Jordana, żeby zjadł z nami kolację. Potem odwiezie cię samochodem do domu.

- Mogłabym pójść piechotą. To przecież bardzo blisko.

- Masz u mnie trochę rzeczy, byłby kłopot z ich zabranie. Zresztą pomyśl o Jordanie. Nieczęsto ma okazję zjeść prawdziwy domowy obiad.

Całe szczęście, że pani Crumbs miała trzy koty i psa. Przez całą kolację wypytywała Jordana o szczegóły dotyczące ich żywienia i pielęgnacji i nie było czasu rozmawiać o Bobbym. Kiedy zjedli, odetchnęła z ulgą. Jordan poszedł na górę, aby zobaczyć zwierzęta, a ona zajęła się zmywaniem naczyń.

- Jak to miło, że Robby zadzwonił. Musi się tam czuć bardzo samotny- stwierdziła jej gospodyni.

- To prawda. Na szczęście ma wielu przyjaciół. Poza tym do takiego życia można przywyknąć. Za to kiedy jesteśmy razem, nadrabiamy zaległości.

- Powiedz mi, moja droga, czy na tej platformie są jakieś kobiety?

Dobre pytanie. Skąd mogła to wiedzieć? Odłożyła mydło na miejsce i zwróciła się w stronę pani Crumbs.

- Nie wiem, ale nawet jeśli są, nie muszę się tym martwić. Robert mnie kocha i nigdy by mnie nie zranił.

- Dla mężczyzny taka rozłąka może być bardzo dużym wyzwaniem.

- Podobnie jak dla kobiety. Niech się pani nie martwi, trzymam rękę na pulsie. Wysłałam mu maile, w których piszę, co go czeka po powrocie.

- Podziwiam dzisiejsze kobiety - westchnęła pani Crumbs.  
- Żałuję, że sama nie miałam wystarczająco dużo odwagi, aby pisać do męża seksowne listy.

- O czym wy tu rozmawiacie? - głos Jordana zaskoczył je obie.

- Hailey wie, jak trzymać męża w ryzach - oznajmiła pani Crumbs. - Cyberseks.

- Co? Nic takiego nie powiedziałam...

- Czytałam o tym i uważam, że to doskonałe rozwiązanie dla pary młodych ludzi, która przebywa daleko od siebie. Dużo lepsze niż szukanie innych środków zaradczych.

Hailey szybko odwróciła wzrok, unikając jego spojrzenia. Jordan zaś zakasłał znacząco i przeniósł wzrok na panią Crumbs.

- Cyber.

- Tak. Pełne erotyzmu e-maile, pisane po to, by uzmysłowić mu, co czeka na niego w domu. Uważam, że to doskonały pomysł.

Hailey mocno zacisnęła powieki, jakby nie zamierzała ich

już nigdy otworzyć. Jak jej niewinna uwaga na temat poczty elektronicznej mogła przeobrazić się w cyberseks?

- Nic takiego nie powiedziałam! A w ogóle, to cała ta rozmowa nie ma sensu.

- Wiecie, że to nawet niezły pomysł - Jordan wyraźnie zapalił się do tej idei. - Może należałoby wzbogacić słowa małżeńskiej przysięgi? Poprzez tę klawiaturę ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską...

Twarz Hailey płonęła. Nie wiedziała, czy wstydziła się bardziej wzmianki o cyberseksie, czy też faktu, że Jordan był świadkiem tego, jak okłamywała kobietę, która użyczyła jej dachu nad głową.

- Nie pisuję erotycznych maili - mruknęła pod nosem, zastanawiając się, dlaczego czuje potrzebę tłumaczenia się przed tą dwójką. - Przez ten cholerny dach będę musiała teraz włożyć na siebie kilka swetrów, żeby nie zmarznąć na kość.

- To nie nasza sprawa, jakie maile pisujecie do siebie z mężem - stwierdziła pani Crumbs. - Niepotrzebnie poruszyłam ten temat. Jordan, jesteś dżentelmenem, prawda? Wierzę, że zapomnisz o tym, co tu słyszałeś.

- Tak jest, pani profesor - zapewnił ją były uczeń.

Kiedy posprząтали po kolacji, zabrali rzeczy Hailey z pokoju gościnnego. Pani Crumbs miała rację. Sama nie dałaby rady zanieść ich do domu. Załadowali je do samochodu Jordana, gdzie zajęły prawie cały bagażnik.

- Nic nie mów - ostrzegła go, kiedy znaleźli się poza zasięgiem uszu pani Crumbs. - Po prostu nic nie mów.

- Nawet nie miałem zamiaru.

- To dobrze.

- Hyacinth miała rację. To, co robicie z Panem Doskonałym prywatnie, nie powinno nikogo obchodzić.

- Och, zamknij się.

- Ostatnio wiele się mówi w okolicy o panu Rutherfordzie.

Wiedziałaś?

- To nie moja wina, że ludzie o nim plotkują.

- Czy to prawda, że mówi pięcioma językami? I przywozi na platformę z domu drzewka bonsai, które hoduje w swojej maleńkiej kabinie?

Hailey usiadła na miejscu pasażera.

- Powiedziałaś ci, żebyś przestał.

- Drzewka bonsai! Który normalny facet wolałby zajmować się ich hodowaniem na dalekiej Syberii, zamiast siedzieć w domu z taką żoną jak ty?

- Potraktuję to jako komplement.

- Za daleko się posuwasz, Hailey.

- Wiem. Ale wszystko wymknęło mi się spod kontroli. To stało się samo i nie wiem, jak się teraz z tego wycofać.

- Możesz nadal tkwić w kłamstwie albo wszystko wyznać jak na spowiedzi.

- Wiem,

- I co zamierzasz uczynić?

- Nie mogę przecież pokazać wszystkim, jaka ze mnie kłamczucha.

- No to masz problem.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że jesteś z tego powodu bardzo zadowolony?

- Nie ukrywam, że obserwowanie całej historii jest niezwykle zabawne.

- Pamiętaj, że jestem nauczycielką twojego syna. Nie martwisz się, że mogę mieć na niego zły wpływ?

- Nie. Wiem, jakie motywy tobą kierują i uważam, że nie jesteś osobą, która może komuś zaszkodzić.

- Wielki dzięki.

- Powiesz mi wreszcie, o co chodziło z tym telefonem? Dlaczego tak koniecznie chciałaś udowodnić jej istnienie Robby'ego? Czyżby zaczęła coś podejrzywać?

Hailey nie mogła powstrzymać uczucia zażenowania. Rozmawianie z nim przez telefon to jedno, a wyznanie wszystkiego prosto w oczy to zupełnie coś innego.

- Tak.

- I?

- Teraz już mi wierzy. Szkoda tylko, że nie mam obrączki. Ludzie zwracają na to wielką uwagę. Nie zamierzam kupować na tę okazję specjalnej obrączki, ale.

- Ale nadałoby to twojej historii wiarygodności.

- Wiem, wiem. Nie sądziłam, że to wszystko się tak potoczy. Miała być prosta bajeczka o mężu, który jest gdzieś daleko i tyle. Uważałam, że skoro jestem tu obca, nie będzie z tego powodu żadnych problemów.

- Hmm. Wiesz, co się dzieje, gdy spuścisz z góry małą śnieżną kulę?

- Wiem.

- To taka analogia - wyjaśnił.

- Dobrze, że mi to mówisz. - Przewróciła oczami. - Sama nigdy bym nie zgadła.

- W tym momencie leci na ciebie ogromna śniegowa kula. Im dłużej pozwolisz jej się staczać, tym będzie większa i trudniej będzie udać, że jej nie ma, albo ją ukryć.

- Wiem o tym.

- Coś mi się wydaje, że jestem jej integralną częścią. Nie wiele mogę zrobić, aby ją zatrzymać. Jedyne patrzeć, jak się toczy

Hailey uśmiechnęła się.

- Porównania nie są chyba twoją najmocniejszą stroną, prawda?

- Wręcz przeciwnie. Miałem wrażenie, że wymyśliłem całkiem dobre.

Podjechali przed dom Hailey i zatrzymali się.

- Dzięki za pomoc. Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Przeniesienie rzeczy, podwiezienie...

- Przedstawienie przez telefon i porównania.

- To też. Zwłaszcza rozmowę przez telefon. Dobry z ciebie sąsiad. - Bez wątpienia była mu coś winna. Pani Crumbs już go nakarmiła, mogła więc zaproponować mu jedynie coś do picia.

- Masz ochotę na piwo albo kawę?

Jordan złożył ręce na piersiach i popatrzył na nią z uśmiechem rozbawienia. Tylko on znał jej sekret i, nie wiedząc czemu, czuła się przy nim z tego powodu bezpiecznie. Nie musiała się obawiać, że czymś się przed nim zdradzi i prawda wyjdzie na jaw.

Z drugiej jednak strony, w jego obecności czuła dziwny niepokój.

- Mam ochotę na coś zupełnie innego. Chciałbym zrozumieć, jakie motywy tobą kierują.

- Czyż już ci tego nie wyjaśniłam?

- Teoretycznie tak, ale wydaje mi się, że wybrałaś złą metodę dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Hailey uniosła ręce w obronnym geście.

- Zapewne masz rację. Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

- Tego nie powiedziałem. Tylko że ta cała historia z Robbym... - Potrząsnął głową. — Palisz za sobą wszystkie mosty.

- Nie widziałam innej możliwości.

- Co ty opowiadasz. Tak naprawdę kobiecie wcale nie jest trudno trzymać mężczyznę na dystans.

- Właśnie że jest.

- Ależ skąd! Wystarczy, że spojrzycie na nas lodowatym wzrokiem.

- A wtedy wy myślicie, że celowo udajemy trudne do zdobycia.

- Poćwicz sobie mówienie przed lustrem „dziękuję, ale dziś wieczorem mam zaplanowane coś innego. Myję włosy” - Wzruszył ramionami. — W twoich ustach brzmi to tak, jakbyś toczyła z mężczyznami jakąś batalię. Osobiście nie uważam, że bym był takim wielkim problemem.

- Dzięki!

- Och! Znowu powiedziałem coś nie tak. Nie wiem, dlaczego przy tobie tak często mi się to zdarza.

- Ja też nie wiem. W każdym razie zawsze, kiedy spotkam jakiegoś miłego faceta i pozwolę mu się do siebie nieco zbliżyć, kończy się to...

- Poćwicz odmawianie - powtórzył. - Jeśli nie chcesz kogoś ponownie widzieć, po prostu powiedz „nie”.

- Niełatwo jest sprawić zawód komuś, kto wiele się po tobie spodziewa.

- Jesteśmy silni. Damy sobie radę. Tak naprawdę to większość z nas jest przyzwyczajona do tego, że dostaje kosza.

- Ja tak nie potrafię. Łatwiej jest się z takim umówić, a potem wszystko toczy się już bez mojego udziału.

- Rozumiem. I kończy się na tym, że jesteś mężatką i mieszkasz na Alasce. A wszystko dlatego, że nie chcesz ranić męskich uczuć?

- Nie....

- A może po prostu jesteś główną bohaterką dramatu i cała ta farsa sprawia ci przyjemność?

- Nie! -

- W takim razie co?

- Tak jest bezpiecznie. Nie muszę.

- Masz rację, Hailey. Nie musisz walczyć z samą sobą. To całe przedstawienie z małżeństwem też jest dla ciebie. Jesteś zamężną nauczycielką, nie wolno ci z nikim flirtować i nikt ci nie jest w stanie zagrozić. Nie widzisz tego? Ułożyłaś wszystko tak, żeby cała sytuacja była wygodna dla ciebie. Jesteś w ten sposób chroniona i czujesz się bezpieczna.

- Do diabła! - krzyknęła, odwracając się do niego tyłem. Zacisnęła dłonie w bezsilnej złości. Miał rację i bardzo ją to zirykowało. Znalazła sposób, żeby obejść problem, zamiast stawić mu czoło. - Niech to wszyscy diabli - powtórzyła. To nie była jego wina. Okłamywała samą siebie.

- Rzeczywiście, niech to wszyscy diabli.

- Masz rację. Nie lubię, kiedy mężczyźni mają rację.

- Dobrze, pomóż mi zrozumieć, na czym polega problem. Przede wszystkim, dlaczego tego chcesz?

- A dlaczego miałabym ci to wyjaśniać? Zresztą już ci to kiedyś tłumaczyłam. W samym środku śnieżnej zamieci, o ile pamiętam.

- Twój problem polega na tym, że nie miałaś szczęścia do



mężczyzn. Postanowiłaś więc zrobić roczną przerwę, wy-  
czyścić konto i zacząć wszystko od nowa. Od nowa ładować  
emocjonalny bagaż.

- Zgadza się.

- A jak wpadłaś na pomysł powołania do życia  
Robbyego?

- Nie planowałam tego jakoś szczególnie. Po prostu pod-  
jęłam nagle decyzję. Zupełnie przypadkowo.

- Jak to, przypadkowo?

- Chodzi o to, że dostrzegłam coś w oczach pierwszego  
faceta, jakiego tu napotkałam, i spanikowałam. Wymyśliłam  
więc, że jestem mężatką, a potem samo już jakoś poszło.

- Ten pierwszy mężczyzna, o którym mówisz, to byłem  
ja, prawda?

- Tak.

- I wyglądałem jak ktoś, kto chce się na ciebie rzucić?

Złożyła ręce na piersiach i przygryzła usta, żeby powstrzy-  
mać uśmiech. To nie była pora na śmiechy.

- Cóż, uznałam wówczas, że powiedzenie ci, iż jestem mę-  
żatką, ma sens.

- To dość wymyślny sposób uniknięcia randek. Po raz ko-  
lejny pytam, czy słyszałaś o prostym słowie „nie”?

- To nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

- To jest proste, Hailey.

Przygryzła usta, nawyk, z którym od jakiegoś czasu bez-  
skutecznie walczyła.

- To powinno być proste, ale tu dochodzi moje uzależ-  
nienie od mężczyzn. - Wyciągnęła ręce, kiedy otworzył us-  
ta, aby to skomentować. - Nic nie mów! Po prostu nic nie  
mów! Błagam!

- A skąd wiesz, co chciałem powiedzieć?
- Że oglądałem zbyt dużo talk-showów i czytam za dużo poradników.
- Nie. Chciałem powiedzieć, że zbyt dużo myślisz, i to myślenie donikąd cię nie prowadzi. Znam to uczucie. Można je porównać do klaustrofobii. Mam rację?
- Tak. Jakby nie było drogi ucieczki.
- Czy teraz, kiedy nabrałeś trochę dystansu do całej sprawy, nadal myślisz, że istnieje realny problem?
- Oczywiście, że tak. Gdyby nie było problemu, nie przeszłabym całej tej drogi. Angażuję się w związki zbyt szybko : zbyt głęboko. Psuję każdy z nich. Nawet z tymi, którzy początkowo nie byli źli.
- Rozumiem. Zbyt głębokie zaangażowanie i zbyt szybko. Kontynuuj.
- Kiedyś winiłam za to mężczyźni. Uważałam, że są zbyt powierzchowni... zbyt płytki... Że nie są mną zainteresowani. .. Ale potem przeczytałam książkę o tym, że należy brać odpowiedzialność za własne życie. I tu zaczął się problem. Moje wybory, moje decyzje, moje oczekiwania, moja głupia wiara w prawdziwą miłość.
- Dlaczego głupia?
- Nie wiem. Może miłość jest tylko jakimś wytworem ewolucji, aby zapewnić ciągłość gatunku?
- Odpuść sobie te metafizyczne rozważania. Z mojego punktu widzenia wygląda to tak, że po prostu nie miałaś szczęścia.
- Dziękuję. Czuję się znacznie lepiej, wiedząc, że to tylko wytwór mojej wyobraźni.
- Mimo to wygląda, że mamy problem. - Jego głos

nabrał nagle głębszego tonu, ale nie chciała tego zauważyć. Nie miała pojęcia, o czym on mówi. Wyjrzała przez okno, nie chcąc widzieć wyrazu jego oczu, które dziwnie pociemniały.

- Chciałeś powiedzieć, że ja mam problem. Nie martw się nie będę cię w to dalej wciągać.

- Wcale nie to miałem na myśli.

- Innych problemów nie widzę, a ten, jak powiedziałam, dotyczy tylko mnie. — Postąpiła krok do tyłu, jakby miała się dzięki temu poczuć bezpieczniej. - Wiem, co masz na myśli. Wydaje ci się, że między nami istnieje jakiś rodzaj chemii. Zapewniam cię, że się mylisz.

- Jesteś pewna? Ja bym się z tobą nie zgodził.

- Nie! - Ta rozmowa zdecydowanie zmierzała w niewłaściwym kierunku. - Zresztą, jeżeli nawet, to i tak wkrótce wyjeżdżam, więc problem rozwiąże się samoistnie. Po tym, jak nakłamałam, nigdy nie będę mogła tu wrócić, nawet gdybym chciała. Ty natomiast nie wyjedziesz stąd ze względu na syna. Rozumiesz? Nie jest nam dane być ze sobą.

Jak to możliwe, że jego oczy wyglądały jak pochmurne listopadowe niebo, a jednocześnie emanowały takim ciepłem?

- Wielka szkoda.

- To prawda - odpowiedziała mechanicznie.

- Kto wie, co mogłoby z tego wyniknąć we właściwym miejscu i czasie.

- Ale ponieważ takie miejsce i czas nie istnieją, możemy przestać się nad tym zastanawiać.

- A może spróbować małego eksperymentu?

- Nie. Absolutnie nie. To zbyt ryzykowne.

- Nie jesteśmy przecież dziećmi i postępowalibyśmy bardzo ostrożnie.

Przysunął się do niej trochę. Pachniał tak słodko, że zapomniała o całym świecie.

-Jordan...

Dotykał jej włosów, owijał je sobie wokół palców i mógłby przysiąc, że czuła ten dotyk tak, jakby bezpośrednio dotykał jej skóry.

- Nigdy nie podejrzewałbym się o słabość do blondynek - wyznał, puszczać kosmyk włosów Hailey. Odetchnęła z ulgą, ale on zanurzył całą dłoń w jej włosach i przyciągnął jej głowę do swojej. - A może nie mam? Może to słabość tylko do ciebie?

- Chyba się mylisz - zaprotestowała słabo. - Na pewno się mylisz. Bezwarunkowo i bezsprzecznie.

- Wręcz przeciwnie. Jestem tego coraz bardziej pewien.

- Wiesz, że to nie ma sensu. Nie mogę tu zostać. To wszystko jest zbyt skomplikowane...

- Nikt nie mówi o małżeństwie.

Och, Boże. Całował ją. W ucho, policzek, brodę. Dotknął policzkiem jej policzka.

- Chyba cię pocałuję.

- Nie powinniśmy tego robić. - Jej głos brzmiał coraz słabiej. Jordan nie mógł tego nie zauważyć. Niech to cholera:

- Dlaczego nie? Co w tym złego?

- Miałam się trzymać z daleka od mężczyzn! Żadnych randek! Zapomniałeś o moim postanowieniu? Po to przyjechałam na Alaskę! To dla mnie bardzo ważne.

- Hail, ale my wcale nie umawiamy się na randki.

Hail. Dlaczego ją tak nazwał? Zabrzmiało bardzo słodko.

Spodobało jej się to imię, choć nie miała złudzeń, że w uszach kogoś innego zabrzmiałoby równie miło.

- W takim razie co chcesz zrobić?

- Nic wielkiego. - Objął ją i przytulił. - Tylko cię pocałuję.

Nie potrafiła go od siebie odepchnąć. Nie miała siły. Tylko jeden malutki pocałunek. To przecież w niczym nie szkodzi, prawda?

- Dobrze, ale tylko raz... Jeden raz. Możemy potraktować to jak eksperyment. Dwa, to byłoby już randkowanie, a to oznaczałoby, że nie dotrzymałam swojego postanowienia. A tego nie mogę zrobić, bo zostały mi tylko dwa miesiące. Potem wracam do domu.

- Ślicznie wyglądasz, kiedy tak paplasz.

- Skąd wiesz? Przecież mnie nie widzisz. Masz twarz schowaną w mojej szyi.

- To twoja wina. Pachniesz tak słodko.

- Jordan... Kiedy jestem blisko ciebie, dzieją się ze mną dziwne rzeczy.

— To dobrze czy źle?

- Sama już nie wiem.

- Czy dobrze słyszałem? Zgodziłaś się na jeden pocałunek? - Nadal szeptał jej do ucha. Czuła ciepło jego ciała, ale wciąż jej nie pocałował. Objęła go za szyję i skryła twarz w jego swetrze.

- Tak. Jeden może być. Ale nic więcej.

Jordan odsunął się od niej, ujął za dłonie i pocałował każdą z nich.

- To wspaniale. Nie mogę się doczekać.

- Słucham?

- Musimy wybrać odpowiednie miejsce i czas.

-Co?

- Skoro wyjeżdżasz za dwa miesiące, a ja mogę liczyć tylko na jeden pocałunek, muszę mieć absolutną pewność, że będzie wyjątkowy. Musimy się do niego odpowiednio przygotować.

- Przygotować?

-Tak.

Jak mógł się uśmiechać, kiedy ona była tak rozczarowana? To nie fair. Nie zachował się jak dżentelmen.

- Jak należy przygotować się do pocałunku?

- Poprzez medytację.

Wpadła we własne sidła. Jordan się wycofał. Powinna się z tego cieszyć, ale jakoś nie było jej do śmiechu.

- Mówisz poważnie? Najpierw zadajesz sobie trud, żeby mnie uwieść, a potem się wycofujesz, kiedy chcę, abyś mnie pocałował? Zostawisz mnie... tak po prostu?

- Jak po prostu?

- Taką zdenerwowaną?

- Nie wiedziałem, że moja osoba cię denerwuje.

- To teraz wiesz! - Zwłaszcza gdy nie chcesz mnie pocałować! Powinno być jakieś prawo, które karze za takie rzeczy.  
- Obiecałeś mi pocałunek i mam zamiar go od ciebie wyegzekwować. Chcę to mieć za sobą.

- Wszystko w odpowiednim czasie.

- To bardzo niegrzeczne z twojej strony.

- Hmm. I w dodatku denerwujące.

- Żebyś wiedział!

- To świetnie - uśmiechnął się.

- Co w tym, do cholery, takiego świetnego?

- Jak na nauczycielkę, to całkiem sporo przeklinasz.

.- To przez ciebie.

Dotknął jej włosów, owinał sobie pasmo wokół palca i puścił je.

- Ty też sprawiasz, że czuję się zdenerwowany, Hailey.

- Naprawdę?

- Tak. I dlatego właśnie muszę dokładnie zaplanować ten pocałunek.

- Pocałunków się nie planuje! Powinny być wyłącznie spontaniczne!

- To twoja wina. Sama powiedziałaś, że zgadzasz się tylko na jeden.

Zacisnęła usta i spojrzała na niego tak, jakby chciała go zabić.

- Nie licz na to, że mnie złamiesz. Wszystkie oferty mają datę ważności, i ta też. Nie zamierzam czekać całe życie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Do: Ellen*

*Od: [Hailey@MySelfimposedExile.com](mailto:Hailey@MySelfimposedExile.com)*

*Sprawy mają się coraz gorzej!*

*Teraz Robby i ja uprawiamy regularnie cyberseks. Inny facet obiecał, że mnie pocałuje. Naturalnie nic z tego nie będzie, jestem zbyt zajęta wieczorami pisaniami pełnych seksu e-maili do mojego wyimaginowanego męża, by pocałować się z realnym facetem.*

*Mówiąc krótko, życie tu jest bardzo skomplikowane:*

*Hailey*

*PS Tak To ten facet. Ale nie łudź się, nic z tego nie będzie.*

Hailey z rozkoszą obudziła się we własnym łóżku. A raczej w łóżku Jane. Popatrzyła na sufit z myślą, że nic nie będzie jej kapać na głowę. Leżała przez chwilę, rozmyślając nad wydarzeniami minionego dnia. Potem uznała, że lepiej będzie, jak zmieni temat rozmyślań.

Helena najwyraźniej ucieszyła się z jej powrotu. Wskoczyła na okno, kiedy ją zobaczyła, ale ignorowała wszelkie nawoływania do wejścia. Jednak gdy tylko Hailey zgasiła światło, kotka wsunęła się do sypialni i zajęła swoje stałe miejsce w nogach łóżka.



Kiedy odsłoniła rano zasłony, od razu usłyszała pukanie do tylnych drzwi. Przypuszczała, że to Simon. Zapewne dostrzegł, że zapaliła światło, i postanowił ją odwiedzić. Robił już tak w przeszłości.

Otworzyła drzwi, nie przejmując się, że wciąż jest w piżamie. Helena miauknęła na widok Simona i chłopiec wziął ją na ręce.

- Idziemy na sanki. Tata powiedział, żebyś się ciepło ubrała.
- Ja mam się ciepło ubrać?
- Ciepłe majtki, skarpety, czapka i grube rękawice. I oprócz tego normalne ubranie - zachichotał. - Nie możesz pójść tylko w rękawicach i czapce.
- To byłoby raczej głupie — przyznała. - Nie wiedziałam o tym, że idę na sanki.
- Tata tak powiedział.
- Jesteś tego pewien?

Chłopiec puścił kotkę, która prychnięciem wyraziła swoje niezadowolenie z tego, że wylądowała na śniegu. Jak na bezdomną kotkę była bardzo sceptycznie nastawiona do zewnętrzznego świata.

- Powiedział, że jeśli chcesz z nami pójść, masz się ciepło ubrać...

Hailey uśmiechnęła się. Scenariusz był prosty. Simon spytał, czy mogłaby z nimi pójść, a jego ojciec zapewne odpowiedział, że może, jeśli chce. Mimo to była zaskoczona. Nigdy wcześniej nie chodziła z nimi na sanki. Co więcej, oznaczało to, że Simon najwyraźniej przebaczył jej, że nie jest Jane.

- Chętnie z wami pójdę.

Twarz chłopca rozjaśnił uśmiech. Chyba naprawdę zdążył ją polubić.

- O której zamierzacie wyruszyć?

Simon podwinął rękaw i spojrzął na swój zegarek, który miał chyba od niedawna.

- W południe. To za dwie godziny, tak?

- Dobrze. Zapukaj do mnie, kiedy będziecie gotowi. Będę czekała.

- W porządku. Na pewno przyjdę.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie z uśmiechem. Chciała pójść na sanki. Przyjechała tu nie tylko po to, aby uciec od starego życia, ale również po to, by poznać coś nowego.

Zresztą trochę ruchu dobrze jej zrobi.

- Mam nadzieję, że to całe zjeżdżanie na sankach jest tego warte - powiedziała. Simon był daleko przed nimi. Wspiął się na górę jak młody jelonek, ciągnąc za sobą zielone plastikowe sanki. Dotarł już niemal na szczyt wzgórza. - Boże, czy ta droga nigdy się nie skończy?

Jordan ciągnął ich sanki. Były drewniane, solidne i zapewne bardzo ciężkie. Najwyraźniej zupełnie mu to nie przeszkadzało. Podobnie jak to, że drugą ręką ciągnął ją. Sama chyba nie dałaby rady wspiąć się na szczyt.

- Zaraz się przekonasz. - Jordan nawet nie oddychał szybciej niż zwykle, i to mimo tego, że niemal wnosił ją na górę, nie wspominając o sankach. Miał zadziwiającą kondycję, której wcale by się po nim nie spodziewała.

- Dlaczego musimy zjeżdżać na tych sankach z takiej góry?

- Góry? To zaledwie niewielkie wzgórze!

- Dla mnie to jest góra - upierała się.

- Daj spokój. Zresztą zostało nam jeszcze tylko kilka kroków. Dasz radę.

- Naprawdę to jest tego warte? Obiecujesz?

- Obiecuję. - Objął ją w tali i zaczął pchać w górę. - Jeśli się teraz poddasz, jutro dowie się o tym cała klasa. Spalisz się ze wstydu.

- Masz rację.

Simon był już na szczycie. Usiadł na sankach, oparł przechyloną głowę na rękę w geście, który wyrażał zniecierpliwienie.

- Pomachaj mu. Jeszcze trochę to potrwa.

- - Niech się uczy cierpliwości. Ponadto myślę, że chce zobaczyć twoją minę, kiedy staniesz na szczycie i spojrzysz w dół.

Hailey obejrzała się za siebie.

- Rozumiem, co masz na myśli.

- Nie pokaż po sobie, że się boisz. Jeśli to zrobisz, usłyszysz mnóstwo historii o złamanych kończynach i rozkwaszonych nosach.

- Historii czy faktów?

- Idź, idź - pchnął ją lekko. - Już prawie doszliśmy.

- Chciałam zauważyć, że nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Nie martw się. Zaopiekuję się tobą. Jesteś całkiem bezpieczna. A teraz idź.

zaopiekuję się tobą.

Dlaczego te słowa sprawiły jej tyle przyjemności? Były esencją tego, czego szukała w życiu. Dawały poczucie bezpieczeństwa.

Resztę drogi pokonała bez pomocy Jordana. Simon poczekał na skinienie głowy ojca i pomknął w dół z głośnym śmiechem.

- Popatrz na ten widok... - powiedziała w zachwycie. Wszystko było białe i skrzyło w blasku słońca.

- Chcesz stoczyć na dół kulę i zobaczyć, co się z nią stanie? No jak?

- Nie, dziękuję. Mogę to sobie wyobrazić. Nie potrzebuję demonstracji.

- Chcesz jechać z przodu czy za mną? - spytał, spoglądając na nią z uśmiechem.

- Sama nie wiem. Co proponujesz?

- To zależy od tego, czego oczekujesz. Z przodu jest lepszy widok, ale nie wiem, czy koniecznie chcesz go oglądać.

- To wzgórze jest raczej strome, prawda? Jak sądzisz, jaką prędkość rozwiniemy?

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie mierzyłem.

- Ale nie przekroczymy bariery dźwięku?

Jordan roześmiał się głośno.

- Nie wiem. Sprawdźmy to. Jeśli znajdziemy się na dole i sekundę potem usłyszymy twój krzyk, to będzie oznaczało, że przekroczyliśmy barierę dźwięku.

- Mój krzyk przerażenia?

- Przecież się boisz, prawda?

- Nie boję się. Jestem tylko bardzo ostrożna i rozsądna, to wszystko.

Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, przysunęła się do niego i poprawiła mu szalik, który mu się poluzował. Popatrzył na nią zaskoczony, a ona wzruszyła ramionami zakłopotana.

- Przepraszam. Odezwała się we mnie nauczycielka. Nieustannie pomagam uczniom się ubierać i stąd te nawyki.

- Wcale mi to nie przeszkadza. Możesz mi tak pomagać.

- Wyciągnął rękę. - Chodź. Proponuję, abyś usiadła z przodu. Będę mógł cię trzymać. W razie czego po prostu zamknij oczy.

- Dobrze - zgodziła się i usiadła z przodu. - Pamiętaj, że obiecałeś mi, że to przeżyję. Nie mam ochoty oglądać jeszcze świętego Piotra.

- Nie ma sprawy. Zawsze dotrzymuję obietnic.

Chciała powiedzieć, co myśli o samym pomysle, że jakkolwiek męczyzna jest w stanie dotrzymać danej obietnicy, ale jego bliskość zupełnie ją oszołomiła. Zaczęła drzeć, i to wcale nie z zimna.

Niech to diabli.

Jordan objął ją ramieniem i lekko się odepchnął, ustawiając sanki.

-Gotowa?

Skinęła głową i dla pewności chwyciła Jordana za rękę. Sanki zaczęły nabierać prędkości, ale ona nie czuła strachu. Jordan trzymał ją mocno, a po bokach czuła jego silne nogi. Jeśli spadną, to przynajmniej razem.

Świat wokół niej zaczął poruszać się z coraz większą prędkością. Pęd powietrza niemal wcisnął ją w jego pierś i słyszała za sobą jego głośny śmiech. Jordan pomachał wolną ręką Simonowi, który stał na dole, czekając na nich.

Miał rację. To było lepsze niż Disneyland.

Kiedy ich sanie zatrzymały się, podbiegł do nich Simon.

- No i co? Podobało ci się? Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłem doczekać się śniegu?

Serce Hailey waliło jak oszalałe, nie tylko zresztą z powodu emocji spowodowanych jazdą na sankach. Nie poruszała się, czekając, aż Jordan ją puści.

- Teraz się nie dziwisz, dlaczego dzieci z takim zapamiętaniem drapia się z sankami na górę, co?

- Przydałby się jakiś wyciąg.

Simon skinął głową, ale jego ojciec miał na ten temat inne zdanie.

- Nie byłoby takiej przyjemności jak wtedy, gdy wejdiesz sam. Prawda?

Simon przewrócił oczami, dając jej do zrozumienia, że słyszał ten argument wielokrotnie.

- To wzmacnia siłę woli - stwierdził Jordan.

- Pół godziny męki po to tylko, aby kilka minut zjeżdżać w dół? - Hailey nie była przekonana. - Trzeba rzeczywiście bardzo dużo silnej woli.

- Zgadza się.

- Tata! Pani Rutherford! Zróbcie ze mną orła!

Pani Rutherford. Nie lubiła, gdy tak ją nazywano, zwłaszcza przy jordanie, który wiedział, że nie ma męża. Zawsze w takich wypadkach spoglądał na nią z rozbawieniem i czasami nie była pewna, czy zdoła dochować tajemnicy.

Ponadto co innego było kłamać całemu miastu, a co innemu Simonowi. Zastanawiała się, co powie jego matka, gdy się dowie, że spędzili razem cały dzień. Naprawdę nie przeżyła tej sprawy do końca.

- Robiłaś kiedyś orła na śniegu?

- Mówiłam ci, że śnieg widziałam tylko raz w życiu. Spadło kilka płatków na szkolne boisko, ale to wszystko. Nie było warunków do robienia orła.

Simon pociągnął ją za rękę.

- Zrobimy trzy orły. Mały, większy i największy. - Z tymi słowami położył się na śniegu i zaczął poruszać nogami i rękami.

kami, aby odcisnąć na nim ślady. Chichocząc, Hailey położyła się obok niego i zaczęła robić to samo. Ta zabawa sprawiała jej przyjemność. Miło było czuć pod plecami zimny śnieg, a nad głową mieć bezchmurne niebo.

Orły wyszły pięknie. Dotykały się skrzydłami i wyglądały wspaniale. Żałowała, że nie wzięła aparatu. Patrzyła na ten obraz, starając się go zapamiętać. Pamiątka z pobytu na Alasce. Pamiątka po Jordanie i Simonie.

Pamiątka?

Ta myśl sprawiła jej przykrość. Nadal miała kilka tygodni do spędzenia z tymi ludźmi. Będzie jej ciężko zostawić nowych przyjaciół, ale kiedy wyjeżdżała z Los Angeles, też było jej ciężko. Jakoś przetrwa.

Kiedy Jordan wrócił do domu w niedzielę wieczorem po tym, jak odwiózł Simona do matki, na niebie pojawiła się zorza polarna, najpiękniejsza w tym roku. Stał na zewnątrz, patrząc na niebo, a potem uzmysłowił sobie, że ma sąsiadkę, dla której ten widok może być zupełną nowością.

Zapukał do drzwi Hailey i poczekał, aż mu otworzy. Kiedy się pojawiła w drzwiach, dostrzegł w jej oczach wyraz nieufności. Ostatnio widział go u niej coraz częściej.

Obiecała mu jeden pocałunek i będzie to zapewne pocałunek pożegnalny. Wszystko inne tylko skomplikowałoby sprawy. Po co rozniecać ogień, który może jedynie ich strawić?

A więc pocałunek pożegnalny. Miał tylko nadzieję, że żartowała z tym terminem ważności.

- Na niebie jest cały spektakl, specjalnie dla ciebie - oznajmił, kiedy wreszcie otworzyła mu drzwi i zrobiła pytającą

minę. Wyszła więc na ganek i głęboko nabrała powietrza w płuca.

Cały czas milczała, wpatrując się w niebo, które zrobiło się lekko błękitne.

- Hail, powinnaś chyba cieplej się ubrać - zaproponował. Kiedy nie odpowiedziała, lekko popchnął ją w stronę domu.  
- Włóż coś ciepłego, Hailey.

- To jest naprawdę niesamowite. Widzisz te wszystkie od-cienie? Są ich tysiące.

- Dlatego po ciebie przyszedłem - uśmiechnął się. - Ubierz się cieplej i będziesz mogła patrzeć, ile chcesz.

- Nie zachowuj się, jakbyś był moją matką.

- Nie jestem twoją matką, ale jestem ojcem. Sweter, szalik i rękawice.

- Dobrze już, dobrze. Mam nadzieję, że przez te parę mi-nut wszystko nagle nie zniknie.

- Możesz być spokojna.

Hailey włożyła na siebie trzy swetry, czym wprawiła go w lekkie zdziwienie. Widząc jego minę, wyjaśniła, dlaczego się tak ubiera.

- Kupiłam sobie wiele swetrów - wyjaśniła. - W Kalifornii nie będę ich nosić i chcę się nimi nacieszyć. Dlatego wkła-dam jeden na drugi.

- Interesujące. Włóż też wełniane skarpety. Jak zmarzną ci nogi, zmarznie całe ciało.

- Mówisz do mnie, jakbym była Simonem.

- Czasami zachowujesz się, jakbyś miała mniej zdrowego rozsądku niż on - mruknął.

- Trzy swetry, wełniane skarpety rękawice. Jestem gotowa.

- Szalik. - Wziął z półki jeden z długich szalików i delikat-



nie owinał go wokół jej szyi. Potem jeszcze włożył jej wełnianą czapkę, nie zważając na protesty.

- Wiem, że będziesz się gapić całe wieki, a mój syn potrzebuje zdrowej nauczycielki. Nie cierpi zastępstw.

- Jesteś bardzo oddanym ojcem.

- To prawda.

- Ale jesteś przecież weterynarzem; Powinieneś wiedzieć, że przeziębienia nie łapie się od tego, że komuś jest zimno.

- Nie kłóć się z ekspertem. A teraz chodźmy na podwórko. Gdzieś pod śniegiem powinna być ławka. Może uda nam się ją odkopać.

- Chcesz powiedzieć, że idziesz ze mną?

- Ktoś musi się upewnić, że nie zostaniesz tu do rana i nie zamienisz się w lodową rzeźbę.

Kiedy po dziesięciu minutach siedzieli już na ławce, Haley z zachwytu nie mogła się powstrzymać od wydawania coraz to nowych okrzyków.

- Widzisz ten błękitno-zielony odcień tam? - wskazała na wschód. - -Chciałabym mieć sweter w takim kolorze.

Jordan wybuchnął śmiechem.

- Kobiety!

- Mężczyźni! Nie docenicie uroków zakupów. To chyba jakiś defekt genetyczny.

- Popatrz tam - wskazał na północ, gdzie różne odcienie zielonego goniły się po niebie..- To kolor twoich oczu.

- Jakie to romantyczne - westchnęła. - Założę się, że mówisz to każdej kobiecie, z którą oglądasz te zjawiska.

Nie była to prawda. Nigdy dotąd światła północnego nieba nie przywiódł mu na myśl niczyich oczu. Ale ona na pewno nie chce o tym wiedzieć.

- Mówiąc szczerze, nie. To działa tylko wtedy, kiedy któraś ma zielone oczy.

Hailey uśmiechnęła się, po czym ponownie przeniosła wzrok na niebo.

- To niewiarygodne. Czytałam o zorzy polarnej, widziałam nawet zdjęcia, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, jakie to jest piękne. - Przysunęła się do niego i, choć Jordan wiedział, że był to podświadomy gest spowodowany niezwykłością chwili, z trudem opanował się, by jej nie objąć i nie przytulić. Nie miał prawa do tak intymnych gestów.

- Wiesz, skąd biorą się te wszystkie kolory? - spytała.

- Naturalnie, że tak.

- To powiedz.

- To magia. Wszyscy to wiedzą.

-Raczej chemia - roześmiała się. - Azot zawarty w powietrzu świeci na czerwono, tlen na zielono.

- Chemia, mówisz?

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się, a zieleń jej oczu była równie intensywna jak ta na niebie.

- Ale podoba mi się twoja teoria. Może chemia to magia.

- Tak - zgodziła się. - Ja myślę, że to jest magia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy w poniedziałek Jordan wrócił z pracy, Hailey odśnieżała właśnie chodnik. Gdy go dostrzegła, pomachała mu na powitanie. Był uszczęśliwiony.

- Ludzie o nas gadają - oznajmiła na powitanie. — Widzieli nas w samochodzie i teraz plotkują.

- Ludzie zawsze plotkują. Nie da się na to nic poradzić.

- Ale ja jestem mężatką! To znaczy oni myślą, że jestem. Tak się w to kłamstwo zaplątałam, że sama zatracam poczucie rzeczywistości.

- Wcale się nie dziwię. Gdy się ma takiego doskonałego męża jak Robby, łatwo w to uwierzyć.

- Jest naprawdę niezły. W dodatku robi najlepszy masaż pleców na świecie!

- Znam takich facetów jak on. Zaczynają od niewinnego masażu pleców, ale ich intencje wcale nie są niewinne.

- To mój mąż. Wcale nie oczekuję, że będzie miał niewinne intencje!

- Szczęściarz z niego. Jest dla ciebie coraz bardziej realny, prawda?

Hailey wzruszyła ramionami.

- Odgrywam tylko swoją rolę. Muszę się w niej zanurzyć,

inaczej nigdy nie uda mi się przekonać ludzi o jego istnieniu prawda?

- Mam nadzieję, że nie zakochasz się w wymyślonym facecie. To byłoby głupie,

- Nie zakocham się w nikim - zapewniła go. - A już na pewno nie w kimś, kto nie istnieje.

- Nawet jeśli ma nieczyste myśli i robi najlepszy masaż pleców na świecie?

- Nawet - uśmiechnęła się. - Ale mimo to uważam, że to nie jest najlepszy pomysł, żeby ludzie znów zobaczyli nas razem.

- Dlaczego nie? Niech sobie gadają. Kogo to obchodzi?

- Ja wyjadę, ale ty tu zostaniesz. To o tobie będę mówić, że miałeś romans z mężatką.

- Powiedziałem ci, że zupełnie mnie to nie interesuje. Od dnia, w którym urodził się Simon, byłem nieustannym tematem miejscowych plotek.

- Ale może dla twojego syna ma to jakieś znaczenie. Jestem jego nauczycielką. Mógłby przez to cierpieć.

- Mój syn musi nauczyć się odróżniać prawdę od zwykłych plotek. To bystry dzieciak i wierzę, że sobie z tym poradzi. Może liczyć na moją pomoc.

-Ale...

- Naprawdę chcesz, żebym mu powiedział, że nie może przychodzić do ciebie bawić się z Heleną, bo jeśli ktoś zobaczy mnie blisko ciebie, zacznie plotkować?

Hailey westchnęła.

-Nie. Sama nie wiem. Chcę tego, co jest dla nas wszystkich najlepsze.

- Nie martw się tak bardzo.

- Simon to wspaniały chłopak Bardzo lubię, gdy przychodzi do mnie w weekendy. Będę tęskniła za bitwami na śnieżki, jakie toczyliśmy.

- Jesteśmy sąsiadami. Wolno nam się spotykać. Miałabyś ochotę na narty w przyszłym tygodniu?

- Narty?

- Tak. Teraz, kiedy zjeżdżałaś już na sankach, nadeszła pora na narty.

- Nie, chyba nie. Nie umiem jeździć na nartach tnie mam ochoty się uczyć. Dziękuję.

- Ale dlaczego?

- Jakoś nie pociąga mnie stanie na dwóch deskach, odpychanie się dwoma kawałkami metalu i szusowanie w dół z jakiejś góry. Nie wiem, Jordan, ale ten pomysł zupełnie mnie nie pociąga. Na sankach przynajmniej na czymś siedzę!

- No tak, zapomniałem, że jesteś z miasta. Nie martw się, zaczniemy od biegówek. To tylko trochę więcej niż zwykłe chodzenie.

- Dobrze. Będę chodzić na biegówkach.

Złapał ją za szlufkę od spodni, kiedy chciała zakończyć rozmowę i oddalić się.

-Musisz nauczyć się jeździć na nartach. Niestety, nie masz wyboru.

Chciała się uwolnić, ale nie puszczał jej. Odwróciła twarz w jego stronę.

- Naprawdę? A to dlaczego?

- Wiesz, jaki dzień się zbliża?

- Różne dni. Święto Dziękczynienia, Boże Narodzenie, Nowy Rok.

-Dzień Nart

- Dzień Nart? A co to takiego?
- To prawie święto narodowe na Alasce. Wszyscy mieszkańcy miasta idą na narty. Twoja klasa też. Cała szkoła. Jeśli dzieci zobaczą, że nie umiesz jeździć, stracą dla ciebie cały szacunek.
- Wszyscy jeżdżą na nartach?
- Naturalnie.
- W takim razie ja również będę musiała się nauczyć.
- Masz szczęście. Lepszego nauczyciela ode mnie nie znajdziesz w całej okolicy.
  
- To takie wyczerpujące - westchnęła. - Gdy ty jeździsz, wygląda to tak, jakby nie było łatwiejszej rzeczy pod słońcem. Dlaczego więc ja muszę się tak męczyć?
- Doskonale ci idzie. Masz niezłą technikę, tylko brak ci kondycji.
- Myślisz, że jutro będę miała siłę ruszyć którąkolwiek z kończyn?
- Bardzo możliwe, że nie.
- Dobrze. Spędzę wieczór w wannie. To moje lekarstwo na każde zło. Będę czytać do późnej nocy.
- A co czytasz?
- Przeszukuję biblioteczkę Jane. Jest bardzo eklektyczna. Znajdziesz w niej wszystko, poczynając od kryminałów, a kończąc na bajkach dla dzieci.
- Tak, Jane jest uzależniona od książek. Wydaje na nie straszne sumy. Zupełnie nie wiem, jak daje radę wszystko przeczytać.
- Coś w jego głosie znów wzbudziło podejrzliwość Hailey. Czyżby jednak coś między nimi było?

- Dobrze się znacie?

Jordan wzruszył ramionami.

- Jest moją sąsiadką i nauczycielką mojego dziecka.

To nie była odpowiedź, która ją satysfakcjonowała.

W tej chwili podjechał do nich Simon i zahamował ostro, obsypując ich śniegiem.

- Nieźle ci idzie - powiedział życzliwie.

- Myślisz, że dam sobie radę podczas Dnia Nart?

- Dnia Nart? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem.-- A co to takiego?

Hailey przeniosła wściekły wzrok na Jordana, który patrzył na nią z najniewinniejszą miną pod słońcem.

- Powinniśmy mieć taki dzień - oznajmił im. - Może spróbujemy go zorganizować. Nie uważacie, że byłaby niezła zabawa?

Kiedy Jordan wrócił po odwiezieniu Simona, Hailey znów odśnieżała. Zobaczywszy go, odstawiła łopatę i poszła do domu, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

Jordan zastanawiał się, jak ją udobruchać. Rozmyślał właśnie, czy do niej pójść, kiedy Helena rozwiązała jego problem. Dostrzegł ją biegnącą przez podwórko. Wyszedł na dwór i wziął ją na ręce. Hailey otworzyła mu, zanim zdążył zapukać.

- Nie mów mi, że idziesz jeszcze odśnieżać?

Nie raczyła odpowiedzieć, tylko związała włosy w kucyk i włożyła wełnianą czapkę. Uśmiechnął się do niej, ale nie zareagowała. Nie chciała nawet na niego spojrzeć.

- Przyniosłem Helenę. Wiem, że zazwyczaj śpi u ciebie, a ponieważ zbliża się wieczór, pomyślałem, że...

- Dziękuję. - Wzięła kota z jego rąk i wyszła z domu, zostawiając Helenę w środku. Jordan wyszedł za nią.

- Będziesz odśnieżać?

- Chcę zrobić ścieżkę z tyłu domu.

- Co się stało, Hailey?

- Nie ma żadnego Dnia Nart. Okłamałeś mnie.

- Masz rację. Okłamałem cię.

- Dlaczego?

- Bo chciałem nauczyć cię jeździć, a ty nie miałaś zamiaru się zgodzić.

- Zawsze kłamiesz, żeby osiągnąć zamierzony cel?

- Nie. Poza tym nie nazywam tego kłamstwem, tylko manipulowaniem. To miał być żart. Nie spodziewałem się nawet, że mi uwierzysz.

- Żart?

- Oczywiście. I to całkiem niewinny. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego się tak oburzyłaś.

- Mam dosyć mężczyzn, którzy mnie okłamują, Jordan. Okłamują po to, aby osiągnąć swój cel.

- Hailey, krzyczysz na mnie za małe niewinne kłamstwo, podczas gdy ty uprawiasz go na znacznie większą skalę.

- To nie to samo! Ja skłamałam z konieczności, a ty dlatego, że chciałeś osiągnąć swój cel. Zachowałeś się jak typowy samolubny samiec!

- Rozumiem. Robby jest koniecznością, a narodowe święto Alaski to wielka obraza. Rozumiem. Naprawdę nie spodziewałem się, że w to uwierzysz.

- A więc teraz twierdzisz, że jestem głupia, bo ci uwierzyłam, tak? Świetnie! Wynoś się z mojego podwórka i pozwól mi w spokoju odśnieżać!



- Doskonale!
- Właśnie tak!

Chwyliła za łopatę i zaczęła energicznie odrzucać śnieg. Żeby tylko się nie rozpłakać!

Jordan ruszył w stronę płotu, ale kiedy usłyszał, że Hailey pociąga nosem, zwolnił kroku. Odwrócił się i spojrzał na nią. Jednak kiedy ona dostrzegła, że się jej przygląda, odwróciła się i schowała za ganek.

Chyba przesadziła. Wiedziała, że zachowuje się nieadekwatnie i że Jordan słusznie był wściekły za to, że krzychała na niego i robiła mu wyrzuty z powodu jego żartu. Ale nie powinien być za nią isć. Towarzystwo historycznych kobiet nie należy do przyjemności, powinien zostawić ją w spokoju.

- Hej. - Podszedł do niej, próbując dotknąć jej ramienia, ale ona odwróciła się i zaczęła energicznie odrzucać śnieg. Bała się tego, co mogłaby zobaczyć w jego oczach i tego, co on mógłby dostrzec w jej. - Przepraszam, Hailey, nie powinienem być na ciebie krzyżeć.

Nie odpowiedziała. Nadal przerzucała śnieg z miejsca na miejsce, wiedząc, że dopóki to robi, Jordan nie dostrzeże tych głupich łez, które płynęły jej po policzkach;

Była na siebie wściekła.

•- Hailey, mówię do ciebie.

- Idź sobie, Jordan. Jestem zajęta. Porozmawiamy później, dobrze? Kiedy oboje się uspokoimy.

- Nie pójde stąd, dopóki nie wyjaśnimy sobie całej tej sprawy.

- Nie ma tu nic do wyjaśniania. Tobie jest przykro, że

krzyczałeś, mnie również. Oboje jesteśmy bardzo cywilizowani. A teraz idź już, proszę.

- Hail...

Nie powinien używać tego zdrobnienia. Wiedział, że słysząc je, mięknie jak wosk. Nie przestawała machać łopata, nie zważając na Jordana.

- Boże, ty płaczesz.

- Nic podobnego!

- Ależ tak.

- Po prostu stąd idź. Muszę się uspokoić. Nic mi nie będzie, tylko zostaw mnie teraz samą.

- Dzień Nart to miał być dowcip. Nie sądziłem, że tak się tym przejmisz.

- Na tym właśnie polega wasz problem - powiedziała sarkastycznie. - Nigdy nie myślicie. A przynajmniej nie głowają.

- To chyba zbyt daleko posunięte uogólnienie, Hailey.

Popatrzyła na niego i przełknęła ślinę. Nie zakocha się w nim. Nie ma takiej możliwości. Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Jestem nauczycielką. Wierzę w indywidualizm i w to, że każdy z nas jest inny. Mimo to mamy pewne cechy wspólne.

- Nigdy więcej cię nie okłamię.

- Nie obiecuj czegoś, czego nie będziesz mógł dotrzymać.

- Dotrzymam.

- Słyszałam już wiele takich obietnic.

- Ale- mnie możesz zaufać. - Ponownie ujął ją za łokieć i tym razem nie wyrwała mu go. - Zaufasz mi, Hailey?

- Na tym polega mój problem. Nadmiernie ufam mężczyznom. Sam widzisz, dokąd mnie to zaprowadziło.

Objął ją, nie z namiętnością, ale z czułością.

- Przestańmy się już sprzeczać, dobrze? Jesteśmy sąsiadami. Chodźmy do mnie. Zrobię gorącej czekolady i wypijemy ją na znak pojednania.

Propozycja była kusząca.

- Masz jakieś ciasteczka?

- Oczywiście, że mam. - Wyjął jej z ręki łopatę i oparł o ścianę. - Mnóstwo ciasteczek. Nie można pić czekolady bez ciasteczek.

- Czy to pierwszy punkt waszej lokalnej konstytucji?

Uśmiechnął się i delikatnym gestem osuszył łzę, która wciąż lśniła na jej policzku.

- Nie, to moja osobista zasada.

Dostała czarny kubek pełen gorącej czekolady i garść herbatników.

- Lepiej ci?

- Znacznie. Ale nie spodziewaj się, że przeproszę cię za moje zachowanie. Powinieneś był mnie zostawić w spokoju, wtedy nie musiałbyś na to patrzeć.

- Nie przejmuj się. Co dzień widuję neurotyczne zwierzęta. To dla mnie chleb powszedni.

- Gdybym nie wiedziała, że lubisz zwierzęta bardziej niż ludzi, poczytałabym to sobie za obrazę.

- Bardziej niż niektórych ludzi - poprawił ją.

- Rozumiem cię. Ja też wolę Helenę od niektórych ludzi, którzy pojawili się w moim życiu. A już na pewno bardziej niż większość mężczyzn. - Pokręciła głową. - Mówię, jak zrzędliva stara baba, prawda? Przepraszam.

- Nie miałaś szczęścia.

- Może urodziłam się pod nieszczęśliwą gwiazdą.

- Nie ma takich.

-Nie?

- Nie. Chodź, coś ci pokażę. - Wyciągnął rękę.

Zawahała się chwilę, ale pozwoliła, aby poprowadził ją do tylnych drzwi.

- Dokąd idziemy? Zostawiłam buty w holu.

- Niedaleko. - Odwrócił się i nagle znalazła się w jego ramionach. Odruchowo objęła go za szyję i pozwoliła się przenieść na zaśnieżone podwórko. Było jej zadziwiająco dobrze.

- Jordan? Co robisz?

Uniósł głowę i spojrzał na niebo.

- Popatrz - szepnął. - Tylko popatrz.

Podniosła wzrok i ujrzała nad głową milion gwiazd.

- Czy któraś z nich mogłaby być nieszczęśliwa? - szepnął.

Hailey oparła głowę na jego ramieniu i ciaśniej objęła za szyję. Tylko na chwilę. Nie mógł jej postawić na śniegu, bo nie miała butów.

Jordan nie patrzył już na gwiazdy. Patrzył na ich odbicie w jej oczach. Jasne i pełne magii. Uśmiechał się, a w kąciakach ust pojawiły mu się maleńkie zagłębienia. Miała ochotę dotknąć ich palcem. Chciała, żeby nigdy nie przestał się do niej uśmiechać.

Niedobrze, pomyślała. Żadnych mężczyzn, zapomniałaś? Żadnych. Nawet tak seksownych jak Jordan. Nawet takich, którzy wierzą w magię.

Nie teraz.

Nigdy. Nie zostaje na Alasce, a on nie wyjedzie.

- Co się stało? - Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Wszystko.

- Nic. Masz rację. Nie ma nieszczęśliwych gwiazd. - Ujęła jego twarz w dłonie i wiedzona nagłym impulsem pocałowała go w policzek. - Jesteś słodki, Jordan. Mam nadzieję, że po powrocie do domu znajdę takiego mężczyznę jak ty.

Między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka, ale Hailey nie pozwoliła mu zadać żadnego pytania.

- Zanieś mnie do domu i postaw, zanim Baran i Orion zaczną o nas plotkować.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mam nadzieję, że po powrocie do domu znajdę takiego mężczyznę jak ty.

Jordan pochylił się nad rozłożonym na stole operacyjnym szczeniakiem, starając się przestać myśleć o Hailey. Założył ostatnie szwy i odłożył narzędzia do sterylizatora. Myśli automatycznie powróciły do Hailey.

Co on ma z nią zrobić? Zbliży się Święto Dziękczynienia, a potem do jej odjazdu pozostanie jeszcze tylko kilka tygodni.

Podrapał po głowie szczeniaka i przekazał go w ręce asystentki. Właśnie go wysterylizował. Zastanawiał się, czy podobny zabieg rozwiązałby również jego problem.

Zaangażował się i wcale mu się to nie podobało.

Jej słowa uzmysłowiły mu to, co z całym rozmysłem usiłował wyprzeć ze świadomości. Jego stosunek do Hailey wymknął mu się spod kontroli.

Powiedziała, że chciałyby mieć takiego mężczyznę, jak on. Takiego jak on, ale nie jego. Wprawdzie on również jej nie chciał, ale mimo to ta świadomość sprawiła mu przykrość. Była w ich mieście tylko czasowo i równie czasowo była w jego życiu. Nie chciał angażować się emocjonalnie w związek z kimś, kto ma wyjechać. W związek z kobietą, która mo-

głaby jedynie oderwać go od własnego syna. Sam zdecydował, że będzie przy nim tak blisko, jak się da, przez całe jego dzieciństwo. Nigdy nie żałował tej decyzji, jednak Hailey uświadomiła mu, że podświadomie marzył, aby jego życie wyglądało inaczej...

Nadeszło Święto Dziękczynienia i Hailey poczuła się nieco zagubiona. Wyjazd do domu nie miał wielkiego sensu, zważywszy na to, że do końca kontraktu zostało jej tylko kilka tygodni.

Nie chciała również spędzać tych świąt w samotności. Miała zjeść indyka, patrząc w ekran telewizora? Nawet w towarzystwie Heleny czułaby się osamotniona i na pewno zaczęłaby się nad sobą uzalać.

Na pytania kolegów „Co robisz w Święto Dziękczynienia” odpowiadała, że jeszcze się nie zdecydowała. Dwa dni przed świętami pani Crumbs wzięła sprawy w swoje ręce. Hailey znalazła się w jej domu z całym tabunem dzieci, wnuków i znajomych, którzy, podobnie jak ona, nie mieli się gdzie podziąć. Między nimi był również Jordan.

Cały pomysł okazał się jedną wielką pomyłką.

- Jak się nazywa ta platforma, na której pracuje twój mąż?
- spytała jedna z synowych pani Crumbs. - Mój brat pracował kiedyś dla firmy naftowej i może ją znać.

Hailey zeszytniała.

- Kiedy stąd wyjadę - oznajmiła, gdy znalazła się w samochodzie Jordana - nigdy w życiu nie będę chciała już słyszeć o platformach wiertniczych. Jedna z moich uczennic przyniosła mi zdjęcia z internetu i spytała, na której z tych platform pracuje mój mąż.

- Kłanianie jest niezwykle skomplikowane w dobie ogólnego dostępu do informacji, prawda?

- Pani Crumbs nieustannie mnie nagabuje, żeby Robby powiedział coś do dzieci przez telefon.

- Powiedz jej, że to niemożliwe.

- Zastanawiam się, czy nie namówić kogoś, aby go udawał. Już raz tak zrobiłam i zadziałało.

- Nie pogarszaj sprawy, Hailey.

- Nie pogarszać? Uprawiam z tym facetem cyberseks, a nawet dokładnie nie wiem, co to jest! - Zamknęła oczy.

- I nie wyjaśnij mi. Wcale nie chcę wiedzieć.

- Myślisz, że ja wiem? Najprędzej wyjaśni ci to sama pani Crubms. Ona najwyraźniej jest dobrze rozeznana w tym temacie.

- Musisz być bardzo zadowolony. - Hailey zirytował ton rozbawienia w jego głosie. - Tuż za ścianą masz swoją prywatną operę mydlaną.

Jordan wjechał do garażu i wyłączył silnik.

- Gdzie spędziłaś ostatnie Święto Dziękczynienia?

- W domu z rodzicami, dziadkami, braćmi i ich dziećmi.

- A chłopak?

- Zerwaliśmy ze sobą.

-I co? Doszłaś już do siebie po tym zerwaniu?

- Dawno temu. - Westchnęła z błogością. Najedzona, z dala od ludzi, przed którymi musiała się pilnować, czuła się szczęśliwa. - Jeśli pominąć Robby'ego, to cały eksperyment chyba się powiodł, jestem ciekawa, jakie będą efekty.

- Jak to sprawdzisz?

- Wrócę do normalnego życia z nowym spojrzeniem na świat.



- Co było złego w tym starym?

- Już ci mówiłam. Uzależnienie od związków z mężczyznami. Jak tylko z jednym zerwałam, po kilku tygodniach znajdowałam nowego. Tak jakbym nie potrafiła czuć się dobrze sama ze sobą. Szukałam nieustannie właściwego mężczyzny, bo tego ode mnie oczekiwano. Zupełnie jakbym żyła w dziewiętnastym wieku.

- Takie poszukiwanie nie ma sensu. Jeśli istnieje, sam się znajdzie.

- Mylisz się. Ja już znalazłam. Robby jest mężczyzną z moich snów!

Gdy tylko pożegnała się z Jordanem, postanowiła wypróbować gorącą łaźnię na tylnym ganku. Przeczytała notatki Jane, w których dokładnie wytłumaczyła, jak korzystać z wolno stojącej wanny i napełniła ją wodą. Trochę to trwało i kiedy wanna była pełna, zrobiło się późno, ale nie chciała rezygnować. Włożyła kostium kąpielowy i wskoczyła do środka.

Woda powinna chyba być nieco cieplejsza, ale kontrolki wskazywały odpowiednią temperaturę.

- Wszystko w porządku? - usłyszała głos Jordana. Stał przy płocie i patrzył na nią w ciemności. Zanurkowała, pozwalając, aby woda pokryła jej zmarznięte ramiona. Kiedy się wynurzyła, nadal stał przy płocie.

- W porządku. Wypróbuję zimową wannę. A ty? Bawisz się w Tomka Podglądacza?

Oparł ramiona na płocie i roześmiał się.

- Niestety nie. Nie zapaliłaś światła na ganku i nic nie widzę. Usłyszałem jakieś dźwięki i przyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- W jak największym. Tyle tylko, że woda jest trochę za chłodna. Czy mógłbyś dolać mi ciepłej?

- A może umyję ci plecy?

- Dziękuję, ale rzuć okiem na kontrolki. Niby pokazują, że wszystko dobrze, ale coś mi tu za zimno.

- Chcesz powiedzieć, że miałbym zrobić coś, na czym ty się nie znasz?

- Po prostu jesteś silniejszy. To czysta biologia. Możesz je naprawić czy nie?

Jordan przeskoczył przez płot i podszedł do wanny.

- Wszystko w porządku - powiedział po krótkiej chwili.

- Baw się dobrze.

-Poczekaj, Jordan.

-Tak?

Zawahała się, zastanawiając się nad tym, do czego zaprowadzi ją to, co zamierza zrobić.

- Czy jeśli zaproszę cię tu w ramach dobrosąsiedzkich stosunków, potraktujesz to jako prowokację?

- Naturalnie, że tak.

-W porządku.

Zapewne nadał nie był nią zainteresowany. Hailey położyła się na plecach i spojrzała na gwiazdy.

- W takim razie nie jesteś zaproszony.

- Oczywiście, gdybyś uprzedziła mnie, że to zaproszenie bez żadnych podtekstów.

- To by pomogło?

-Może...

-Może?

- Zdecydowanie tak.

- Dobrze. Jeśli chcesz, możesz wejść. Ale tylko jeśli jesteś

absolutnie pewien, że nie usiłuję cię uwieść. I jeśli masz bokserki, a nie białe bawełniane majtki - dodała.

Jordan się roześmiał.

- Świetnie. Zaraz przyjdę.

Wrócił po kilku minutach. Hailey cały czas zastanawiała się, czy postąpiła słusznie, zapraszając prawie nagiego mężczyznę do kąpieli. Prawie nagiego Jordana.

Nie powinna była tego robić. Do końca okresu bez randek został jej tylko miesiąc. Nie pozwoli, aby Jordan pokrzyżował jej plany.

Z drugiej strony spędzenie romantycznego wieczoru z kimś, kto ma pozostać tylko platonycznym przyjacielem, też było głupim pomysłem. Igrali z ogniem i wiedziała o tym. Może szybko wyskoczy, owinie się w ręcznik i powie mu, że zmieniła zdanie?

W tym momencie nadszedł - na bosaka przez śnieg, owinięty w granatowy ręcznik w jakieś bajeczne czerwono-zielone wzory.

Zdecydowanie chciała, aby wszedł do jej wanny.

I zdecydowanie nie był to dobry pomysł.

Może potraktuje to jako test. Nawet jeśli Jordan będzie robił jej jednoznaczne propozycje, powie nie. Spojrzy na niego lodowatym wzrokiem albo obrzuci śniegiem.

A co będzie, jak ona nabierze ochoty na seks?

A może już wysłała mu jednoznaczny sygnał, zapraszając do kąpieli? Uprzedziła go wprawdzie, że nie ma żadnych zamiarów względem jego osoby, ale przecież nie zaprosiła go tylko dla towarzystwa, prawda? To wina jej hormonów. Innego wytłumaczenia nie widziała.

Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane?

Jordan usiadł na brzegu wanny i uśmiechnął się. Czasami nienawidziła go za to, jak łatwo czytał w jej myślach.

- Czy to zmarszczenie brwi oznacza, że już mnie tu nie chcesz?

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

- Czy jest coś, co mógłbym zrobić, aby wpłynąć na rezultaty tych rozmyślań?

- Nie! - krzyknęła.

- Przepraszam, tylko spytałem.

- Nie chciałam na ciebie krzyczeć.

- No więc? Jaka decyzja?

- Sama nie wiem. - Powinna się zdecydować. Ten człowiek stał boso na śniegu i marzył.

Jordan zanurzył dłoń w wodzie.

- Myślisz, że igramy z ogniem, Hailey?

Zdecydowanie potrafił czytać w jej myślach. Zanurzyła się głębiej, aby nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy.

- Na pewno bawimy się w gorącej wodzie.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- i jaki werdykt?

Wyjęła rękę z wody i chlapnęła na niego.

- Wskakuj. Jeśli zdołamy powstrzymać nasze zwierzęce instynkty, nic złego nie powinno się wydarzyć. Gdzie tego mamy głowy, prawda?

- Prawda.

— To dobrze. W takim razie wchodzi.

Po kilku sekundach Jordan znalazł się obok niej. Odwróciła wzrok niczym zawstydzona nastolatka.

- To nawet dobrze się składa - oznajmiła, nie patrząc w jego stronę. - Udowodnimy sobie, że jesteśmy w stanie za-

chować między nami platoniczne relacje... pomimo tych wibracji. Potraktujemy to jak test. Nigdy dotąd żadnego nie oblałam i mam nadzieję, że ten nie będzie pierwszy.

- Rozumiem. - Odchylił głowę i spojrział w niebo, najwyraźniej mając spore trudności z kontrolowaniem swoich podstawowych instynktów.

Odkąd Jordan wszedł do wanny, woda wydała jej się znacznie cieplejsza niż na początku. I to niezależnie od tego, że Jordan znajdował się tak daleko od niej, że nawet się nie dotykali.

Zobaczyła pod wodą zarys jego nóg i zrobiło jej się gorąco. Może powinna przestawić termostat na niższą temperaturę? Tylko aby to zrobić, musiałaby się podnieść, przysunąć do Jordana i zapewne nawet go dotknąć. Zanurzyła się ponownie po samą brodę i woda dostała się jej do nosa. Zaczęła kasłać i prychać jak kot..

- Wszystko w porządku? - Dotknął ręką jej ramienia.

Niedobrze, niedobrze, krzyczał głos sumienia.

- Co się stało?

- Zakrztusiłam się. - Zakasłała, czując się głupiej niż kiedykolwiek.

Puścił ją i odchylił się do tyłu.

- Hail, nawet ty nie zdołasz się tu utopić.

- ' Co masz na myśli, mówiąc, nawet ja?

Popatrzył znacząco na dach.

- Dobrze mi szło! - zaprotestowała. - Tyko ty uparłeś się, żeby mi udowodnić, że się myłę.

- Nie kłóćmy się, dobrze? Jest Święto Dziękczynienia, jesteśmy samotni i nie powinniśmy wszczynać sprzeczek.

- W porządku - zgodziła się, lecz tylko dlatego, że nie była

w stanie myśleć logicznie. Obecność prawie nagiego Jordana zupełnie ją dekoncentrowała.

- Ależ bosko. - Jordan odchylił głowę do tyłu i westchnął z błogością. Jak to możliwe, że czuł się tak zrelaksowany, skoro ona była napięta jak struna? - Zawsze chciałem zainstalować sobie taką wannę.

- Simon byłby zachwycony.

- To prawda. Uwielbia takie rozrywki. Powiniennem się do tego zabrać, zanim będę za stary, aby się z tego cieszyć.

- Jestem pewna, że Jane pozwoliłaby mu korzystać ze swojej.

- Pewnie tak.

- A ty? Kapałeś się już w takiej wannie?

Hailey, naprawdę trudno cię nazwać subtelną, pomyślała.

- Nie - odparł. - Nie mam zwyczaju wskakiwać do wanny moich sąsiadów.

Ta odpowiedź bardzo ją zadowoliła.

- Znasz się na gwiazdach? - nieoczekiwanie Jordan zmienił temat.

Hailey podniosła głowę.

- Nie. Umiem tylko rozpoznać Wielki Wóz. Dzieci próbowały mi opisać Oriona, ale nigdy nie potrafiłam go odnaleźć.

Jordan wskazał jej miejsce, w którym bez trudu powinna go dostrzec.

- Zobacz tam. Widzisz?

Orion zupełnie jej nie interesował, za to tors Jordana jak najbardziej. W tej chwili marzyła tylko o tym, aby spojrzeć w jego ramionach, oprzeć o nie głowę i patrzeć w niebo. Chciała poczuć pod palcami twarde mięśnie i ramiona, któ-

re obejmują ją w pasie. Odwrócić głowę i zatracić się w jego pocałunku.

Alarm!

Zamrugła, starając się skupić na gwiazdach.

- Wierzysz w astrologię?
- Nie - odparł krótko. Wcale się nie dziwiła.
- Zastanawiałam się, czy widać stąd znaki zodiaku.
- Zapewne. Mam w komputerze atlas astronomiczny, mogę dla ciebie jutro sprawdzić.

Zamilkli, rozkoszując się ciszą i swoją bliskością. Po jakimś czasie Hailey dostrzegła, że skóra na jej palcach jest zmarszczona. Sygnał, że należy wyjść z wody.

- Chyba mam dosyć. Możesz sobie zostać, jak długo chcesz.

- Chyba też wyjdę. Inaczej jeszcze tu zasnę.

Hailey zaczęła się podnosić, po czym gwałtownie usiadła.

- Odwróć się - poleciła.
- Po co? Przecież i tak nie ma tu nic do zobaczenia.
- Nic do zobaczenia?
- Chciałem powiedzieć, że przecież masz na sobie kostium kąpielowy.
- Wiesz, to jest bezczelność. Odwróć się i poczekaj, aż włożę szlafrok.

- W Kalifornii chyba chodzą po plaży w bikini, mam rację?

- To co innego. Masz odwrócić głowę i tyle.

Jordan posłusznie zasłonił oczy.

Hailey wyskoczyła z wanny i szybko owinęła się grubym szlafrokiem.

- Gotowe!

- Nie zdążyłem nawet podejrzeć cię przez szparę między palcami - zaprotestował. - Mogę już spojrzeć?

- Tak. Biegnę do domu, zanim nogi zamrzną mi na kość.

Kiedy wyszła z łazienki, zastała Jordana rozciągniętego na sofie. Na piersiach leżała mu Helena. Miał zamknięte oczy i gdyby nie to, że głąaskał kota, pomyślałaby, że śpi.

Helena była zadowolona. Jej mruczenie wypełniało cały pokój i Hailey zaczęła jej zazdrościć. Też by chciała, aby jego silna, ciepła dłoń gładziła ją po włosach, plecach, ogonie...

Przecież ona nie ma ogona!

Sięgnęła po Helenę, budząc Jordana z drzemki.

- Co się stało? - spytał, ziewając.

-Wszystko - odpowiedziała, nagle na niego bardzo zła. Głupie fantazje mogły ją sporo kosztować. Co ona sobie myślała, zapraszając go do wspólnej kąpieli? - Co my tam robiliśmy?

- Nic takiego, niestety.

-I dobrze. Nie powinniśmy tam nic robić. W ogóle ten pomysł z kąpielą był beznadziejny! Wprost idiotyczny!

- Hail, sama sobie przeczysz.

- Nie nazywaj mnie tak!

Jordan zmarszczył brwi.

- Rany. W jednej chwili jesteś słodka jak anioł, a za chwilę pokazujesz pazury jak tygrysica. Nie można powiedzieć, aby stałość nastrojów była twoją mocną cechą.

- Powiedz tylko słowo o zespole napięcia przedmiesiączkowego, a gorzko tego pożałujesz.

- Hailey, co się stało? Ktoś nasypał ci soli do czekolady?

- Wkrótce wyjeżdżam - oznajmiła. - Nigdy więcej się nie zobaczymy.



- Wiem.

- W takim razie co robiłeś w mojej wannie?

- Sama mnie do niej zaprosiłaś. Nie pamiętasz? Nie potrafiłaś dać sobie rady z tymi cholernymi kontrolkami.

- Zaraz zaczniesz mi wypominać dach. Po prostu to wiem! Taki z ciebie przeklęty mężczyzna.

- Od kiedy używasz tego słowa jak epitetu?

- Od czasu, kiedy przekonałam się, że przedstawiciele twojej płci regularnie mnie okłamują i zdradzają.

- Które z nas żyje w kłamstwie, Hailey? - spytał niespodziewanie miękkiem głosem.

Na to pytanie istniała tylko jedna odpowiedź i Hailey wcale się ona nie podobała.

Dwa tygodnie później zginęła Helena. Nie pojawiała się nawet na dźwięk otwieranej puszeki z tuńczykiem, co było bardzo niepokojące.

Hailey westchnęła, włożyła buty i kurtkę. Musi odnaleźć kota. Wyszła na podwórko i zaczęła przyglądać się śladom kocich łap na śniegu. Te najświeższe prowadziły prosto do lasu. Koty! Czy Helena będzie miała wystarczająco dużo rozumu, aby odnaleźć powrotną drogę?

Może rozłoży puszeki z tuńczykiem na podwórku, aby kotka poczuła ich zapach i zwabiona nim wróciła do domu?

Kiedy ten sposób zawiódł, pozostała tylko jedna możliwość. Musi wytropić jej ślady i pójść do lasu.

Przez następne pół godziny wiele dowiedziała się o stylu życia tych zwierząt.

Helena udała się na długą wyprawę. Wspinała się na drzewa, wciskała pod ich korzenie, zwiedzała wszystkie dziury

i podejrzane miejsca. Hailey miała się już poddać, kiedy zobaczyła nieszczęsne zwierzę na czubku jednego z drzew. Helena wyglądała na zagubioną.

- Helena! - krzyknęła do niej. - Chodź tutaj!

Ku jej zdziwieniu, zwierzę posłusznie zaczęło schodzić, a potem łąsić się do jej stóp. Była głodna. Hailey wzięła ją na rękę i spojrzała głęboko w zielone oczy.

- Nie gub się więcej w lesie, dobrze? Nie chcę cię stracić.

Helena zamrugała i miauknęła.

- Martwiłam się o ciebie, wiesz? Nie postawię cię na ziemi. Idziemy do domu, i to już.

Spojrzała na niebo, które mocno się zaciągnęło.

- Powinnyśmy się pospieszyć, chyba zaraz zaczną padać śnieg. - Wsunęła kota pod kurtkę i szybko ruszyła w powrotną drogę.

Tymczasem zaczął padać śnieg, początkowo niewielki, z każdą chwilą jednak coraz gęstszy. Niebo zrobiło się niemal czarne. Hailey nie miała zegarka, nie wiedziała więc, czy ściemnia się dlatego, że jest późno, czy też z powodu zamieci. W dodatku Helena, jakby wyczuwając jej niepokój, wierciła się nieustannie. Hailey bała się, że zwierzę wypadnie jej spod kurtki i zginie w tej zamieci.

Po jakimś czasie udało jej się ją uspokoić. Hailey zdała sobie wówczas sprawę, że się zgubiła.

- To niemożliwe. Przecież jesteś tuż za swoim domem - przekonywała samą siebie. Nikt się nie gubi na własnym podwórku!

Jednak prawda była inna. Zgubiła się i dalszy marsz był bezsensowny. Nie wiedziała, w którym kierunku się poruszać i zaczynało jej się robić coraz zimniej.

W końcu schowała się pod wielkim drzewem i usiadła między jego ogromnymi korzeniami. Tu przynajmniej nie wiało tak silnie.

- Poczekamy chwilę - szepnęła do kota. - Jak tylko zawieja ucichnie, znajdziemy drogę do domu. Nic się nie martw. Nie można zamarznąć na śmierć na własnym podwórku. Jestem tego pewna.

- Do domu! - krzyknął Jordan na psy, które pomimo złej pogody najwyraźniej nie miały ochoty wracać. Oba biegały niecierpliwie przy płocie, ujadając. Westchnął, włożył gruby sweter, szalik i czapkę.

- Dobrze, dobrze - mruknął. - I tak nie mam tu nic do gadania. Równie dobrze możemy pójść na spacer w zamieć śnieżną.

Gdy tylko otworzył furtkę, oba wybiegły jak wystrzelone z procy. W ich szczekaniu było coś, co go zaniepokoiło. Od-ruchowo spojrzął w stronę domu Hailey i dostrzegł, że w jej oknach nie pali się światło.

Powinna być o tej porze w domu. Ostatnio wiele jej nie widywał i nie było jego sprawą, jak spędza dzień, ale... Może coś było nie tak?

Podszedł do ogrodzenia i dostrzegł ślady stóp prowadzące w stronę lasu. Czyżby zgubiła się na własnym podwórku?

Nie zwlekając dłużej, ruszył biegiem za psami, które po-biegły do lasu. Na szczęście nie potrzebowały wiele czasu, aby ją odnaleźć.

Siedziała pod drzewem, obejmując kolana ramionami, ze spuszczoną nisko głową. Nawet nie zauważyła psów, kiedy do niej podbiegły. Ukłął obok niej i ujął jej twarz w dłonie.

- Hailey!

Była zeszywniała z zimna, oczy miała zaszklone, ale była przytomna. Kiedy pomagał jej wstać, coś poruszyło się pod jej kurtką. Naturalnie. Kot. Wyszła ratować Helenę. Nie mógł jej nawet za to winić - on zapewne zrobiłby to samo, ale mogła przyjść do niego i poprosić o pomoc. Ta wyprawa naprawdę mogła źle się skończyć. Zaczął poklepywać ją po plecach, aby pobudzić krążenie i owinał jej twarz swoim szalikiem.

Dlaczego musi być tak cholernie uparta?

- Hailey? Wszystko dobrze? Powiedz coś do mnie.

Spojrzała na niego, jakby był wytworem jej wyobraźni. Popatrzył na nią uważnie, starając się obiektywnie ocenić stan dziewczyny.

Jej twarz była blada, ale nie śmiertelnie blada. Usta poruszały się lekko, jakby chciała coś powiedzieć. Odczuł ulgę. Chyba nic jej nie będzie. Była w szoku, ale nie wpadła w hipotermię. Zabierze ją do domu, zrobi gorącą kąpiel i wszystko będzie dobrze.

Zapewne postanowi wracać do domu jutro rano, ale przynajmniej cała i zdrowa.

- Jordan... - szepnęła. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pocałował ją. Przycisnął policzek do jej twarzy, starając się ją rozgrzać.

- Hailey, wszystko w porządku. Psy cię znalazły. Nic ci nie będzie.

- Która godzina?

- Koło piątej.

Zaczęła się trząść na całym ciele

- Dwie godziny? Byłam tu tylko dwie godziny? Mam wra-

żenię, że jestem tu całe wieki. Myślałam, że umrę. - Obejrzała się dookoła. - Helena. Gdzie jest Helena? - Odruchowo dotknęła kurtki, pod którą trzymała kota. - Jest tutaj - szepnęła. - Rusza się. Żyje.

- Podobnie jak ty. Nie pozwoliłbym ci umrzeć. - Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją na ręce. - Chodźmy wreszcie do domu.

- Jordan, mogę iść sama - powiedziała, starając się uwolnić z jego uścisku, ale nie słuchał jej. Szedł w stronę domu, przytulając ją do siebie.

- Macho - mruknęła, ale objęła go za szyję i oparła głowę o ramię. Dobrze. Przez kilka minut pozwoli mu traktować się jak bezbronna kobietka, zwłaszcza że był w tym noszeniu niezwykle dobry. Nie przypomina sobie, kiedy ostatnio ktoś ją tak długo niósł.

- W tych czasach nie nosi się kobiet na rękach - powiedziała. - Chyba że na filmach.

- Możesz mówić do mnie Gary Cooper.

- Przepraszam, że powiedziałam, że nigdy się już nie zobaczymy, tak jakby mi wcale na tobie nie zależało... - Schowała głowę głębiej w jego ramieniu. Teraz, kiedy zagrożenie już minęło, miała wrażenie, że się rozpłaczę. —Przykro mi. Nie zwracaj uwagi na to, co mówię. Nie jestem sobą.

Jordan zabrał ją do swojego domu. Nie sprzeciwiała się. Zaniósł ją prosto do łazienki i zaczął rozbierać. Kiedy zdjął jej skarpety, zaczął rozcierać stopy;

- Nie są przemarznięte - powiedział. - Będziesz żyć.

Napuścił wody do wanny, wyjął czyste ręczniki i kazał jej wziąć gorącą kąpiel.

Kiedy wreszcie wyszła, zastała go w kuchni. Robił grzan-

ki z serem i herbatę. Owinięta w jego szlafrok, usiadła przy stole.

- Przepraszam cię za moje histeryczne zachowanie. Nie wiem, co mi się stało.

- Taka zamieć to nie żarty - powiedział poważnym głosem, stawiając przed nią talerz z grzankami. - Na szczęście nic się nie stało. Jednak gdybyś posiedziała tam jeszcze godzinę, mogłoby być z tobą nie najładnie.

— Jak daleko odeszłam? Pięć metrów od mojego płotu?

- Pewnie jakieś trzysta metrów.

Jęknęła.

- Tak głupio się czuję. Nie miałam pojęcia, w którym kierunku iść.

- A niby skąd? Jesteś tu obca. To moja wina. Powinienem był nauczyć cię podstawowych zasad.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny - powiedziała. - Wiem, że powinnam umieć rozpoznać strony świata z mchu na drzewach, ale nie byłam pewna, czego szukam, a poza tym cały mech był pokryty śniegiem i...

- Zjedz kanapki. Rozpalę w kominku, żeby było ci ciepło.

Hailey szybko dokończyła jedzenie i wyrzała za okno. Zadrzała. Gdyby psy czegoś nie wyczuły... Gdyby Jordan ich nie posłuchał...

Czując, że zaczyna drzeć coraz bardziej, owinęła się szczelnie szlafrokiem i poszła szukać Jordana.

Znalazła go w salonie. Układał polana w kominku, żeby podtrzymać ogień. Podeszła do niego i położyła rękę na jego ramieniu. Poczowała bijące od jego ciała ciepło.

Potrzebowała go.

-Jordan...

Podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Zaraz zrobi się cieplej.

Hailey uklękła obok niego i objęła go za szyję.

- Jest wystarczająco ciepło. Ty jesteś wystarczająco ciepły.

W jego oczach dostrzegła zdziwienie, a potem niedowierzanie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknęła mu je dłonią.

- Cii... Nic nie mów. Niech działa magia, dobrze?

Gdy tylko dotknęła ustami jego ust, odpowiedział jej na pocałunek, i to bynajmniej nie delikatnie, ale gwałtownie, pożądliwie, namiętnie. Sięgnął do paska, którym była związana, aby ją z niego uwolnić. Tak, pomyślała z rozkoszą. Tak jest dobrze. Marzyła o tym, aby jak najszybciej dotknąć nagim ciałem jego torsu.

Ale nagle Jordan ją puścił, poprawił szlafrok i zaciągnął pasek. Stał obok okna, tyłem do niej.

Hailey chrząknęła, starając się ocalić resztki godności.

- Co teraz? Zrobisz mi wykład na temat tego, że nie wiem, co robię, ponieważ jestem w szoku, a ty jesteś zbyt przyzwoty, aby wykorzystać moją słabość?

.- Coś w tym stylu.

- Doskonale.

- Ja nie posunąłbym się tak daleko. -

- Ale dlaczego?

- Ten rok jest najwyraźniej bardzo dla ciebie ważny, Hailey. Wytrzymałaś bardzo długo. Nie chcę, abyśmy ryzykowali.

- Nie ma żadnego „my”!

- Rozumiem. Zrobiłaś to z czystego altruizmu, tak?

- Byłam w szoku. Omal tam nie zamarłam i... - Zamknęła oczy, w których nagle pojawiły się łzy. - Ocaliłeś mi życie...

- Świetnie. I chciałaś mi podziękować za to swoim ciałem, tak?

- Chciałam tylko.

- Nic już nie mów. Pamiętaj, że to ja powstrzymałam cię przed zrobieniem z siebie...

Zatkała uszy, nie chcąc słyszeć, jak sprowadza te magiczne chwile do czegoś całkiem banalnego.

- Nie ma żadnego „my” --powtórzyła. - Nie może być. Mówiłam ci o tym od samego początku. Wyjeżdżam i nigdy tu nie wrócę. Nigdy, rozumiesz?

- Naprawdę tego chcesz, Hailey?

W jego oczach dostrzegła złość; Sama również patrzyła na niego z wściekłością.

- Masz rację. To był pożegnalny pocałunek, który ci byłam winna. Wkrótce wyjadę i nigdy się już nie zobaczymy. Dokładnie tak, jak powinno się to skończyć. Żegnaj!

- Świetnie. - Gwizdnął na psy i ruszył do wyjścia. - Idę na spacer. Jak będziesz gotowa, możesz pójść do siebie.

- Idziesz na spacer?

- Do widzenia, Hailey.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nadszedł czas wyjazdu.

Pożegnała się z uczniami, kolegami z pracy, oddała pani Crumbs pożyczone narty. Spakowała rzeczy, wysprzątała dom i napisała kilka kartek dla Jane, informując ją o różnych sprawach: Pani Crumbs uparła się, aby pomóc jej w sprzątanii domu i nie chciała słuchać protestów Hailey.

- To dla was. - Wręczyła jej dwie kolorowe torebki. - Jedna dla ciebie, druga dla Robby'ego.

- Dla Robby'ego?

- Swoją możesz otworzyć od razu. Chciałabym zobaczyć, czy pasuje.

Hailey wyjęła z torby zrobiony na drutach sweter w delikatny ażurowy wzór. Jedno spojrzenie wystarczyło jej, aby być pewną, że będzie go cenić znacznie bardziej niż wszystkie kaszmirowe swetry, które sobie kupiła.

Ale sweter dla Robby 'ego...

Nie mogła nadal jej okłamywać.

- Hyacinth, jeśli chodzi o Robby'ego...

- Jest podobny do twojego, ale w innych kolorach. Bardziej męski. I naturalnie jest większy. Mam nadzieję, że będzie na niego dobry.

-Och, Hyacinth...

Pani Crumbs nie zamierzała słuchać podziękowań i Hailey poddała się. Nie chciała, aby na koniec ich znajomości Hyacinth była rozczarowana i wściekła.

- Wiem, że w Kalifornii nie będziesz miała z niego wiele pożytku, ale przynajmniej Robby będzie mógł wkładać swój w pracy. Założę się, że na Syberii jest zimniej niż tutaj.

A niech to wszyscy diabli!

- Hyacinth, to takie miłe z twojej strony. - Hailey omal nie zakrztusiła się swoimi słowami.

- Ależ nie ma o czym mówić. Możesz mi zrobić przyjemność, skarbie? Przyślij mi mailem wasze zdjęcia w tych swetrach. Będę uszczęśliwiona.

Boże!

- Naturalnie - powiedziała, a zaraz potem dodała: - Na pewno przyślę ci nasze zdjęcie.

Oczywiście mogła powiedzieć „nie”, ale zraniłaby tym starszą panią. Jeszcze raz podziękowała za prezent, uściskała ją i odprowadziła do drzwi. Kiedy została sama, zacisnęła zęby i poszła na górę dokończyć pakowanie.

Nie mogła powstrzymać łez, które płynęły jej po policzkach. Wytarła głośno nos i schowała do grubej koperty rysunki, które zrobiły dla niej dzieci.

Nie miała zamiaru żegnać się z Jordanem, ale musiała coś postanowić w sprawie Heleny. Nie mogła jej tak po prostu wywieźć stąd. Postanowiła jakoś go przekonać, aby pozwolił jej zabrać kotkę.

Zniosła walizki na dół, zadzwoniła po taksówkę, wzięła Helenę na ręce i zapukała do sąsiednich drzwi. Zrobiła głęboki wdech. Drzwi otworzył Jordan.

- Cześć.

- Cześć.
  - Wyjeżdżam, ale przedtem chciałabym omówić z tobą jedną sprawę.
  - Tak? - Jordan nie sprawiał wrażenia przyjaźnie nastawionego.
  - Chodzi o kota. Chcę go zabrać ze sobą.
  - Do Kalifornii?
  - Tak.
  - Nie ma mowy.
  - Jest ze mną bardzo związana.
  - Tu jest jej dom. Wychowała się na Alasce.
  - To mój kot.
  - Nieprawda. Zanim tu przyjechałaś, była niczyja, a odkąd jesteś, stała się naszym kotem.
  - Ale będziemy mieszkać teraz w dużej odległości od siebie.
  - Chcesz prowadzić ze mną rozmowę na temat prawa własności do kota?
  - Na to wygląda.
  - Tu jest jej dom. Zna otoczenie, klimat. To kot podwórkowy. Nie możesz zamknąć jej w mieszkaniu!
  - Zwierzęta potrafią się adaptować. Podobnie jak ludzie. A poza tym to wcale nieprawda, że ona uwielbia całe dni chodzić po dworze.
  - Dlaczego miałyby adaptować się do tak odmiennych warunków?
  - Kocham ją.
  - Mój syn również.
- To była najtrudniejsza część rozmowy.
- Wiem o tym. Nie chcę mu jej zabierać, ale on i tak za-

łożył już, że Helena jedzie ze mną. Już się z nią pożegnał i w ogóle.

- Co? Powiedziałaś Simonowi, że zabierasz kota?

—Nie. To on sam tak uznał. Uważa, że Helena jest moim kotem i spodziewa się, że zabiorę ją ze sobą. Powiedział, że będzie za nią tęsknił, ale rozumie, że powinna spać w moim łóżku. - Zniżyła głos do szeptu. - Simon da sobie radę. Ma psy i inne zwierzęta, które przynosisz do domu. Ja mam tylko Helenę. Nie chcę jej stracić.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem potrząsnął głową.

- Dobrze. Możesz ją wziąć. Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- W przyszłym roku przywieziesz ją do nas z wizytą.

-Co?

- Odwiedźcie nas wiosną albo latem przyszłego roku.

Obie.

Mówił poważnie. Na jego twarzy nie było widać cienia uśmiechu.

- Dlaczego... ? - spytała, omal obawiając się tego, co zaraz usłyszy. - Z powodu Simona?

- Bo tak. - Zacisnął usta i najwyraźniej nie zamierzał powiedzieć nic więcej. Starła się zrozumieć, dlaczego postawił taki warunek, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Może mu na niej zależało? Był na nią wściekły, ale może nie była mu obojętna?

-Dobrze. Umowa stoi. - Skinęła ręką w stronę domu. - Kupiłam pojemnik do przewożenia kotów.

- Nigdy dotąd w czymś takim nie siedziała, prawda? - Jordan z powątpiewaniem spojrzął na pojemnik.

- Nie. Ale nie ma innej możliwości. Zechcesz rzucić na niego okiem? Upewnić się, że jest bezpieczny.

- Jasne. - Obejrzał dokładnie klatkę i uznał, że Helenie nic w niej nie zagraża.

- Żegnaj, kotku - powiedział, drapiąc ją za uszami. Hailey ostrożnie schowała głowę kota do środka i zamknęła klapkę.

- Czy to dla niej wielki stres?

- Nic jej nie będzie. Tylko mów do niej i głaskaj ją co jakiś czas, żeby wiedziała, że przy niej jesteś.

W tym momencie podjechała taksówka.

- To po mnie - oznajmiła, jakby to nie było oczywiste. Żegnaj. Było... miło. Dziękuję, że pozwoliłeś mi zabrać ze sobą Helenę.

- Żegnaj, Hail.

Na pewno można było powiedzieć coś więcej, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Jordan stał, nic nie mówiąc, i patrzył na nią. Kiedy taksówkarz otworzył bagażnik, zaczął wkładać jej walizki. Hailey wzięła do ręki klatkę z kotem i usiadła w samochodzie, nie oglądając się za siebie.

Przez całą drogę taksówkarz coś do niej mówił, ale nie bardzo pamiętała co. Patrzyła na Helenę przez plastikową kratkę. Obiecała, że przywiezie ją tu w przyszłym roku. Czyli obiecała, że wróca.

Czy miała prawo złożyć taką obietnicę?

Może popełniła błąd? Podjęła zobowiązanie, którego być może nie będzie w stanie dotrzymać. Nie może wrócić do miasta, którego mieszkańców tak okłamała.

Nie. Nigdy więcej tu nie przyjedzie.

Jordan wyjrzał przez okno na niebo.

Było jasne i rozgwieżdżone. Hailey będzie miała z samolotu wspaniały widok, pomyślał. Przynajmniej do czasu, aż znajdzie się w okolicach, w których smog zakrywa wszystko.

Już za nią tęsknił. Unikała go ostatnio, podobnie zresztą jak on jej, ale wystarczała mu świadomość, że jest za drzwiami obok. Teraz już jej nie było.

Sam i Daisy chyba podzielały jego smutek. Leżały na podłodze z łbami opartymi na przednich łapach i patrzyły na niego z taką nostalgią w oczach, że chciało mu się płakać.

Poklepał poduszkę obok siebie, zapraszając je na kanapę, ale nie poruszyły się.

- Co? Macie złamane serca? - spytał ciężkim głosem. - Ja też. Ale nie martwcie się, jakoś przez to przejdziemy. Obiecała, że odwiedzi nas w przyszłym roku. Nie wiem, czy po powrocie do starego życia będzie o nas w ogóle pamiętać, ale kto wie...

Oparł głowę i zamknął oczy, w nadziei, że zaśnie. Nie chciał patrzeć na zegarek tylko po to, aby dokładnie wiedzieć, w którym momencie samolot Hailey oderwie się od ziemi i zabierze ją od niego na dobre.

Po chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Jordan spojrzął na zegarek i stwierdził, że musiał się chwilę zdrzemnąć.

Dzwonek odezwał się ponownie. Zastanawiał się, czy go nie zignorować. Wprawdzie jego samochód stał na podjeździe, ale światła były zgaszone, a sąsiedzi wiedzieli, że często wyjeżdża na narty.

Dylemat rozwiązały psy. Rzuciły się do drzwi i zaczęły ujadać. Musiał otworzyć. To na pewno jakiś pacjent. Z ciężkim westchnieniem podniósł się z kanapy i ruszył do drzwi.

To, co za nimi zobaczył, niemal zważyło go z nóg.

- Hailey? - Stała tam, obejmując ramionami klatkę z kotem. Była realna jak on sam. Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów, jakby chciał się upewnić, że nie śni. - Hail?

W jej oczach lśniły łzy.

- Nie mogę jej zabrać, Jordan. Nie mogę. - Podała mu klatkę. - Wypuść ją. Będzie tu szczęśliwsza. Tak będzie dla niej lepiej.

- Co się stało, Hailey?

- Spóźnię się na samolot, ale mogę polecieć następnym. Musiałam jednak zwrócić Helenę. Nie mogę jej ze sobą zabrać. Nie mogę.

- Ale dlaczego?

- Nie rozumiesz? Nie mogę obiecać, że tu wrócę.

Jordan modlił się w duchu, aby słowa, które usłyszał, nie były prawdą. Czy rzeczywiście spóźniła się na samolot tylko dlatego, aby oddać kota, o którego tak walczyła?

- Dlaczego?

Wziął od niej wreszcie klatkę, którą odruchowo mu wcisnęła i otworzył ją. Helena wyszła i od razu zaczęła ocierać się Hailey o nogi, jakby chciała dać do zrozumienia, że wybaczają jej to, iż została uwięziona.

- To zbyt poważne zobowiązanie. Nie mogę obiecać, że wrócę tu za rok. Nie mogę... - Potrząsnęła głową, jakby chciała przez to podkreślić swoje słowa. - Nie mogę obiecać, że kiedykolwiek wrócę na Alaskę. Zbyt dużo komplikacji. Zbyt dużo kłamstw.

- Poczekaj. - Chwycił ją za rękę. - Co ty mówisz? - Głupie pytanie, którego nie powinien był zadać. Wyrażała się jasno i naprawdę nie chciał słuchać więcej.

- Mówię, że nigdy tu nie przyjadę. Przykro mi. - Uwolniła rękę z jego uścisku. - Naprawdę mi przykro. Muszę jechać, bo spóźnię się również na ten drugi samolot. Żegnaj, Jordan.

- Nigdy nie wrócisz?

Potrząsnęła głową, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

- Nie mogę...

- Rozumiem. - Nic więcej nie zamierzał powiedzieć. Nie miał prawa do tego uczucia, ale w tej chwili poczuł się zdradzony. - W takim razie żegnaj, Hailey. Pamiętaj o zorzy polarnej. To magia.

Popatrzyła mu przez chwilę w oczy, a potem przeniosła wzrok na łaszącą się do jej nóg kotkę.

- Żegnaj, Heleno - szepnęła. - Kocham cię.

Odczucie straty i rozczarowania było znacznie bardziej przejmujące niż wówczas, gdy żegnał się z nią po raz pierwszy. Teraz żegnali się nieodwołalnie. Patrzył za odjeżdżającą taksówką, zły, że nie potrafi tak po prostu zamknąć za sobą drzwi i włączyć telewizor na jakiś sportowy kanał.

Jak mógł się spodziewać, że zechce tu wrócić?

Helena miauknęła i otarła się o klatkę. Przypomniał sobie ostatnie słowa Hailey, skierowane właśnie do niej. Kocham cię.

Nagle zrozumiał, czego żałuje najbardziej w życiu.

Że Hailey nie powiedziała tego do niego.

To były jej najgorsze święta.

Zawsze je lubiła. Lubiła czas przygotowań, aromat potraw, dekoracje, świece, muzykę. Kochała zapach choinki, a nawet tłumy w sklepach.



Teraz jednak nic jej nie cieszyło. Tęskniła za Heleną. Tęskniła za dziećmi z klasy i za śniegiem. Za bezchmurnym niebem, rozjaśnionym blaskiem milionów gwiazd.

Tęskniła za magią.

No dobrze. Przede wszystkim tęskniła za Jordanem, niezależnie od tego, jak bardzo starała się to przed sobą ukryć. Zastanawiała się, czy do niego nie zadzwonić. Nie wiedziała, czy dźwięk jego głosu poprawiłby jej nastrój, czy wręcz przeciwnie.

Pisała do niego maile, ale nigdy nie starczyło jej odwagi, aby je wysłać.

- Zawsze możesz tam wrócić - mówiła jej Ellen, ciągnąc ją na pociechę do kolejnego sklepu z ciuchami. - Powinnaś to zrobić.

- Nie mogę.

Ellen wzięła do ręki parę pomarańczowych spodni i przyłożyła do siebie. Ich kolor przypomniał Hailey o Helenie.

- Nie chcesz. A to wielka różnica. Jeśli będziesz nadal tak się snuć, nie przejawiając ani odrobiny radości życia, osobiście załaduję cię do samolotu.

- Nie snuję się.

- Co sądzisz o tych spodniach?

- Myślałam, że miałyśmy iść do sklepu spożywczego.

- Chcesz powiedzieć, że nie interesuje cię kupowanie ubrań? Zrobili ci tam lobotomię czy co?

- Nieważne. To bardzo ładny kolor. Zwłaszcza pasuje do futra - dodała odruchowo, myśląc o Helenie, która miała futro w podobnym odcieniu.

- Co?

- Nic takiego.

- Po Nowym Roku będziesz zupełnie inną osobą, Hailey. Wrócisz do niego i porozmawiasz z nim. Oczyszczysz atmosferę. Musisz to zrobić. Wiesz, że zostawiłaś tam kilka niedokończonych spraw.

- Dlaczego myślisz, że będzie chciał mnie zobaczyć?

- Nie wiem. Sądząc po tym, jak się zachowujesz od czasu powrotu, nikt nie będzie miał ochoty się z tobą zobaczyć. Masz zamiar przyjść do mnie na sylwestra czy nie?

- Chyba tak - odparła niechętnie. Nie miała ochoty na żadne przyjęcia, ale jeszcze mniej chciała zostać sama w pustym mieszkaniu.

- Może spotkasz po północy jakiegoś gorącego faceta. Zaśłużyłaś sobie na takiego po roku przerwy.

- Nie jestem zainteresowana, dziękuję. Po prostu chcę mieć ten rok za sobą i tyle.

- Miał rok, a ty nie jesteś zainteresowana? Najwyraźniej wyleczyłaś się ze swojego uzależnienia od mężczyzn.

- Chyba tak - powiedziała, mając nadzieję, że to prawda.

Przyjęcie nie różniło się niczym od setek innych, na których była. Hałaśliwe, zadymione i banalne. Hailey przyglądała się gościom, znajdując w tym dużą przyjemność. Tb zabawne, ile szczegółów uciekało dotąd jej uwagi.

Jej kuracja zadziałała. Nie czuła rozpaczliwej potrzeby, aby ktoś poprosił ją do tańca, aby z nią porozmawiał czy wypił drinka. Nie oceniała każdego mężczyzny jako potencjalnego kandydata na narzeczonego.

Ponieważ nie miała ochoty gadać jak najęta, jej rozmówcy szybko ją opuszczali, szukając bardziej interesującego towarzystwa.

- Co ty w ogóle wyprawiasz? - Ellen złapała ją za ramię i odciągnęła w bok.

- Bawię się.

- Nic podobnego. Odstraszasz od siebie ludzi, Jeden z facetów spytał mnie przed chwilą, czy przypadkiem ostatnio nie owdowiałaś.

- Skąd mu to przyszło do głowy?

- Nie mam pojęcia, ale jeśli nie przestaniesz zachowywać się tak, jakbyś była na własnym pogrzebie, na pewno do końca życia zostaniesz starą panną!

Zadzwonił telefon Ellen. Wyjęła go z torebki i przyłożyła do ucha.

- Cześć. Dobrze, jedną chwilę. - Schowała telefon do kieszeni i chwyciła Hailey za rękę. - Chodź, muszę wyjść na świeże powietrze.

Hailey pozwoliła wyciągnąć się na zewnątrz. Kiedy drzwi się zatrzasnęły, dostrzegła, że jej przyjaciółka pozostała w budynku.

- Ellen? - krzyknęła, uderzając pięścią w drzwi. - Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Bawi się w swatkę - usłyszała za sobą męski głos. - Wiem, co myślisz o przyjaciółkach, które zamiast zająć się swoimi sprawami, zajmują się swataniem innych.

Był ubrany w tak odmienny sposób, że w pierwszej chwili niemal go nie poznała. A jednak to był on. Jego oczy, usta, uśmiech.

- Jordan?

- Tak, to ja. - Nie spuszczał z niej wzroku, jakby nie mógł nacieszyć się jej widokiem. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniła.

- Co tu robisz? - spytała. Nadal nie była do końca pewna, czy nie ma jakichś halucynacji.

-Zadzwoiła do mnie twoja przyjaciółka. A raczej zadzwoniła na twój stary numer, wzięła mój od Jane i zadzwoniła do mnie.

- Co? To Ellen cię tu ściągnęła?

- Spytała mnie tylko, czy mam zamiar być tak samo głupi jak ty.

-A niech ją.

- Powiedziałem, że to była twoja decyzja, a ona na to, że bym na wszelki wypadek zapisał sobie jej adres. To tu będziesz na sylwestra, więc jeśli odzyskam zdrowe zmysły, może dobrze by było, gdybym się zjawił.

- A ty tak po prostu wsiadłeś w samolot i przyleciałeś?

- Miała rację. Oboje byliśmy głupcami.

- W takim razie po co tu jesteś?

- O północy zmieniają się reguły. Te stare zupełnie mi nie odpowiadały.

Spojrzała na zegarek. Do północy było jeszcze mnóstwo czasu. Niech to diabli.

- Nie chciałem ryzykować. Muszę mieć pewność, że będę pierwszym mężczyzną, którego zobaczysz po północy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wiedziała, co myśleć i co czuć.

- Nie łudź się, że rzucę się na pierwszego mężczyznę, którego zobaczę w nowym roku.

- Ty może nie, ale on na pewno rzuci się na ciebie.

-Co?

-Tym mężczyzną będę ja.

- Och... Rozumiem. Ale...

- Możemy sobie gdzieś stąd pójść? Niedaleko zaparkowałem wynajęty samochód i nie bardzo mogę stać tam zbyt długo.

Ujął ją za rękę i lekko pociągnął. Kiedy jej dotknął, poczuła bijące z jego ciała ciepło. Ogarnęło ją uczucie błogości podobne do tego, jakie odczuwała, gdy niósł ją na rękach z lasu.

A może to tylko wytwór jej wyobraźni?

Czy naprawdę od czasu jej wyjazdu z Alaski minęło tylko dziesięć dni? Dla niej była to wieczność. Jordan był tutaj jakby inny, a raczej otoczenie zupełnie do niego nie pasowało.

Patrzyła, jak szuka w kieszeni kluczyków do samochodu.

- Jesteś taki... uporządkowany.

- Uporządkowany?

- No tak. Wyglądasz jakoś schludniej niż na Alasce.

- Przed świętami byliśmy z Simonem u fryzjera. To jedna z naszych tradycji. Chcesz powiedzieć, że mój normalny wizerunek ci nie odpowiada?

- Wiesz, że kiedy się golisz, zawsze zostawiasz niedogolony kawałek po prawej stronie na dole? - uśmiechnęła się.

- Naprawdę?

- I nawet jeśli wyszczotkujesz włosy, po pięciu minutach wglądają, jakby je rozwiął wiatr.

- Nic na to nie poradzę. Od zawsze tak było i chyba już się nie zmieni. Spytaj moją mamę, na pewno chętnie pokaże ci moje zdjęcia, gdy byłem niemowlakiem. Jedyne sposoby, by utrzymać je w kupie, to użyć jakiegoś ohydny żelu.

- Ale to zupełnie nie w twoim stylu, prawda?

Jordan otworzył drzwi samochodu i z jego wnętrza dobiegło ich miauknięcie.

Hailey zajrzała do środka, otworzyła klatkę i wyjęła z niej Helenę.

- Och, Boże! Ale za tobą tęskniłam! Och, Jordan, przywiozłeś ją taki szmat drogi?

- To urodzony podróżnik.

- Naprawdę mogę ją zatrzymać? Jest moja?

- Cała twoja.

- Dziękuję, ale...

- Jakieś wątpliwości?

Naturalnie, że były. Nie może trzymać kota w mieszkaniu, ale nie powie mu teraz o tym. Jeśli będzie trzeba, to się przeprowadzi. Coś wymyśli. Nie może stracić Heleny.

- Nie ma żadnych.

- Co u ciebie słychać?

Wszystko dobrze, chciała powiedzieć, ale gdy spojrzała mu w oczy, zmieniła zdanie.

- Nic dobrego - wyznała. - Tęsknię za śniegiem. To zabawne. Nigdy w życiu nie miałam białych świąt Bożego Narodzenia, a tęsknię za nimi.

Jordan się uśmiechnął.

- Myślisz, że moglibyśmy zabrać Helenę do twojego mieszkania? Jest bardzo wyrozumiała, ale wydaje mi się, że musi pójść do toalety.

- Naprawdę myślisz to, co powiedziałeś? - spytała cicho.

- O co konkretnie pytasz?

- O to, czy się na mnie rzucisz, gdy minie północ.

- Tak. Mogłem wprawdzie powiedzieć to w bardziej romantyczny sposób...

-- Nie szkodzi. Tak też jest dobrze.

-Cieszę się.

- Tęskniłam za Alaską - szepnęła. — I to bardzo.
  - Ja,.. Ona też za tobą tęskniła.
  - Wiesz, że na Wschodnim Wybrzeżu jest już po północy?
  - spytała pełnym nadziei głosem.
  - Naprawdę?
  - Tak. I to ładnych parę godzin. W Australii jest już pewnie koło dziesiątej rano.
  - Nie jesteśmy na Wschodnim Wybrzeżu.
  - No nie.
  - Ani w Australii.
  - Nie - westchnęła.
  - To jeszcze tylko czterdzieści minut.
  - A potem się na mnie rzucisz?
  - Wkrótce się przekonasz.
  - Kiedy wracasz na Alaskę?
  - Jutro. Muszę być w domu przed weekendem. Simon będzie na mnie czekał.
  - Założę się, że nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że Helena zniknęła.
  - Nie martw się. Wyjaśniłem mu wszystko. Pożegnał się z nią i spytał mnie, czy będziesz brała ją na surfing.
  - Kota na surfing?
  - Helena uwielbia zjeżdżać na sankach, więc uznał, że będzie lubiła również surfing. Chyba nie wie dokładnie, na czym ten sport polega.
- Nic nie znaczące rozmowy. Wymieniali zdania, które nie były ważne, podczas gdy to, co było naprawdę istotne, zostało niewypowiedziane.
- A więc do domu? - spytała z nagłą niecierpliwością. Nagle zapragnęła znaleźć się w domu, pozbierać myśli i wy-

ciągnąć jakieś wnioski. Teraz bała się go pytać, bała się mieć nadzieję. Czy to możliwe, aby to, co myśli, było prawdą? Dom. Muszą się znaleźć w domu. Tam będą mogli bezpiecznie porozmawiać i wyjaśnić wszystkie wątpliwości.

Naturalnie dodatkową korzyścią ze znalezienia się w domu będzie fakt, że wkrótce minie północ, a ona będzie wolna. Będą mogli oboje rzucić się na siebie i nikt ich za to nie aresztuje. Ale to były tylko dodatkowe korzyści. Priorytetem była Helena.

- Jasne. Powiedz mi tylko, dokąd mam jechać.

Mieszkanie Hailey znajdowało się blisko. W windzie było bardzo tłoczno, gdyż sporo osób jechało na przyjęcie organizowane przez jej sąsiada z góry. Przycisnęła się do Jordana. Nadal pachniał dobrze. A więc nie była to tylko Alaska.

Drżącą ręką próbowała włożyć kluczyk do zamka, ale Jordan nie pospieszył jej z pomocą. Czyżby zbyt dobrze go wyszkoliła? Hmm, to że kobieta chce być niezależna, nie oznacza wcale, że czasami nie może przyjąć pomocy.

Jak ona teraz.

Albo za dwadzieścia minut, przy założeniu, że nie będą udawać, iż są na Wschodnim Wybrzeżu albo w Australii.

Pokazała Jordanowi mieszkanie, opowiedziała o sąsiadach, spytała o Simona, panią Crumbs i, potknąwszy się o własną nogę, wylądowała na sofie. Jordan jednak nie wykorzystał sytuacji. Wskazała mu ręką, aby usiadł.

- Masz ochotę na coś do picia?

- Nie, dziękuję.

Hailey spojrzała na zegarek.

- Do północy zostało dziesięć minut. Masz ostatnią szansę, by zrobić noworoczne postanowienie.



- Rzeczywiście. Noworoczne postanowienie. A ty jakieś robisz?

- Tak, kilka. Nie zawsze udaje mi się ich dotrzymać, ale przynajmniej próbuję.

- Opowiedz mi o nich.

- Nic nadzwyczajnego. Więcej ćwiczyć, częściej dzwonić do matki... Sam wiesz. - Spojrzała ponownie na zegarek. Jesteś pewien, że nie chcesz się niczego napić?

- Nie, dziękuję.

Zapadła głęboka cisza, Tyle jeszcze zostało do powiedzenia, ale nie wiedzieć czemu, wszystkie słowa wydawały się teraz bez znaczenia.

W końcu zegar na ścianie wybił północ. Rozległy się wystrzały ogni, wiwaty tłumów, ale u nich w domu panowała cisza. Żadnego „Szczęśliwego Nowego Roku”, otwieranych szampanów. Tylko dwoje ludzi w milczeniu spoglądających na siebie głodnym wzrokiem.

- Kiedy wyjechałaś... - zaczął w końcu Jordan, a ona odczuła rozczarowanie. Zaczyna rozmowę, zamiast się na nią rzucić? - Kiedy pożegnałaś się z Heleną, powiedziałaś, jej, że ją kochasz. Poczułem się wtedy, jakby ktoś wylał na mnie kubeł zimnej wody. - Pochylił się i oderwał wzrok od jej oczu, ale tylko na chwilę. - Chciałem, abyś powiedziała to do mnie, a nie do jakiegoś głupiego kota.

- Och...

- Na drodze zawsze stało twoje postanowienie. Nie wiedziałem, czy jest to tylko kwestia czystej przekory, czy też naprawdę między nami coś zaiskrzyło.

W tym momencie powinna chyba coś powiedzieć. Jordan omal zadeklarował swoje uczucie do niej, a ona milczy. Mów,

Hailey, powiedz coś, ponagliła się w duchu, ale Jordan właśnie usiadł obok niej na sofie i wcale jej to nie pomogło.

- Udało ci się wytrwać cały rok.

- Z trudem - wyznała. -I to jeszcze zależy od tego, jak na to spojrzemy. Udało mi się uniknąć związku z mężczyzną, ale nie udało mi się uniknąć...

- Czego?

- Zakochania się - dokończyła. Nie zabrzmiało to przekonująco, a powinno. Była na siebie zła. - Dość już gadania. Co z tym rzuceniem się na mnie, które mi obiecałeś?

Jordan roześmiał się, ale w tej chwili Hailey pochyliła się w jego stronę i zaczęła go całować. Momentalnie objął ją i przytulił z taką siłą, że poczuła ból żeber. Nie szkodzi. Chciała, żeby ją bolało. Chciała go czuć i być pewną, że już nigdy jej nie puści.

Jordan ujął ręką jej twarz, na chwilę odsunął głowę, po czym ponownie zaczął ją całować. Początkowo delikatnie, potem coraz namiętniej i żarliwiej. Świat wokół nich przestał istnieć. Odczuła jednocześnie ulgę, żal, radość i uniesienie.

Jordan oderwał się od niej i wziął ją na ręce.

- Mogłabyś mieszkać na Alasce, prawda? Po tym, jak zginęłaś w lesie, bałem się, że nie zechcesz tam zostać.

- Kocham Alaskę - oznajmiła, przytulając się do niego i marząc tylko o tym, by wrócił do przerwane go pocałunku.

- Naprawdę?

- Tak. Muszę się tylko nauczyć podstawowych zasad, które umożliwiają przetrwanie. Zdarza mi się pobiec za jakimś kotem do lasu i prawie tam zamarznąć.

- Czy to oznacza, że zamierzasz do mnie wrócić?

Hailey przygryzła wargę.

- A co z moim mężem?
- Hailey, jeśli zamierzasz mi oświadczyć, że naprawdę masz gdzieś jakiegoś męża...  
Objęła go ze śmiechem.
- Mówię o Robbym. Jeśli z tobą wrócę, jak wyjaśnimy wszystkim całą historię?.
- Nie ma problemu. Oni już wiedzą.
- Co? Skąd?
- Cóż, wieści szybko rozchodzą się w takiej małej miejscowości.
- Ale kto im powiedział? Ty?
- Nie do końca. Pamiętasz, jak Robby dzwonił do ciebie, gdy byłaś u pani Crumbs?
- Tak.
- Cóż, Hyacinth ma billing telefoniczny i sprawdziła, że nie było żadnej rozmowy z Syberii.  
Hailey zamknęła oczy.
- Chcesz powiedzieć, że już wtedy wiedziała?
- Nie zapominaj, że jest nauczycielką od czterdziestu lat. Bez trudu potrafiła złożyć kawałki łamigłówki.
- Nigdy więcej nie będę mogła spojrzeć jej w oczy. Czuję się tak głupio. Kiedy dała mi sweter dla Robby'ego... Wiedziała! Celowo dała mi ten sweter, aby mnie ukarać!
- Opowiadała mi o tym swetrze. Wspomniała także, że ma nadzieję, że będzie na mnie dobry.
- Na ciebie? Chcesz powiedzieć, że zrobiła ten sweter dla ciebie?
- Tak.
- Wiedziała o nas, jeszcze zanim rmy zdaliśmy sobie ze wszystkiego sprawę?

- Na to wygląda.
  - Cała ta gadka o Robbym, cyberseksie i platformach wiertniczych...
  - Chytra z niej sztuka, prawda?
  - A inni? Kto jeszcze wie?
  - Prawie wszyscy.
  - Boże, co oni sobie o mnie pomyślą?
  - Będiesz zdziwiona. Większość z nich myśli, że to świetny dowcip.
  - A co sądzi o tym Simon?
  - Był trochę skonsternowany, ale chyba udało mi się wszystko wyjaśnić. Powiedziałem, że to był rodzaj gry i że miałaś ku temu konkretne powody.
  - Boże, biedne dziecko. A co z jego matką?
  - Jak to co?
  - Nie była zła, że okłamywałam jej dziecko?
  - Nie martw się tak, Hailey. Nikt nie jest zły. Najwyżej są trochę niezadowoleni, że udało ci się tak łatwo ich oszukać. Wkrótce o wszystkim zapomną.
  - Było mi ciężko cię zostawić, ale nie mogłam obiecać, że wrócę. Po prostu nie mogłam tego zrobić.
  - Już dobrze, Hailey. Mamy to wszystko za sobą, jesteśmy razem i tylko to się liczy.
  - Wiesz, co mam ochotę teraz zrobić?
  - Mam pewien pomysł - powiedział z uśmiechem.
  - Poszłabym na sanki - wyznała.
- Jordan wyjrzał za okno, za którym widać było palmy i światła samochodów.
- Cóż, z chęcią spełniłbym każde twoje życzenie, ale z tym jednym mogę mieć pewien problem.

- Chcę mknąć w dół w ciemności, mieć nad głową rozświetlone gwiazdami niebo, a pod sobą metr śniegu. Chcę się na niego przewrócić i tarzać się w nim razem z tobą. Chcę, abyśmy zapomnieli o całym świecie i stracili nad sobą kontrolę...

- I...? - ponaglił Jordan. - Muszę usłyszeć dalszy ciąg tej historii. Jest bardzo zajmująca.

- Wiesz:... Jedna rzecz prowadzi do następnej...

- Poczekaj, bo się trochę pogubiłem. Nadal jesteśmy na dworze?

- Naturalnie.

- Na śniegu? O północy? Na Alasce? W styczniu?

- Jordan, to tylko fantazja!

- Jestem bardzo praktycznym mężczyzną. Kiedy stoję przed jakąś fantazją, zastanawiam się, jak wcielić ją w życie, nie doznając przy tym uszczerbku na zdrowiu.

- Obawiam się, że ta fantazja nie ma szans się spełnić.

- Nie bądź taka pewna. Trzeba tylko wprowadzić pewne modyfikacje. Więc jak to szło? Przewracamy się na śnieg, tarzamy w nim, potem wracamy do domu, rozbieramy się, wskakujemy do gorącej wanny i jedna rzecz prowadzi do następnej.

- Do wanny Jane?

- Nie. Do tej, którą zamierzam zainstalować u siebie tej wiosny.

- Naprawdę zamierzasz zainstalować wannę na dworze? Mówisz serio?

- Chyba nie mam wyjścia, prawda? Fantazje są bardzo ważne.

- Zgadzam się z tobą w całej rozciągłości.

- Czy to oznacza „tak”?

- A jakie było pytanie?
- Czy zechcesz wrócić do domu i żyć ze mną długo i szczęśliwie, dopóki śmierć nas nie rozłączy?
- Aż do samej śmierci?
- Tak. To jedno nie podlega negocjacji.

Przytuliła głowę do jego ramienia, niepewna, czy wybuchy sztucznych ogni, jakie słyszała, pochodzą z dworu, czy też jest to odbicie fajerwerków, jakie w tej chwili wybuchały w jej sercu.

-Zgoda. Niech będzie do samej śmierci. Masz to jak w banku.

RS